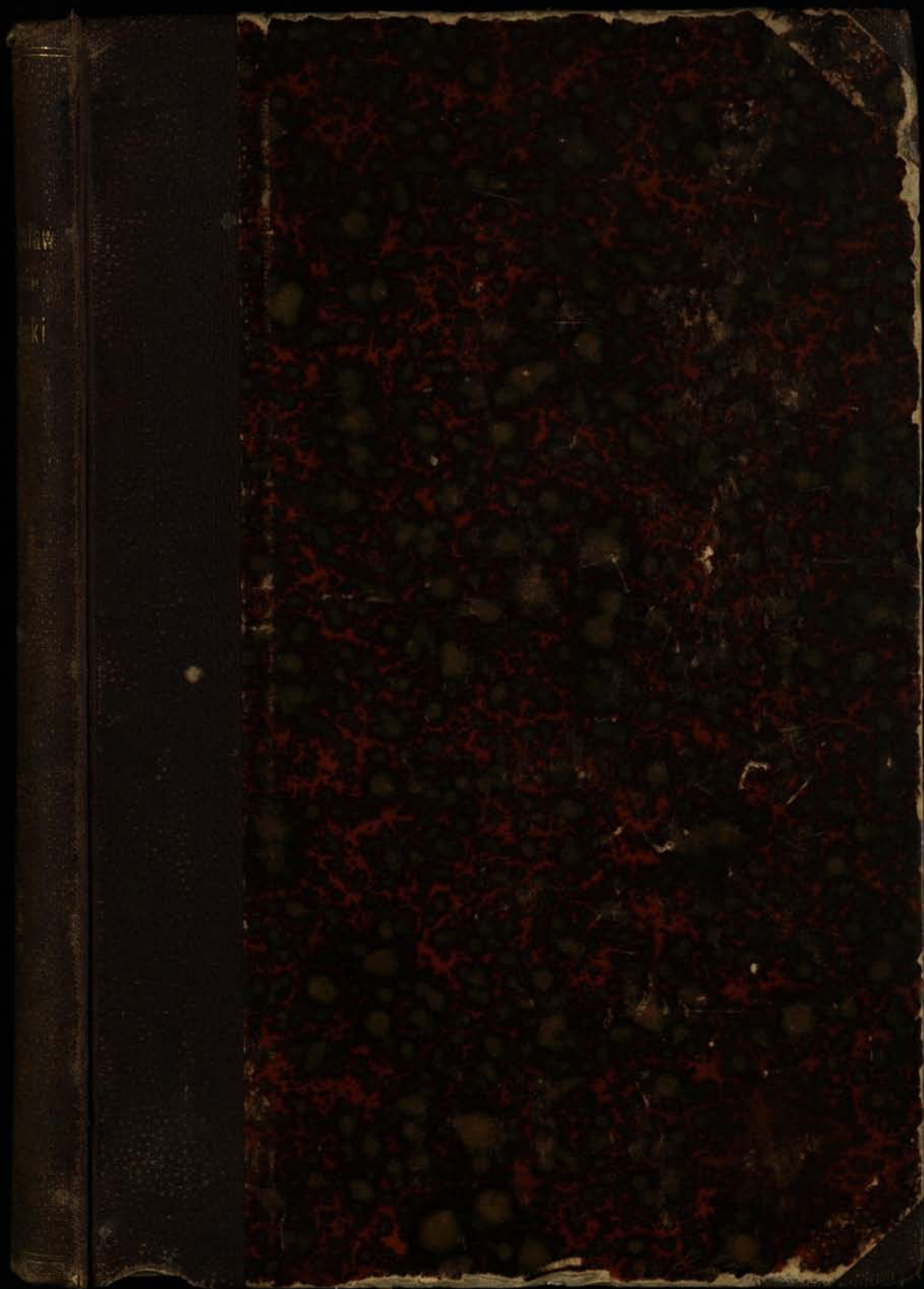
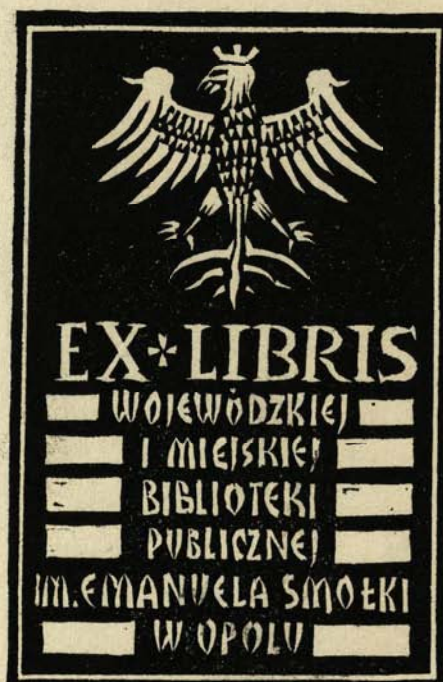




Nr 90.



Nr 90
B. P. S.



Wł. S.
Główny
Kadłowa
1929.

№ 90

I. Ze studyów nad wiekiem XIV^{ty} I.

B. P. G.

Władysław książę Opolski

PAN

NA WIELUNIU, DOBRZYNIU I KUJAWACH

palatyn węgierski i wielkorządca

POLSKI I RUSI

ZARYS BIOGRAFICZNY

przez

ERNESTA T. BREITERA

L W Ó W

NAKŁADEM AUTORA

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.

1889

Własność
Ernesta
T. Breitera
1889

Biblioteka



3658 S

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc V Nr 144 / 40 / S

943-8

TREŚĆ.

I.

Władysław Opoleczyk na Szlązku aż do r. 1372.

Rodzice. — Rodzeństwo. — Pierwsza wzmianka o księciu Władysławie Opolskim. — List papieski. — Śmierć ks. Bolka II. i podział ojcowizny. — Stosunek Władysława i Bolesława do cesarza Karola. — Małżeństwo Władysława. — Spadek po księciu Bolku Świdnickim. — Przywilej Karola IV. — Wyjazd Władysława na Węgry. — Spór z Ludwikiem ks. Brzegu — Wojna. — Przymierze z Konradem ks. Oleśnicy. — Drobniejsze sprawy szlązkie.

II.

Władysław Opoleczyk na Węgrzech do r. 1372.

Stanowisko Opoleczyka na dworze króla Loisa. — Polityka króla względem niego. — Wojna o cześć kobiety. — Zawarcie pokoju. — Zjazd w Krakowie. — Opoleczyk Palatynem Węgier. — Rokowania ślubne między Luksemburgami a domem Anjou. — Opoleczyk na dworze cesarza Karola. — Urzędowanie Palatyna na Węgrzech. — Śmierć Kazimierza Wielkiego. — Opoleczyk w Krakowie. — Sprawa testamentu Kazimierza. — Nagrodzenie Opoleczyka. — Traktat pokojowy z Habsburgami. — Układy małżeńskie między domem Luksemburskim a domem Anjou. — Opoleczyk pośrednikiem. — Nuncyusz stolicy apostolskiej patriarcha Jan. — Walka Opoleczyka przeciw opozycji ks. Stefana Bawarskiego i magnatów węgierskich. — Zaprzysiężenie zgody i pokoju przez cesarza Karola i króla Ludwika. — Pomniejsze sprawy Palatyna. — Mianowanie Opoleczyka gubernatorem Rusi.

III.

Władysław Opolczyk namiestnikiem Rusi
od r. 1372—1378.

Ruś. — Traktat Ludwika z Kazimierzem Wielkim r. 1352. — Przyczyna wysłania Opolczyka na Ruś. — Dokument Ludwika nadający Ruś Opolczykowi. — Przybycie księcia do Lwowa. — Rozpoczęcie rządów — Zadanie Opolczyka. — Stan koś iola. Utrój społeczny. Handel. — Potwierdzenie m. Lwowa darowizny króla Kazimierza. — Podróż księcia do Wielunia, Węgier i Szląska. — Bulla papieżka dla Franciszkanów i pismo do Opolczyka w sprawie książąt litewskich. — Rozporządzenia Ludwika dotyczące się handlu. — Obdarowanie Chodka Łojewcza. — Opolczyk doradcą „poradnego”. — Zjazd Koszycki i zemsta szlachty. — Nagrodzenie Mikołaja Beńka i potwierdzenie prawa magdeburskiego Haliczowi. — Bulla papieżka „Debitum pastoralis officii”. — Prośba Opolczyka w sprawie przeniesienia metropolii z Halicza do Lwowa. — Ufundowanie metropolii rzym. katolickiej — Podróż księcia do Wielunia i Opola. — Powrót Opolczyka na Ruś i darowizny czynione urzędnikom i bojarom. — Wyjazd Opolczyka na Węgry. — Dokument lokacyjny dla m. Jarosławia. Dalsze darowizny. — Nowa droga handlowa. — Napad Litwy. — Lokacja Radymna. — Eryk Wiensen biskupem Przemyśla. — Wyprawa Ludwika przeciw Litwie. — Pokój. — Przywileje dla miasta Bełza i obdarzenie Dymitra podskarbiego. — Listy papieżkie. — Dalsza praca Opolczyka około przysporzenia stolicy dochodów, ufundowanie klasztoru Dominikanów i Franciszkanów; dalsza kolonizacja kraju. — Odwołanie Opolczyka z gubernatorstwa Rusi. — Rzut oka na rządy księcia.

IV.

Władysław Opolczyk wielkorządcą Polski r. 1378.

Przyczyna mianowania Opolczyka wielkorządcą Polski. — Wrażenie w kraju i opór szlachty. — Czy Opolczyk był gubernatorem Polski i kiedy? — Poselstwo duchowieństwa do księcia w sprawie „poradnego”. — Zawieszenie broni między księciem a Bartoszem z Odolanowa — Odwołanie Opolczyka z wielkorządztwa w Polsce.

V.

Działalność i polityka Władysława księcia Opolskiego
między r. 1379—1386.
t. j. do małżeństwa Jadwigi z Jagiellą.

Władysław Opolczyk panem Dobrzynia Kujaw, Bydgoszczy etc. — Zjazd w Zwoleniu (Zolinie). — Przyjazne stosunki między Opolczykiem a Zakonem. — Pobyt księcia na Szląsku. — Rządy Opolczyka w Dobrzyniu i innych ziemiach jemu podległych. — Zatarg z biskupem plockim. — Opolczyk wprowadza bratanka swego Jana Kropidłę na biskupstwo poznańskie. — Fundacja Częstochowy. — Śmierć Ludwika i sprawy rodzinne księcia na Szląsku. — Opolczyk na zjeździe w Sieradzu. — Walka Ziemowita Mazowieckiego z Zygmuntem; książę rozjemcą. — Zjazd w Radomiu — Opolczyk na Węgrzech i sprawa małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem austriackim. — Zgoda między Palatynem Mikołajem Garą a księciem Władysławem. — Opolczyk egzekutorem pokładzin między Jadwigą a Wilhelmem. — Nagła zmiana w polityce księcia. — Poselstwo polskie do Jagielly. — Przybycie Jagielly do Krakowa. Chrzest. Małżeństwo i koronacja.

VI.

Władysław Opolczyk od r. 1386—1397 tj. do wojny
z królem Władysławem Jagiellą.

Stanowisko Opolczyka na dworze Jagielly. — Odwet Krzyżaków za politykę księcia. — Układy Jagielly z księciem w sprawie małżeństwa córki jego z bratem króla Wigundem. — Zatarg Opolczyka z Wacławem królem Czech. — Agitacja Opolczyka na Rusi przeciw Jadwidze i Polakom. — Wyprawa Jadwigi na Ruś. — Zgoda księcia z królem — Sprawy Szląskie. — Nieporozumienia księcia z Jagiellą, i zamach na Kraków. — Powtórne załagodzenie nieporozumień. — Zaślubiny córki księcia Jadwigi z księciem Wigundem. — Opolczyk popiera Jana Kropidłę na arcybiskupstwo gnieźnieńskie — Nowa nieprzyjaźń z królem. Krzyżacy. — Przyjaźń Opolczyka z Zakonem. — Sprawy księcia z królem i z m. Krakowem. — Zastawienie Złotoryi Krzyżakom. — Krystyn z Kozichłów w Dobrzyniu. Bobrowniki. — Układy króla Węgier Zygmunta z Zakonem w sprawie zakupna Dobrzynia. —

— VIII —

Przygotowania Jagielly przeciw Opolczykowi. — Tajemnicza podróż księcia przez Polskę i zastawienie ziemi Dobrzyńskiej Zakonowi. — Plan Opolczyka względem rozbioru Polski. — Szlachta polska upomina się o Dobrzyń. — Podróż księcia od Krzyżaków na Szląsk i Węgry. — Wojna między Jagiellą a Opolczykiem. — Zawieszenie broni. — Nowy mistrz Zakonu i powtórny projekt Opolczyka w sprawie zakupu Dobrzynia przez Zakon. — Przymierze księcia z bratankami. — Nowe usiłowania Opolczyka w sprawie sprzedaży ziemi Dobrzyńskiej Krzyżakom. — Zmiana w polityce sąsiadów Polski. — Nowe molestowania Zakonu przez księcia w sprawie Dobrzyńskiej. — Wojna przeciw Opolczykowi. — Jagiello w Opolu. — Opolczyk pokonany. —

VII.

Władysław Opolczyk od wojny z Jagiellą
po koniec żywota r. 1401.

Listy księcia do Zakonu w sprawie Dobrzyńskiej. — Zjazd Jadwigi z Konradem Jungingenem. — Skargi Krzyżaków na Polskę na Sejmie Rzeszy niemieckiej. — Dalsze pertraktacje w sprawie Dobrzyńskiej między Jadwigą, Zakonem a Opolczykiem. — Położenie księcia i sprawy familijne. — Skarga Opolczyka na Zakon przed Wacławem królem czeskim. — Sprawy Szląskie. — Śmierć księcia Władysława.

VIII.

Z A K O Ń C Z E N I E.



ostać, której zarys życia chcę przedstawić, znana jest w dziejach naszych i wybitne zajmuje stanowisko w drugiej połowie XIV. wieku. W opracowaniach historii wspominano o niej często bądź bardziej szczegółowo, bądź mniej, sądzono ją łagodnie, lub surowo, potępiano lub wynachodzono dobre jej strony, lub wreszcie ograniczano się na pobieżnem przedstawieniu działania jej, nie wydając żadnego sądu. A chociaż, ile razy mówiono o Ludwiku Węgierskim lub Jagiellie, musiano potrącać o tę postać, to jednak nikt się jakoś nie pokusił, by zamknąć obraz jej życia w osobne ramy, a przeto dać poznać całą wartość działania jej w swym czasie. Postacią tą, wielce interesującą i wysuwającą się na pierwszy plan w dziejach naszych w ostatnich trzech dziesiątkach lat wieku XIV., jest Władysław książę Opolski. Pierwszym, który bardziej się nim zajął, był Voigt. W swej wyczerpującej historii Prus krzyżackich, mówiąc o sprawach Polski z Zakonem za rządów Jadwigi i Jagielly, wspomina o nim często i sto-

sunek jego do Krzyżaków dość wyczerpująco przedstawia. Następnie Zubrzycki historyk Rusi, i Stadnicki wspominają o działalności księcia tego w ziemiach ruskich. Szajnocha w dziele swem: „Jadwiga i Jagiełło“ poświęca mu także więcej uwagi i działanie jego w Polsce słuszną miarą osądza. W ślad za Szajnochą poszedł prof. Caro w opracowaniu historii Polskiej. Boniecki w pracy swej, pozostawiającej wiele do życzenia, a noszącej tytuł „Książęta Szlązcy“, zebrał znane daty z życia księcia Opolskiego i skreślił pokrótce jego działalność. Szujski, opowiadając o rządach Ludwika Węgierskiego i czasach bezkrólewia, rozprawia także dość szeroko o ówczesnej działalności Władysława Opolskiego. Szczegółowo zaś jednym okresem życia jego, a mianowicie rządami na Rusi, zajął się jeszcze przed 25 laty prof. Szaraniewicz, i rezultat swych badań ogłosił w czasopiśmie Biblioteki Ossolińskich na rok 1864. Odtąd nie się nie pojawiło w literaturze naszej, coby dorzuciło jeszcze jakie szczegóły do biografii księcia na Opolu, chociaż materiału nie brakło wśród dokumentów i aktów publikowanych w ostatnich czasach, tak u nas, jakoteż w Niemczech, na Węgrzech, i w Rosyi. Nowo nagromadzony materiał czeka na historyka, któryby się zajął przedstawieniem życia tego księcia w sposób wyczerpujący i szczegółowy. Ja w niniejszej pracy postawiłem sobie jedynie za cel naszkicowanie całego życia i działalności tej

postaci, by przynajmniej w tej formie zapoznać czytelników z tą osobistością, która w dziejach naszych za Ludwika i Jagiełły nieraz stanowczy i doniosły wpływ wywierała. Kreśląc życie jej, nie roszczę sobie bynajmniej pretensyi bym opowiadał szczegóły nieznanne, choć i takich nie brak, wtem jednak mogę szukać pewnego zadowolenia, że niniejszy zarys jest pierwszą próbą, która ma na celu przedstawienie żywota księcia Opolskiego w całości, od kolebki aż do grobu.

I.

Władysław Opolczyk na Szlązku aż do r. 1372.

Rodzice. — Rodzeństwo. — Pierwsza wzmianka o księciu Władysławie Opolskim. — List papieski. — Śmierć ks. Bolka II. i podział ojcowizny. — Stosunek Władysława i Bolesława do cesarza Karola — Małżeństwo Władysława. — Spadek po księciu Bolku Świdnickim. — Przywilej Karola IV. — Wyjazd Władysława na Węgry. — Spór z Ludwikiem ks. Brzegu. — Wojna. — Przymierze z Konradem ks. Oleśnicy. — Drobniejsze sprawy szlązkie.

Linia książąt na Opolu wiodła ród swój od Piastów i była zniemczalą odroślą tego wielkiego drzewa genealogicznego. Władysław II. król Polski, był protoplastą tej odrośli. Świetność potomków Władysławowych gasła tu na Szlązku i nie świeciła bynajmniej szczególniejszym blaskiem. Dopiero Bolko II. ojciec naszego Władysława, podniósł nie mało znaczenie rodu swego przez odświeżenie dawnego pokrewieństwa z Piastami w Polsce i przez spokrewnienie się z potężnym domem Anjou. Elżbieta córka Bernarda księcia na Świdnicy, a obecnie żona Bolka II. była tą, która na nowo upadający blask domu książąt Opolskich podniosła. Matką jej bowiem była córka naszego Władysława Łokietka, Małgorza-

ta, cioteczna siostra wielkiego króla Węgier Ludwika. Bolko II. skoligacony z tak potężnymi domami, bliski krewniak wszystkich niemal Piastowiczów na Szlązku, zaszczycony nadto przyjaźnią cesarza Karola IV. jako jeden z „najwierniejszych i najlepszych przyjaciół“ jego, zażywał nie małego miru na rodzinnym Szlązku. To też wśród grona książąt Szlązkich piastował godność „starszego“, a w różnych sporach bez jego uczestnictwa i sądu się nie obeszło. Szczytnemu jednak pokrewieństwu nie dopisywała wcale książęca fortuna, dlatego całe swe życie spędzał Bolko na usługach cesarza Karola, czy to towarzysząc mu w podróży, czy posłując do książąt Rzeszy niemieckiej lub Krzyżaków.

Szczęsnemu małżeństwu pobłogosławił Bóg także w potomkach. Najstarszym był Władysław, z którym bliżej się zapoznamy w obecnym zarysie życia jego, drugim Bolko, a trzecim Henryk, który gardząc światem ubrał sukienkę zakonną. Z córek najstarsza Agnieszka wyszła za Jodoka margrabiego Moraw, dwie zaś drugie, Elżbieta i Anna poświęciły się życiu zakonnemu, pierwsza w Trebnitz, a druga we Wrocławiu w zakonie św. Klary¹⁾.

Kiedy najstarszy syn Bolka, Władysław ujrzał światło dzienne, nie wiadomo; domyślać się jednak można, że przed r. 1330²⁾. O jego latach dziecię-

¹⁾ Grotefend: Stamtafel VI.

²⁾ Drugi brat Opolczyka, Henryk urodził się w r. 1337.

cych i młodzieńczych nie posiadamy żadnych wiadomości. Niezawodnie lata te musiał spędzać w Opolu, gdzie 9. lutego 1348 r.¹⁾, był przy śmierci matki swej Elżbiety, a r. 1351 świadkiem zgorzenia większej części rodzinnego miasta²⁾.

Po raz pierwszy spotykamy się z nim w historii Długosza pod r. 1339. Opowiada tam historyk, że Kazimierz król Polski, nie spodziewając się po sobie zostawić potomka płci męskiej zwołał zjazd panów do Krakowa (w maju r. 1339) na naradę w tej sprawie. Jedni z panów zalecali na następcę Ziemowita, księcia na Mazowszu, inni brata jego Janusza, inni wreszcie Władysława Opolskiego, jako „godnych korony i pochodzących ze krwi starodawnych królów polskich.“ Jednak król polski Kazimierz, a z nim „w znacznej liczbie panowie radni odrzucali ze wstrętem książąt szlązkich, którzy bez potrzeby i konieczności, pogardziwszy własnym królem, poddali się pod władzę króla czeskiego, a przez to stali się niegodnymi zaszczytu, jako odstępcy swojego rodu, zaprzańcy swej mowy i ojczyzny“³⁾. Błąd i przewinienie ojców młodego Władysława mściły się na nim jeszcze niewinnym. Kandydatura jego podniesiona przez panów, życzliwych książętom szlązkim,

¹⁾ Grotefend: loc. cit.

²⁾ Wattenbach: Cod. dipl. Silesie I. str. 41.

³⁾ Długosz Historia nar. pol. wyd. Przeddzieckiego t. IV. str. 180. (Semkowicz: Rozb. kryt. Dług str. 357, uważa opowiadanie to za zmyśłone).

upadła, jak również obu książąt Mazowsza; pierwszeństwo otrzymał siostrzeniec Kazimierza, Ludwik król Węgier.

Po raz drugi spotykamy się z naszym Władysławem dopiero pod koniec r. 1355. w listopadzie. W tym czasie zaszczycony został pismem papieża Innocentego z Awignonu¹⁾. A pisał doń papież te słowa: „Skoro łaska twa chętnie dąży do rozszerzenia wiary katolickiej i skoro stolica apostolska czyni starania około nawrócenia Litwy, gdyż pewne nadzieje w tym względzie Jej czyniono, Ty mogąc być pomocnym i pożytecznym w tej sprawie, racz dla miłości Boga i wiary katolickiej i dla zbawienia duszy Twej próźb naszych wysłuchać. Racz wspomagać nas gorliwie w tej sprawie środkami i drogami jakimi możesz i racz nas uwiadomić o tem co myślisz, że należy stolicy apostolskiej w tej sprawie uczynić.“ List ten zbyt krótki i mało nas oświecający, byśmy mieli jaką większą doń przywiązywać wagę. Papież Innocenty VI. znany jest w historii z swej wielkiej przyjaźni dla Zakonu; staraniem jego było pozyskać jak najwięcej przyjaciół Krzyżakom, to też częste pisywał listy do panujących i książąt, celem zjednania ich umysłów dla Zakonników, zachęcał do brania udziału w wyprawach Krzyżowców i do wspierania ich kroków apostolskich. Prawdopodobnie więc i nasz Władysław otrzymał taki list zachęcający do

¹⁾ Acta Hung. histor. t. II. nr. 365, str. 455.

wspierania wyprawy rycerzy teutońskich do Litwy, którą przygotowywano na rok następny. Być jednak może, że już wówczas położył Opolczyk jakieś zasługi około wiary chrześcijańskiej, że nawet uczestniczył w jakiejś wyprawie krzyżackiej na Litwę, skoro r. 1356. papież z szczególniejszej łaskawości, bratu naszego Władysława, Henrykowi udzielił dyspenzy od odebrania wyższych święceń kościelnych w 19-tym roku życia¹⁾.

Rok 1356 osierocił młodego Władysława. Dwudziestego pierwszego czerwca rozstał się z tym światem książę Bolesław II, i pochowany został w klasztorze Minorytów w Opolu, który to klasztor sam fundował. Pozostali bracia podzielili się teraz ojcowizną, trudno jednak oznaczyć, czy podział ten zaraz nastąpił, czy dopiero później. Prawdopodobnie na krótko gdzieś przed rokiem 1367, gdyż jeszcze r. 1363. obaj bracia wspólnie potwierdzali przywileje miasta Krappitz²⁾, do którego by w przeciwnym razie tylko jeden z nich miał prawo. Dokument podziału ojcowizny nie zachował się, lecz o ile z jednego dokumentu Karola IV. z r. 1367 (26 marca)³⁾ wywnioskować można, to połowa miasta Opola i powiaty Rosenberg i Landsberg należały do Władysła-

¹⁾ Theiner: Monum. Pol. et Lith. I str. 768.

²⁾ Böhme: Diplom. Beitr. zur Untersuch. d. Schles. Recht. u. Gesch. I str. 57.

³⁾ Reg. st. Wenzeslai Nr. 30 str. 7.

wa; Bolko zaś był panem drugiej połowy Opola i innych powiatów Opolskich¹⁾.

Obaj bracia wstąpili w ślady zmarłego ojca Jak Bolko II zostawał w usługach cesarza i był „wiernym i najlepszym przyjacielem“ jego, tak też i obaj jego synowie. Przebywali na dworze cesarskim w Pradze, byli obecnymi na uroczystościach, na sejmach, towarzyszyli cesarzowi w podróży i „grosse nutzliche Dienste unverdroslichen gethan haben“, jak mówi cesarz w jednym z dokumentów.²⁾ Cesarz Karol, chcąc się odwdziżyć synom za zasługi ojca i za wierne służby, postanowił ich nagrodzić. Chodziło też cesarzowi wielce o pozyskanie licznych książąt szlacheckich, gdyż nieraz nieśli oni pomoc w krytycznym położeniu finansowem monarchy. W nadziei, że i obaj książęta opolscy będą mogli oddać mu tego rodzaju usługi, postanowił posiadłości ich zabezpieczyć przed możliwymi uroszczeniami sąsiednich książąt. Szczególniej obawiali się obaj bracia, by krewni ich panowie na Świdnicy i Jaworze nie rościli sobie jakich pretensyi. Karol, wydając dokument ubezpieczający ich przed możliwymi roszczeniami krewnych na d 23 paźd. 1365 r. w Pradze, zastrzegł im wyraźnie pełny spadek po ojcu. Lecz natychmiast chciał też, by mu książęta wyświadczyli jedną z tych „grosse

¹⁾ W tém podziale miasta Opola na dwie części znajdujemy wytlómaczenie dlaczego obaj bracia zarówno się tytułują, Dux Opuliae.

²⁾ Acta Hung. hist. II. Nr. 77 str. 642.

und nutzliche Dienste“ i przedłożył im plan przyjęcia w zastaw kilku zamków jego z okęgami. Bracia zgodzili się i za 10.000 kop. gr. prag. przyjęli w zastaw piękne dobra Trutenów. Hof i zamek Schatzlar¹⁾.

Prawdopodobnie gdzieś na te czasy przypadają zaślubiny Władysława z Eufemią zwaną także Ofką, córką księcia Ziemowita Mazowieckiego, a siostrą tyle słynnego później w całej Polsce Semka. Na Władysławie miała wygasnąć starsza linia książąt Opolskich. Z tego bowiem małżeństwa pozostały tylko córki. Najstarsza Katarzyna, późniejsza księżna na Głogowie i Freistadzie, druga Jadwiga, żona brata Jagielly Wigunta-Aleksandra i wreszcie Ofka, o której bliższych wiadomości nie posiadamy.

Obawy Władysława i Bolka, by krewni pretensyi jakich do ojcowizny ich sobie nie rościli, nie spełniły się wcale, owszem nawiązano jak najściślejsze stosunki. Bolko księżę na Świdnicy przedstawił im nawet bardzo korzystny plan. Za 200 kop. groszy prag. i 77 marek przelał na nich r. 1366 prawo zastawu, jakie posiadał do księstwa Brzegu i do dóbr Konstadt, Pitschen, i Kreutzburg²⁾. Nabytek

¹⁾ Acta Hung. Hist. II nro. 477. str. 652. — Cod. Siles. VI. str. 188.

²⁾ Śawiając datę 1366 opieram się na tem, że Karol IV wydając Władysławowi dokument 26 marca 1367 r. (o którym nieco niżej będzie mowa,) znał ten układ; sprawę więc tę musieli załatwić książęta Opolscy z Bolkiem Świdnickim albo r.

ten jak ujrzymy nabawił później obu braci nie małych nieprzyjemności i kłopotów po śmierci Bolka, która przypadła w dwa lata później 28 (25) lipca.

Posiadłości obu braci rosły szybko, niedawno w zastaw przyjęli od cesarza dobra, teraz nabyli prawo do sąsiednich ziem i posiadłości, a nawet byli panami zamku Patenstein i miasta Kościelec (Costelitz), skoro dnia 5. kwietnia 1366 r. układali się z cesarzem Karolem, że mu natychmiast te dobra wydadzą, skoro tylko zamek Schatzlar im wydany zostanie¹⁾. W nabytkach tych ubezpieczała ich łaska cesarza, z którym w bliskim pozostawiali pokrewieństwie. Na prośby Władysława wyświadczył mu nawet cesarz niezwykle dobrodziejstwo, które nie często spotykało lenniczych książąt. Dokumentem z 26 czerwca 1367 r. nadał mu przywilej, mocą którego mógł zapisać w razie nie pozostawienia po sobie męskiego potomka, posiadłości swe Opole, Rosenberg, Landsberg i cały spadek ojcowski córce swej Katarzynie i innym córkom, jeżeliby jakie zostawił. Ten sam przywilej nadawał mu też prawo do postąpienia takiego ze wszystkimi zakupionymi przezeń posiadłościami, lub u niego zastawionymi, a w szczególności z dobrami w Czechach, w Raci-

1366. albo na początku 1367 przed 26. marca, a nie jak twierdzą niektórzy historycy szlązcy, że dopiero układ powyższy w r. 1368 zawarty został.

¹⁾ Georgich: Registr. chron. diplom t. II. ann. 1366 — Lünig: Cod. Germ. dipl. T. I. pag. 1299.

borzu, i z posiadłościami Pitschen, Kreuzburg i Kunzenstadt (Konstadt)¹⁾.

Mimo powodzenia swego na Szlązku, przecież nie pozostał Władysław długo w swym ojcowskim gnieździe. Karol IV. nie pociągał go tyle, ile Andegaweńczyk król Lois, którego sława rozbrzmiewała po całej zachodniej chrześcijańskiej Europie, a nawet przedarła się do ludów wschodnich, pozostających jeszcze w pogaństwie. Spokrewniony blisko z tym monarchą, mógł śmiało liczyć na jego przychylność, a nadto karyerze jego otwierało się szersze pole na dworze węgierskim, niż na czeskim u Karola, którego otaczała cała ciżba książąt, książątek i panów, rywalizujących z sobą i współlubiegających się o łaskę cesarską. Wiedział dobrze nasz Opolczyk, że przy potężnem ramieniu takiego władcy, dorobi się prędzej sławy i fortuny, niż w swym Opolu, wiedział że za wierne usługi czeka go większa nagroda, niż całe jego księstewko szląskie. Toć wcześniej, bo może jeszcze za życia ojca swego Bolka, porozumiał się z Andegaweńczykiem, i wkrótce po r. 1356 bawił już na dworze węgierskim, gdzie mu się uśmiechała sława, wysoka godność, łaska monarcha i fortuna niemała. Do swego rodzinnego Szlązka zaglądał jeno przy nadarzonej sposobności na krótko. Nie mogąc więc należycie zawiadować swą ojcowszną, oddał ją w zarząd bratu swemu Bolkowi i to

¹⁾ Reg. et Wenzesl. nr. 43.

jeszcze przed 26 marca 1367 r.¹⁾ Nim jednak od-
wiedzimy szczęśliwe pod swym królem Węgry, nim,
obaczmy Władysława na dworze królewskim w Bu-
dzie, wspomnieć musimy jeszcze o kilku wypadkach
na Szlązku, by nie przerywać ciągłości opowiadania.

Dobra zastawione przez księcia na Świdnicy
a raczej odstąpione obu braciom opolskim, o czym
już wyżej wspomnieliśmy, stały się przyczyną waśni,
kłótni, nieporozumień, a wreszcie wojny z Ludwi-
kiem księciem Brzegu. Dla zrozumienia całego sporu
musimy się nieco wstecz cofnąć. Ojciec Ludwika
Brzegskiego otrzymał niegdyś od słynnego króla Jana
Ślepego pozwolenie na zastawienie dóbr Konstadt,
Pitschen, i Kreuzburg albo Bolkowi księciu na Świ-
dnicy za 2000 marek, albo królowi Polski Kazimie-
rzowi za 4000. Książę Brzegu zastawił te dobra
Bolkowi Świdnickiemu, zastrzegając sobie i swoim
następcom prawo wykupna. W razie jednak, gdyby
ani on, ani jego następcy dóbr tych wykupić nie
byli w stanie, wtedy mają prawo do wykupna król
czeski a ewentualnie jego następcy. Bolko zastawił
wspomniane dobra ze swej strony Kazimierzowi
królowi polskiemu, ten zaś na żądanie Karola IV
zwrócił mu je r. 1356 za sumę 3000 marek. Około
r. 1359 zastawił Karol powtórnie te dobra Bolkowi
na Świdnicy, a Ludwik książę Brzegu otrzymał tylko

³⁾ Widać to z dokumentu Karola IV wystawionego w Pra-
dze 26 marca 1367 Reg. st. Wenc. Nr. 42 str. 9.

potwierdzenie dawnego prawa do wykupna tych
ziem. To stało się przyczyną sporu między książętami
Brzegu i Świdnicy. Nieporozumienia te ciągnęły się
długo, a nawet interwencja cesarza nie położyła im
kresu. Przyszło wreszcie do zbrojnego napadu ze
strony Ludwika, którego rezultatem było zagarnięcie
przezeń Brzegu i Olawy¹⁾. Roku 1366 nabywają te
ziemie Pitschen Kreuzburg i Konstadt obaj książęta
Opolscy. Ludwik ofiarował im za nie spłatę ra-
tami w sumie 2000 marek. Bracia jednak na wy-
kupno pozwolić nie chcieli, owszem czuli się po-
krzywdzeni przez Ludwika za zagarnięcie Brzegu
i Olawy. Gdy nadto obaj książęta oświadczyli, że
w żadne z nim układy wchodzić nie chcą, urządził
tenże znowu zbrojny napad w r. 1368 i dobra te
zajął Władysław i Bolesław udali się teraz z prośbą
o interwencję do naszego króla Kazimierza²⁾. Kazi-
mierz zajął się chętnie sprawą siostrzeńców i począł
traktować z Ludwikiem r. 1368 i 1369. Ludwik je-
dnak oświadczył królowi polskiemu, że on posiada
prawo do wykupna tych ziem, że on należną sumę
obu braciom ofiarowywał, ci jednak przyjąć jej nie
chcieli, on więc nie mając innej drogi, dobra te zająć
musiał. Po wymianie dość szorstkich listów z obu
stron, przyszło nawet do nieznacznych zbrojnych na-

¹⁾ Schönwelder: Piasten im Brieg str. 186.

²⁾ Rössler: Ducatus Bregensis regnante Lodovico I. dissert.
Wrocław 1865. str. 7 i 8.

jazdów ze strony polskiej na ziemie Ludwika. Pozwolił ich sobie niejaki Zbigniew, starosta Wieluński, którego nawet król Kazimierz przed oskarżeniami księcia Brzegu brał w obronę.

Gdy wdanie się Kazimierza nie pomogło sprawie obu książąt, postanowili sami zbrojno sprawę swą poprzeć. Na razie tego uczynić nie mogli, gdyż Bolko sam za słabe miał siły, a Władysław zajęty był we Węgrzech. Dopiero r. 1369., podczas zawita-
nia Władysława na krótki czas na Szlązk, urządzili obaj bracia wyprawę na Ludwika, wpadli do ziem jego „multa tedia facientes“¹⁾ i spustoszyli Kreuzburg. Ludwik jednak przygotował się do odwetu. Zebrał swe siły i uderzył na obu braci. Po zaciętej walce, poniosłszy sam znaczne straty, zmusił ich do opuszczenia placu boju i do zaniechania bodaj na jakiś czas dochodzenia swych pretensyi.

Władysław po niefortunnym tym napadzie nie zasypiał bynajmniej swej sprawy i mimo to, że był zajęty licznymi sprawami na Węgrzech, gotował się do przedsięwzięcia dalszych kroków przeciw księciu Ludwikowi. Gdy z początkiem r. 1372 bawił w poselstwie od Ludwika Węgierskiego na dworze cesarza Karola we Wrocławiu, nie zaniedbał z tej sposobności skorzystać i starał się o pozyskanie dla swej sprawy sprzymierzeńca w osobie Konrada księcia na Oleśnicy na Szlązku. Udało mu się zawrzeć

¹⁾ Stenzel: Chronikon princip. Poloniae B. I. s. 145.

z nim w marcu (1372) przymierze¹⁾. Układ między nimi zawarty był następującej treści: 1) Obaj książęta mają wspólnie strzec swych granic przeciw wszelkim nieprzyjaciołom. 2) Obie strony mają się uwiadamiać przynajmniej na 14 dni przed wybuchem wojny. 3) Władysław zobowiązał się wystawiać w pomoc Konradowi 31 kopijników i 31 strzelców, których tenże, jeżeli będą w kraju jego, ma zaopatrywać w żywność i konie ich utrzymywać. Układ ten skierowany był przeciw wszelkim nieprzyjaciołom a głównie przeciw Ludwikowi brzeskiemu, wyjątek jeno stanowili król Czeski i król Węgierski, gdyż, jak mówi Władysław w tym dokumencie: „wir des Hofgesinde sein.“ Naturalnie, że układ ten nie był również skierowanym przeciw bratu Władysława, Bolkowi, panu powiatów Opolskich i obecnemu regentowi ziem Władysławowych. Przymierze to jednak nie spowodowało żadnych następstw i do wojny z księciem Brzegu nie przyszło; Opoleczyk zajęty znacznie ważniejszymi rzeczami, nie miał czasu zająć się należy-
cie tą sprawą, załatwił ją przeto ugodowo. Tegoż jeszcze roku w dniu św. Katarzyny obaj bracia „declaraverunt publice“, że za dobra Kreuzburg, Pitschen i Konstadt otrzymali od Ludwika 200 kóp groszy i 75 m., i że on im „in perpetuum nihil debere“²⁾.

¹⁾ Sommersberg: Script. res. Siles. I. str. 888.

²⁾ Rössler: Ducat. Brieg. reg. Lod. str. 8.— i Schünwelder Piast. in B ieg. str. 186.

To oświadczenie jednak nie przeszkadzało bynajmniej Opolczykowi znacznie później, bo około r. 1395 lub 1397 podnieść jeszcze raz tę sprawę i nawet bronią, jak się domyślać należy, rozstrzygać¹⁾. Za bytności swej we Wrocławiu (15. czerwca) wystawił też dokument dla zamku Bolesławia (Buntzlau) na Szlązku, mocą którego oświadczył, że zamek tego granice i przychody niezmienione i nienaruszone. pozostawi²⁾. Nie godzi się też pominąć ważnego układu jaki stanął między księciem Henrykiem na Falkenbergu a obojoma braćmi Opolskimi. Henryk Falkenberski, krewniak Władysława i Bolka, nie mając nadziei pozostawienia potomstwa, oświadczył obu braciom, że po śmierci swej, im księstwo swoje zapisze. Trzeba było na to zezwolenia cesarskiego. Karol, który wiele miał do zawdzięczenia Władysławowi z powodu popierania spraw jego na dworze króla Węgier, zgodził się na ten układ i potwierdził go dnia 15. marca 1372 r. we Wrocławiu.³⁾

¹⁾ Że do jakiejś wojny w r. 1395 lub 1397 między Opolczykiem a Ludwikiem przyjść musiało, należy się domyślać z dwóch pokwitowań niejakiego Conradina z Brzegu i Konrada z Saklau, w których oświadczają, że wynagrodzenie za szkody poniesione w wojnie z Władysławem Opolskim, otrzymali.

²⁾ Georgi-h: Reg. chron. dipl. T. II. ann 1372 także; — Lünig: Cod. Germ. dipl. II. p. 379.

³⁾ Grünbagen u Margraf: Lehen u Besitz Urkunden Schlesiens II. p. 309.

II.

Władysław Opolczyk na Węgrzech aż do r. 1372.

Stanowisko Opolczyka na dworze króla Loisa. — Polityka króla względem niego. — Wojna o cześć kobiety. — Zawarcie pokoju. — Zjazd w Krakowie. — Opolczyk Palatynem Węgier. — Rokowania ślubne między Luksemburgami, a domem Anjou. — Opolczyk na dworze cesarza Karola. — Urzędowanie Palatyna na Węgrzech. — Śmierć Kazimierza Wielkiego. — Opolczyk w Krakowie. — Sprawa testamentu Kazimierza. — Nagrodzenie Opolczyka. — Traktat pokojowy z Habsburgami. — Układy małżeńskie między domem Luksemburskim, a domem Anjou. — Opolczyk pośr. dniem. — Nuucyusz stolicy apostolskiej patryarcha Jan. — Walka Opolczyka przeciw opozycji ks. Stefana Bawarskiego i magnatów węgierskich. — Zaprzysiężenie zgody i pokoju przez cesarza Karola i króla Ludwika. — Pomniejsze sprawy Palatyna. — Mianowanie Opolczyka gubernatorem Rusi.

Żądza zrobienia karyery pociągnęła Opolczyka na wspaniały dwór Ludwika Andegaweńskiego. Już około r. 1359 przebywał tamże stale, a nawet godność „sędziego Kumanów“ piastował, jak się domyślać należy¹⁾. Przeniesienie się księcia ze Szlązka na dwór Ludwikowy, było dlań krokiem nie małej wagi i znaczenia, gdyż stanowiło o całej jego przyszłej drodze życia, o całej jego przyszłej karierze. Bez

¹⁾ Fejer: Acta Hung. Supl. IX, r. 1360.

odważenia się na krok ten, nie byłby doszedł Opolczyk nigdy na swym rodzinnym Szlązku, nawet przy przychylności cesarza, do takiego znaczenia i wpływu, jak tutaj na Węgrzech, a później w Polsce. Cóż bowiem wśród takiej mnogości książąt i panów w cesarstwie, mógł znaczyć książę bez mienia książęcego, bez sławy, bez szczególniejszych zasług swych przodków. Na dworze Ludwika całkiem inny był pod tym względem stosunek. Jeżeli fortuna Opolczyka nie pozwalała mu może błyszczeć wśród najbogatszych magnatów węgierskich, to urodzenie jego, tak bliskie pokrewieństwo z potężnym królem i nadzwyczajna tegoż dlań przychylność, pozwalała mu brać górę nad nimi. Szczęśliwa gwiazda postawiła go tu wkrótce przy boku króla na pierwszym miejscu. Powiernik i doradca królewski w wszystkich najważniejszych sprawach wywierał wpływ nie mały na zewnętrzną i wewnętrzną politykę króla. Pokrewieństwo zaś jego, nadawało mu też głos w rodzinnych sprawach Andegawenów. Rozległe dobra Topolniczany, jakimi go wspaniałomyślny obdarzył monarcha, przynosiły mu niezawodnie w dwójnasób tyle dochodów, ile ojcowizna jego szlązka, skoro mógł za nie później „modo commutationis“ całą Ruś otrzymać.

Ale i Ludwik miał też w tem wszystkim swoją politykę. Odkrył on w naszym Opolczyku zwinny, podstępny i przebiegły w dyplomacyi umysł,

pewną zręczność w załatwianiu spraw politycznych z dworami sąsiednimi, w czem pokrewieństwo księcia z Karolem i Kazimierzem, nie małą było pomocą. A nadto i inny jeszcze wzgląd radził królowi pozyskać sobie Opolczyka. Miał kiedyś Ludwik po śmierci Kazimierza zasiąść na tronie polskim z pominięciem bliższych krewnych jego, jak Kazimierza Szczecińskiego, Ziemowita Mazowieckiego, Władysława Białego i wreszcie książąt szlązkich, a w pierwszej linii Władysława Opolskiego. Pozyskanie tych krewnych, by później pretensyi jakich sobie nie rościli, leżało niezawodnie Ludwikowi na sercu. To też nadarzonej sposobności do pozyskania sobie jednego z możliwych pretendentów do korony polskiej nie zaniedbał. Z Opolczykiem powiodło mu się w zupełności, łaską i dobrodziejstwem potrafił go sobie zjednać tak dalece, iż odtąd stał się książę szczerym doradcą i przyjacielem domu Andegawenów, plany i rozkazy Ludwikowe popierał odtąd i wypełniał nieraz z narażeniem swej dobrej sławy i swego mienia.

Nowa karyera Opolczyka rozpoczęła się świetnie. Zdarzyło się, że Karol IV. przyjmując posłów Ludwikowych w sprawie napadu Morawian na Węgry, wyraził się obrażająco o matce potężnego króla. Posłowie oburzeni, mimo przeprosin cesarza, wypowiedzieli wojnę w imieniu swego pana i opuścili natychmiast dwór czeski. Wojna zdawała się nieuniknio-



na. Gorączkowe robiono z obu stron przygotowania, by pozyskać pomoc i sprzymierzeńców. Ludwik, obrotniejszy od Karola i w przyjaźniejszych z sąsiadami żyjąc stosunkach, pozyskał dla się Kazimierza, króla Polski, Bogusława Szczecińskiego, a przez tegoż Waldemara IV. Atterdaga, króla Danii. Opoleczyk, „carissimus consanguineus“, pomagał mu w tem nie mało; pozyskał z ręcznie dla sprawy króla, Rudolfa księcia Rakuz, zięcia cesarza, sam nawet jeździł do niego w zimie 136 1/2 r., jako do jednego z najpożądańszych i najważniejszych sprzymierzeńców i tam układy i przymierze w sprawie przyszłej wojny, jako pełnomocnik króla zawierał. A ponieważ na dworze wiedeńskim, bawił także i książę bawarski Mainhard, więc i jego też nakłonił do przystąpienia do przymierza i do podania pomocnej ręki Ludwikowi. Książę Rudolf rakuski wystawił nawet jakieś „litteras colligantiarum et confederationis“¹⁾, które Opoleczyk zawiózł do Budy. Tymczasem cesarz Karol, pozbawiony wsparcia nawet własnego zięcia, widział się ograniczonym jedynie na swe wojska czeskie i morawskie. Nieznaczną zaś pomoc kilku książątek szlązkich, trudno było brać w rachubę. Karol uznając, że trudno mu będzie z nierównej walki wyjść zwycięzko, okazał się skłonny do nawiązania rokowań pokojowych. Nadzieja jednak zawiodła.

¹⁾ Katona X. str. 410 — patrz Fejer IX., str. 59.

Darmo książę na Świdnicy Bolko, wysłannik cesarza starał się rozbroić gniew króla Loisa. Miało przyjść koniecznie do wojny, obelga miała być krwawo pomszczoną. Wojska węgierskie zgromadziły się koło Trenczyna, a Ludwik sam objął dowództwo. Na próżno jednak wyczekiwano pomocy sprzymierzonych. Każdy z nich podpisał wprawdzie przymierze, ale do brania czynnego udziału nie miano ochoty. Strawiwszy darmo czas na wyczekiwaniu, powrócił Ludwik do Budy, a dowództwo oddał Opolecykowi i Piotrowi Banowi. Obaj dowódcy właściwie nie mieli z kim walkę toczyć, bo wojsk Karola widać nie było. Posunęli się jednak pod koniec jesieni 1362 r. do granic Moraw i urządzili napad na kraj ten, pustosząc i niszcząc niemiłosiernie. Zbliżająca się zima nie pozwoliła na dalszą akcyę; to też rozłożył Opoleczyk wojska swe na leże zimowe nad granicą morawską i tam oczekiwał stosowniejszej pory i rozkazów swego pana do dalszych kroków wojennych.

Tymczasem stolica Apostolska starała się przeszkodzić wojnie. W tem też celu wysłał papież Urban biskupa Piotra Woltorńskiego, a później florenckiego, do Węgier i do Czech, by głowy królewskie starali się nakłonić do zgody i pokoju. Wraz z legacją szły mnogie listy, mnogie napomnienia i prośby, to do Ludwika, to do Karola, Kazimierza, Elżbiety, książąt austriackich, biskupów

i panów. Udało się wreszcie zażegnać wojnę, a Kazimierz i Bolko Świdnicki zostali wybrani sędziami polubownymi obu stron powaśnionych.

Zdaje się jednak, że mimo zgody, która zawartą została, istniały przecież jakieś nieporozumienia między oboma potężnymi władcami. Trudno dociec przyczyny tychże. Chociaż Kazimierz wpływał łagodząco na Karola i Ludwika, chociaż własną swą wnuczkę Elżbietę Szczecińską dał cesarzowi za żonę, to jednak usiłowania te nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Dopiero we wrześniu r. 1364¹⁾, z okazji zjazdu królów i książąt u Kazimierza w murach Krakowa, przyszło do podania ręki do zgody. Trudno zbadać, co było przyczyną owego zjazdu w Krakowie, prawdopodobnie zawikłania i nieporozumienia między panującymi i agitacya Piotra, króla Jeruzolimy i Cypru, złożyły się na to. Stare mury Krakowa gościły w swem wnętrzu tyle głów koronowanych, tylu książąt i panów, jak nigdy przedtem i potem. Przybył bowiem cesarz Karol z Ottonem bawarskim i Bolkiem Świdnickim, Ludwikowi królowi towarzyszył wódz armii w niedoszłej wojnie, Władysław Opolczyk, a król Duński Atterdag, Piotr król Jeruzolimy i Cypru²⁾, i książę Szczeciński, nie bacząc na drogę daleką, nie omieszkali także gościć na dworze „króla chłopków“. Strony powaśnione po-

¹⁾ Dr. Aleks. Semkowicz: Rozbiór kryt. Długosza str. 375.

²⁾ Szajnocha: Szkice histor. T. II. „Wojna o część kobiety.“

dały sobie ręce do zgody na ziemi polskiej i załatwiły sporne kwestye. Hucznie i wesoło bankietowano w Krakowie, a wśród wspaniałych uczt u Kazimierza i słynnego Wierzyńka zapomniano o urazach.

Nie upłynęło wiele czasu, a miał Opolczyk odegrać znowu ważną rolę w rokowaniach Ludwika z cesarzem Karolem. Karol, zerwawszy dawne ślubne poręczenia i traktaty z Fryderykiem Norymberskim względem syna swego a jego córki, zapragnął korzystniejszego związku dla „ukochanego“ syna Wacława. Zmarły brat króla Ludwika, Stefan pozostawił córkę Elżbietę. Ta wydała się odpowiedniejszą małżonką dla przyszłego króla Czech, niż córka burgrabii Norymberskiego; począł więc przeto robić w tej sprawie starania. Ludwik nie okazał się przeciwnym staraniom cesarskim, owszem przyjął je z zadowoleniem i sam na dniu 20 grudnia 1365 r. dał Opolczykowi listy pełnomocnicze w tej sprawie¹⁾, z poleceniem udania się na dwór cesarza celem bliższego porozumienia. Jeszcze dawniej starał się o sierotę po Stefanie książę Albrecht austriacki, ale przed niedawnym czasem zaprzestał starań, a zwrócił konkury do córki cesarza. Oburzony tym postępkiem księcia, zerwał Ludwik zupełnie stosunki z domem Rakuzkim i w liście do obu książąt Albrechta i Leopolda oświadczył „aby listy jego do-

¹⁾ Böhmer: Reg. Imperii (Karoliana) VIII.—(Fejer: Cod. Hung. IX. c. str. 536)

ręczane im przez księcia Władysława Opolskiego, zniszczone i spalone zostały i nigdy więcej światła dziennego nie oglądały.“ Aby właśnie te dawne starania Albrechta nie były przeszkodą w małżeństwie Wacława z Elżbietą, dał Ludwik Opolczykowi 25. lutego 1366 pismo do cesarza, w którym oświadczał, że tak książę Albrecht jak i Ludwik nie pozostają z nim w żadnym stosunku i nie są do niczego względem niego zobowiązani¹⁾. Prosił nadto cesarza, by raczył być sędzią polubownym w sprawie jego z domem austriackim i przyrzekł przysłać jeszcze dwóch posłów w tym celu²⁾. Na ręce Opolczyka złożył też na dniu 27. lutego (1366) wraz z matką swą Elżbietą dokument, przyrzekający córkę Stefana Elżbietę, wydać za syna cesarza Wacława³⁾. Opolczyk, zaopatrzony w listy pełnomocnicze wyjechał na dwór cesarski, gdzie pewno około połowy marca stanął. Karol przyjął listy Ludwikowe w sprawie książąt austriackich (20. marca) i w sprawie swadźiebnej (23. marca). Bawiąc na dworze cesarskim, zajął się Opolczyk uporządkowaniem swoich spraw szlacheckich o czem już wyżej wspomnieliśmy, nadto obecnym był przy załatwianiu ważniejszych spraw państwa niemieckiego przez Karola. To też na dokumentach wydanych w marcu przez cesarza (1366)

¹⁾ Böhmer: loc. cit. — Fejer IX. c. 547.

²⁾ Böhmer: Reg. Imp. 4825.

³⁾ Böhmer: Reg. Imp. VIII. — Fejer. IX. c. 537.

spotykamy często imię naszego Opolczyka jako obecnego świadka¹⁾.

Spełniwszy swe posłannictwo, wrócił Opolczyk w kwietniu do Węgier, by dalej pełnić swój urząd. Czekala jednak Opolczyka nagroda za okazaną gorliwość z ręki dobroczyńcy jego Ludwika. Obdarzony bowiem został nasz książę najwyższą godnością jaka była w państwie węgierskiem. Został Comesem Palatinem Regni Hungariae²⁾, a nadto comesem czyli żupanem Preszburskim, a później żupanem Temeszwaru i kasztelanem³⁾. Odtąd bez przerwy spotykamy naszego Palatyna na Węgrzech, załatwia on liczne sprawy państwa, odbywa zjazdy komitatów, sędzi i rozstrzyga przeróżne sprawy a królowi towarzyszy w podróży, — w ogóle jest prawą ręką króla i matki królowej. Niemożebnem wspominać o wszystkich drobnych sprawach, jakie Opolczyk w owym czasie załatwiał, gdyż są one zbyt małej wartości i do bliższego poznania życia naszego Palatyna nie przyczyniają się wcale. Aby jednak nie ściągnąć na się zarzutu pobieżności, ograniczymy się

¹⁾ Böhmer. VIII. 4280, 4282, 4290 etc.

²⁾ Od r. 1366 na wszystkich dokumentach. — Uderzającym jest to, że mimo, iż Mikołaj Konth był Palatynem i piastował tę godność, nawet jeszcze w styczniu 1367 r. (Theiner: Monum. Reg. Hung. II. str. 84), nasz Opolczyk również tą godnością obdarzony został z początkiem r. 1366. — Z tego wynikało, że mogło być i dwóch Palatynów na Węgrzech, — albo może, co prawdopodobniejsze, Konth mógł otrzymać już r. 1366 pewien rodzaj emerytury.

na krótkiem wspomnieniu najważniejszych spraw jakie Opoleczyk w tych czasach załatwiał.

R. 1367 wydał dokument lokacyjny dla wsi Andreasdorf i obdarzył ją licznymi przywilejami ¹⁾. Był obecnym przy wystawianiu aktów donacyjnych przez króla i matkę królowę dla klasztoru św. Klary w starej Budzie ²⁾. R. 1369 odbywał wielkie zjazdy szlachty z komitatów: Nitrzańskiego, Trenczyńskiego, Honth i Neograd, gdzie rozstrzygał spory i załatwiał liczne sprawy ³⁾. W styczniu r. 1370 był obecnym przy spisaniu aktu wyposażającego kaplicę Maryi Panny w Akwizgranie, którą Ludwik hojnie ufundował „honoris sanctorum Hungariae principum ⁴⁾.” Dla jakiegoś Tomasza Berenth, kasztelana w Sempthe, wyrobił u króla „ius gladii ⁵⁾” i t. d.

W październiku przebywał Opoleczyk na Spiżu, gdy niespodziewany rozkaz królewski, nakazujący udać mu się do Krakowa do Kazimierza, oderwał go od zwykłych zajęć. Wieść o groźnym stanie króla polskiego doszła szybko do uszu Ludwika, to też trzeba było wysłać kogoś do Polski, by jeszcze zastał przy życiu króla, by w razie śmierci tegoż mógł zapobiec możliwym niepokojom. Misyą tę po-

¹⁾ Fejer IX₄. str. 99.

²⁾ Fejer IX₄. str. 123, 130.

³⁾ Fejer IX₄. 181 i IX₆. 151 i 209.

⁴⁾ Katona X. 148 i nast. — Pray. II. 128.

⁵⁾ Fejer IX₄. str. 229.



lecił król zaufanemu Palatynowi, o którym mówi kronikarz ówczesny ¹⁾: że wysłany został przez Ludwika „ad compatiendum infirmitati regi”. W dniu Wszystkich Świętych wyjechał Opoleczyk ze Spiżu, i już dnia trzeciego stanął w Krakowie u łóża konającego króla, i obecnym był przy dyktowaniu przezeń ostatniej woli. Dnia 5. listopada wieczorem umarł Kazimierz; Opoleczyk, jako pełnomocnik króla Węgier i Polski, rozkazał testament królewski przechować Janowi Suchywilkowi, dziekanowi i kanclerzowi królestwa, aż do przybycia samego króla Ludwika, którego też nie omieszkał jak najprędzej uwiadomić o zaszłej śmierci wielkiego króla Polski. Ludwik niedługo dał czekać na siebie, tak długo oczekiwaną koronę polską, godziło się teraz jak najprędzej włożyć na skroń, na której już błyszczała korona św. Stefana. Z całym poczem panów Małopolskich, którzy na powitanie nowego króla w Sączu się zgromadzili, wjechał Ludwik w bramy Krakowa.

Czekała teraz Opoleczyka trudna, bo zbyt dwuznaczna rola, którą z rozkazu króla miał wobec wielmożów polskich odegrać. Naoczny świadek tych czasów Janko z Czarnkowa, tak rzecz całą opisuje ²⁾: „Na drugi dzień po przybyciu króla do stolicy, przedłożył mu czcigodny mąż Janusz, zwany Suchywilkiem, dziekan i kanclerz krakowski, mianowany

¹⁾ Janko z Czarnkowa: Kronika cap. 4.

²⁾ Janko: Kronika cap. 7.

przez ś. p. króla prawnym egzekutorem testamentu — wszystkie przywileje i donacje uczynione przez zmarłego króla w ostatniej chwili.... z zapytaniem, czy stosownie do woli wuja swego, król Ludwik donacje te i darowizny rozdać rozkaże. Król odpowiedział przychylnie i polecił wykonać wszystkie legacye i zarządzenia przez zmarłego króla poczynione. Wkrótce jednak, za namową zazdrośnych i podstępnie odradzających, rozkazał przywileje owe przedstawić arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, Florianowi, biskupowi krakowskiemu i kilku panom małopolskim, którzy obecnymi byli i poddać je ich zdaniu i wyrokowi. Gdyśmy stanęli przed nimi z owym testamentem, ci wszystko potwierdziwszy rozkazali w życie wolę zmarłego króla wprowadzić, prócz przywilejów dotyczących się księcia Kazimierza Szczecińskiego, wnuka zmarłego króla Kazimierza, nadających mu ziem Sieradzką, zamki i ziemię Łęczycką, Dobrzyńską, Kruszwicę, Bydgoszcz, Welatów i Wałcz, i prócz donacyi uczynionych na rzecz nieprawych synów zmarłego króla, Niemiry i Jana, które im przyznawały kilka zamków i miast. Donacje te miały być przedłożone na pełnem zebraniu panów. Ci, zeszedłszy się w domu Jarosława arcyb. Gnieźnieńskiego, chcąc zniszczyć donacje uczynione na rzecz dwu nieprawych synów, polecieli je sędziom Maciejowi Sandomierskiemu i Janowi Krakowskiemu zawiesić. I rzeczywiście zawieszono je i zakwestyo-

nowano. Na drugi dzień, skoro arcybiskup, biskupi i panowie się zebrali, król Ludwik za namową niektórych, zazdrośzczących szczęścia innym, wysłał do nich Władysława księcia Opolskiego z zapytaniem: czy zmarły król mógł, nie zasiągnąwszy pozwolenia krewnych, ziemiami, zamkami, miastami i innemi rzeczami rozporządzać w ostatniej woli swojej; jakowe w tym względzie miał prawo, niech mu powiedzą. Gdy arcybiskup i biskupi na to nie odpowiadali, między panami spór powstał, czy miał jakie prawo, czy nie miał; podczas gdy jedni twierdzili i słusznie, że testament został przez testatora potwierdzonym, a więc wolę jego wypełnić należy, inni, przebiegli, byli zdania, że sprawę tę należy sędziom powierzyć, by prawnie ją rozstrzygnęli. To też Pelka Zambor, sędzia ziemi Sandomierskiej i Wilczek z Naborowa, podsędek krakowski, oświadczyli — raczej według swego widzenia rzeczy, jak wedle prawa polskiego — że nikt z królów nie miał prawa przed śmiercią krewnym swoim zapisów czynić ze szkodą bliskich. Takie orzeczenie wysłuchawszy król od księcia sprawozdawcy wyżej wspomnianego, miał się zaśmiać, mając jednak to oświadczenie, wysłał księcia do arcybiskupa i panów, żądając od nich listów opatrzonych pieczęciami arcybiskupa, biskupów i panów, a poświadczających to ich orzeczenie. Co oni ułyszawszy, zaniepokojeni nieco, poczęli radzić i po odbytej naradzie oświadczyli, że wyrok ten powinien się być

odbyć w obecności księcia Kazimierza Szczecińskiego, że oni wydali orzeczenie jedynie co do szlachty, a nie co do książąt, gdyż prawa książęce są im zupełnie nieznane“... etc. Wiadomo jaki był wynik tego orzeczenia, — wbrew ostatniej woli króla Kazimierza, musiał się zadowolić księżę Szczeciński Dobrzyniem, powiatem Bydgoskim, Welatowskim i Wałeckim. Sieradz, Łęczyca i inne ziemie i zamki przypadły królowi Ludwikowi. — Pod zasłoną jednak opowiadania Janka, widać coś więcej. Nie chcemy domysłami sięgnąć dalej jak należy, ale nie omylimy się, jeżeli obalenie testamentu króla Kazimierza w głównej części naszemu Opolczykowi przypiszemy. On pośredniczy między królem i panami, on niezawodnie jedna niektórych z nich woli królewskiej, faktorzy, agituje, obiecaniem łask królewskich, darów i urzędów, a kto wie nawet czy nie brzęczącą monetą, przeciąga ich na stronę króla, i do wyżej wspomnianego orzeczenia nakłania. Zaczoby bowiem na tak królewską później nagrodę zasłużył, jeżeli nie za wykonanie życzeń Andegawńczyka.

W świątecznym dniu koronacyjnym Ludwika, czekała ta nagroda księcia z rąk nowego króla. W dniu św. Katarzyny 1370 r. otrzymał „*Specabilis Princeps dominus Ladislaus, dux Opuliae, Regni Hungariae Palatinus, Judex Cumanorum, consanguineus regis carissimus*“ ¹⁾ z hojnej ręki swego,

¹⁾ Fejer IX. 240. — Pray. nr. 54 str. 188 - 9.

króla cały pas ziemi, przytykający tuż do ziem jego opolskich. Żyzne ziemie nad Wartą, jak ziemia Wieluńska, z zamkiem i miastem Wieluniem, niezdobyta prawie twierdza Bolesławiec i obronne a warowne zamki, jak Olsztyn, Babolice, Krzepice i Brzeźnica, otrzymały pana w osobie księcia Opolskiego. Była to jedna z najżyźniejszych ziem polskich, jedna z najlepiej zaludnionych, a zamki były obwarowane przez Kazimierza króla Polski, który wielkie sumy na ten celłożył. Rozległe te ziemie otrzymał Opolczyk jako lenno, z prawem bicia własnej monety w Wieluniu ¹⁾; prawdopodobnie złożył też przysięgę wierności królowi, wraz z drugim holdownikiem korony polskiej Kazimierzem Szczecińskim. „Ziemie te nadgraniczne do jego dzielnicy szlązkiej przypierające, prowadziły go zbrojno w zanadrze Polski, dawały mu stanowisko obserwacyjne na zewnątrz i wewnątrz“ ²⁾. Po sprawieniu wspólnych egzekwii nieboszczykowi królowi, udał się Ludwik w podróż do Wielkopolski, towarzyszył mu prawdopodobnie Opolczyk i wraz z królem swoim tegoż jeszcze roku w grudniu powrócił do Węgier, by nową jąc się sprawę z polecenia pana swego.

Ludwik stawszy się panem nowego królestwa, musiał teraz pomyśleć o jakimś zabezpieczeniu się

¹⁾ Stecki: Moneta wieluńska pod stemplem Władysława Opolczyka.

²⁾ Szujski: „Ludwik węgierski i bezkrólewie po śmierci jego“ w Rzutrz. i opow. hist. str. 75.

Władysław ks. Opolski.

przed sąsiadami, było to rzeczą konieczną i nie małej wagi. Tak samo jednak, jak Ludwik pragnął pewnego porozumienia się i nawiązania przyjaznych stosunków z sąsiadami, tak samo i oni wobec zbliżających się wypadków, byli chętni i wyczekiwali tylko odpowiedniej chwili do podania ręki do zgody. Między księciem Bawaryi i Ottonem margrabią Brandenburgii z jednej strony, a cesarzem Karolem z drugiej, zanosilo się na groźną burzę z powodu marchii Brandemburskiej. Habsburgowie, jako sprzymierzeńcy Bawaryi, byli także wnięszani w tę sprawę. Spór ten zmuszał tak Karola jak i Habsburgów do współubiegania się o przyjaźń Ludwika. Stosunki króla Węgier z książętami Rakuskimi były jeszcze od pamiętnego r. 1367 zupełnie zerwane, z Karolem zaś, z powodu zerwania traktatów małżeńskich między Wacławem a Elżbietą, córką zmarłego brata Ludwika, Stefana, oziębłe. Habsburgowie, zawsze uprzedzająco grzeczni, starali się wynaleść drogę, aby się zbliżyć do serca Ludwikowego. Za pośrednictwem Stefana, księcia Bawaryi, powiodło im się i Ludwik na dniu 2. lipca ¹⁾ 1371. oświadczył, że w razie wojny z cesarzem granicy austriackiej nie naruszy. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się jeszcze w czerwcu (22). ale wnet 16. października cała sprawa pokojowo załatwioną została. Papież ze swej strony nie omieszkiał także wpływać

¹⁾ Lichnowski: Gesch. Oster. t. IV. str. 146 i registr. DCLXXV. — 1044. — (Patrz Krones.)

na obu monarchów; z początkiem października wysłał listy do prymasa Węgier i do Władysława Opolczyka z prośbą, by raczyli wpłynąć na króla Węgier, aby tenże pokój z cesarzem zawarł, zarazem upraszał, by nuncyuszowi jego patryarsze Janowi, którego do obu panujących wysłał, wierzyli i plany jego wspierali ¹⁾.

Cesarz Karol pragnął szczerze wejść z Ludwikiem w ściślejsze porozumienie, chciał bowiem, by syn jego Zygmunt, zareczył się z którąkolwiek córką króla węgierskiego. Dom Habsburgski nie dał się jednak także uprzedzić w tym względzie cesarzowi i rozpoczął teraz na nowo starania, by przeblagać Ludwika i spokrewnić się z domem jego. Ludwik, chociaż już raz zawiedziony od obu, chętnem znowu począł patrzeć okiem na oba domy rywalizujące o córy jego. Tembardziej, że sam nie obdarzony męskim potomkiem, zawczasu chciał się oglądać za następcami, którzyby po nim godnie objęli trony dwóch wielkich królestw. Szczególnie syn Karola, Zygmunt, był świetną partją. Poczęły się więc krzątania obu stron. Ludwik jak i Karol nie chcieli odrazu występować i otwarcie traktować w tej sprawie, dlatego powierzyli to swym pełnomocnikom. Cesarz polecił starania o córkę Ludwikową dla syna, księciu Przemyśławowi Cieszyńskiemu, Ludwik swej prawej ręce i biegłemu w takich sprawach Opolczykowi.

¹⁾ Theiner: Mon. Hung. II. str. 3.

Porozumienie książąt między sobą nastąpiło szybko. Przemko Cieszyński wysłał listy do Palatyna przez niejakiego Franka¹⁾ i przedstawił, jakieby mogły wynikać korzyści dla obu państw przez poślubienie, której z królewien węgierskich przez królewicza Zygmunta. Opolczyk zaraz 30. stycz. 1372.²⁾ odpisał Przemkowi, iż wie, że „ex eadem materia vobis et nobis bona eveniet“, dlatego wysłał doń zaufanego swego Heinczona z tajnymi poleceniami, by go tenże o „wszystkiem poinformował“, a któremu w zupełności zaufać może. W kilka dni później pisał sekretarz Opolczyka w imieniu swego pana, by książę Przemysław raczył osobiście do Węgier przyjechać i w imieniu cesarza Karola prosić o rękę jednej z córek dla Zygmunta, dodawał nadto, że królowi Węgier wszystko jedno czy młoda para oblubieńców będzie przybywać „educandi causa“ na dworze węgierskim czy czeskim. W najważniejszej dla obu stron sprawie, t. j. w sprawie posagu, porozumiał się Opolczyk też szybko z Ludwikiem, i odpisał Przemysławowi, że król i pan jego zamierza córce swej dać 200 000 zlr. węg. posagu, byle tylko cesarz raczył przyjąć księżetę Bawaryi do swej łaski. O prawdziwości zaś tego doniesienia „asscurat ducem thesinensem per corpus, animam, honorem et bona sua“³⁾. Przemko powiadomiony o tem oświad-

¹⁾ Dobner: Mon. Boh. II. str. 382.

²⁾ loc. cit.

³⁾ Dobner: Mon. Boh. II. str. 383.

czył to Karolowi. Cesarz zgadzał się na wyjazd księcia Cieszyńskiego do Węgier, dał mu jednakowoż jeszcze następujące instrukcje¹⁾: 1) aby książę raz jeszcze dokładnie wywiedział się o wszystkim u księcia Władysława Opolskiego, a potem u króla i matki Elżbiety, gdyż nie chciałby, prosząc o rękę córki królewskiej dla syna swego, otrzymać „kosza“. 2) Aby narzeczona przebywała na dworze czeskim, 3) by uwiadomił króla Ludwika, że cesarz „in summa dotis contentus est“, i że księżetę Bawaryi do łaski swej przyjmuje, 4) by zapytał o poręczenie tej sumy 200.000 zł., 5) by oświadczył, iż w razie zerwania tego układu, strona zrywająca płaci powyższą sumę jako karę. Zaopatrzony w takowe instrukcje wyjechał Przemko do Węgier, gdzie wywiedziawszy się należycie u Opolczyka jeszcze raz o wszystkim, prosił wreszcie Ludwika w imieniu pana swego o rękę córki jego dla królewicza. Ludwik przyjął oświadczyń i dnia 20. lutego 1372 r.²⁾ odpisał królowi rzymskiemu „bratu swemu najukochańszemu“, że zgadza się na wszystko, i że „ad confirmandum talia et effectualiter roborandum ad dilectionem Imperatoris“ wysłał Władysława Opolczyka i arcybiskupa ostrzychomskiego Tomasza.

Wyjechał tedy Opolczyk z arcybiskupem do cesarza do Wrocławia, gdzie tenże wówczas bawił,

¹⁾ loc. cit. str. 385.

²⁾ loc. cit. str. 385.

aby dokończyć tak szczęsnej dla obu domów swadźby. Na dworze cesarskim zastali nuncyusza stolicy apostolskiej patriarchę aleksandryjskiego Jana, który z polecenia Grzegorza XI. papieża bawił tutaj, by skłonić obu potężnych monarchów do zgody, a następnie zachęcić ich do wyprawy na Turka, gdyż tenże coraz większe czynił zaborcze postępy na Bałkanie. Usiłowania nuncyusza zwały się z usiłowaniami posłów andegaweńskich. Upragniona od dawna zgoda zaprzysiężoną została 14. marca 1372 r. we Wrocławiu. Karol cesarz i brat jego margrabia Moraw z jednej strony a obaj posłowie węgierscy z drugiej, zaprzysięgli sobie nawzajem, że „królewicz Zygmunt pojmie za żonę córkę króla Węgier i że obaj tak cesarz jak i król, wraz z swymi krajami w zgodzie żyć będą“¹⁾. By i życzeniom papieża zadość się stało, złożył cesarz na ręce nuncyusza w obecności obu posłów swadziebnych przysięgę, (w tym samym dniu), w imieniu swoim, synów, brata i siostrzeńca, że „nunquam aspirare, vendicare aut usurpare velit regna Hungariae, Poloniae et Dalmatiae“²⁾. Przysięga ta jednak wtedy zobowiązywać miała, jeśli Ludwik podobną złoży. Tymczasem nadeszła pełna radości wieść dla Karola, że żona jego Elżbieta powiła mu syna (13. marca 5-ty z rządu,) i zawitała do Pragi. Cesarz więc musiał pospieszyć

¹⁾ Böhmer: Reg. Imperii (Caroliana) VIII. nr. 5025.

²⁾ Dobner; Mon. Boh. II. str. 386

do żony do stolicy, dlatego zaprosił obu posłów węgierskich, Opolczyka, arcybiskupa i innych licznie zebranych gości wraz z sobą¹⁾. Tu w Pradze zabawili obaj wysłańcy Ludwikowi przez święta wielkanocne, biorąc udział we wszystkich uroczystościach dworskich²⁾, poczem wrócili do Węgier.

Tymczasem patriarcha Jan, spełniwszy polecenie papieskie i zabawiwszy jeszcze przez cały miesiąc kwiecień na hucznym dworze cesarza, wybierał się pod koniec tegoż miesiąca do Węgier na dwór Andegaweński do Wyszegrodu, by i od Ludwika odebrać taką przysięgę, jaką złożył król rzymski. W podróży tej towarzyszył mu znany Przemko Cieszyński, jako wysłannik cesarski. Pierwszego maja przybyli do Budy.

Opolczyk, gorliwy zwolennik zgody między oboma monarchami, czuwający nad tem, by całe jego dzieło swadziebne nie spełzło na niczem, nadto zachęcony jeszcze zeszłego roku listami stolicy apostolskiej, nakłaniał gorąco Ludwika, by tenże złożył taką samą przysięgę zgody na ręce nuncyusza, jaką cesarz we Wrocławiu wykonał. Z tego powodu wytworzyła się silna opozycja na dworze Węgierskim przeciw planom Opolczyka. Na czele jej stał książę Stefan Bawarski, bawiący wówczas na dworze Ludwika i z osobistych powodów odradzający

¹⁾ Palacky: Gesch. Böhmen II. str. 379.

²⁾ Dobner: Mon. Boh. I str. 398. — Catona X str. 506.

królowi zgody z cesarzem. Za sobą miał wielu magnatów węgierskich, którzy niezawodnie zawistnem patrzali okiem na coraz bardziej wzmagający się wpływ swego Palatyna. Patriarcha Jan, zdając relacyą cesarzowi z sytuacji swej na dworze andegaweńskim, w ten sposób pisze ¹⁾: „...W przededniu Wniebowstąpienia Pańskiego, książę Cieszyński i ja przybyliśmy do Budy, gdzieśmy przez króla Węgier godnie przyjęci zostali. Przy boku króla znajdował się młody książę Bawaryi, Stefan, który zeszłego roku do Prus się wyprawiał. Tenże książę wraz z innymi z Rady królewskiej, którym ta zgoda nie bardzo się podoba, tak sprawę tę traktował, że całe nasze dzieło zostawało w niebezpieczeństwie niedania się, gdyby nie był przytomnym wielki Palatyn „inexplicabiliter fidelis ac voluntarius servitor vestrae majestatis.“ Ten bezustannie Waszą trzymał stronę, tak że aż przyszło do słów nieprzystojnych między nim a księciem Bawaryi a nawet i do skandalicznych czynów; dopiero sam król rozdzielać ich musiał“ etc. Ciekawa ta i charakterystyczna relacya odsłania nam zakulisowe sprawy na dworze węgierskim. Opozycja musiała być bardzo silną, skoro popieracz i zwolennik planów papieżkich uciekł się aż do wyprawiania „scandalosa facta“. Żałować należy, że Patriarcha Jan w relacjach swoich do Karola, w których Opolczyka i Tomasza arcybiskupa

¹⁾ Fejer: Cod. dipl. IX. str. 394 — Dobner. II. str. 391.

zawsze tytułuje „servitores vestri fideles“, nie podał nam tej całej walki Palatyna z opozycją, gdyż to dorzuciłoby nam nie jeden ciekawy rys do charakterystyki naszego księcia.

Mimo przeciwników, zwyciężył wreszcie Opolczyk na dworze królewskim przy pomocy nuncjusza. Na dniu 23. maja (1372), w sam dzień Trójcy św., zaprzysiął Ludwik w imieniu swoim, matki, żony i swoich sukcesorów, że nigdy sobie praw i pretensyi rościć nie będzie, ani do Czech, ani do Moraw, ani do księstw Szlązkich ¹⁾. „Et sic pax fuit renovata et omnis mala suspicio ex utraque parte delata“ dodaje kronikarz ²⁾.

W przeciągu pół roku dokonał Opolczyk dwa dzieła, wyswatał córkę Ludwika za Zygmunta i sprowadził zgodę między oboma władcami. Dziwne jednak były te układy małżeńskie, Zygmunt miał sobie wybrać dopiero później którąś z cór Ludwika za żonę, aż zięć francuski najpierw oświadczy się, za jedną, czy za Katarzyną, czy Maryą, czy wreszcie za Jadwigą. Mimo załatwiania spraw tak ważnych tyczących się polityki wewnętrznej, nie zaniedbał Opolczyk zajmować się też i wewnętrznymi sprawami państwa. Sprawy te jednak są zbyt małej wagi i błędnego znaczenia i nie przyczyniają

¹⁾ Fejer. IX 4.

²⁾ Kronika Benedykta Poznań. w Zeitsch. d. Vereins f. Gesch. u. Alterthm. Schlesien II. str. 412.

się bynajmniej do bliższego poznania charakteru i działalności naszego księcia, dlatego jak poprzednio, tak i obecnie, ograniczyć się musimy jedynie na wspomnieniu i wymienieniu godniejszych uwagi i najważniejszych. Biskup Zary, Dominik, otrzymał od Ludwika „ius sigilli“ w obecności Opolczyka¹⁾. Wkrótce potem załatwia Palatyn spory jakie wybuchły między przełożonym kapituły św. Marcina na Spiżu, a obywatelami tej ziemi co do sprzedaży posiadłości Letom i co do lokacyi tej ziemi²⁾. Stolica apostolska, znając wpływ Opolczyka u Ludwika, skoro tylko miała jakie życzenia udawała się zawsze do Palatyna, pewna spełnienia ich. Tak n. p. wstawia się papież Grzegorz r. 1371 za biskupem corbańskim Piotrem, by Palatyn raczył wyrobić u króla to, iżby ten posiadłości swe mógł zatrzymać³⁾. Spory najrozmaitsze, czy to między świeckimi czy też duchownymi, rozstrzyga osobiście na zjazdach komitatów, potwierdza układy, legacje testamentowe, zapisy, zamiany etc⁴⁾. Sprawy te jednak musiały Opolczykowi wiele czasu zabierać i sprawom ważniejszym często miejsca ustępować, to też niezawodnie dla ulżenia ciężaru i pracy, odjął Ludwik r. 1371 Palatynowi „falsa dilectione“ godność żupana i kasztelana Temeszwaru,

¹⁾ Fejer, IX. str. 326.

²⁾ tamże IX. str. 116 — IX. 350, 365, 368 etc.

³⁾ Theiner: Mon. Hung. II. str. 106.

⁴⁾ Fejer IX. str. 374; 455, 371. — Catona X. str. 549 etc.

a nadał ją jakiemuś Benedyktowi Heem¹⁾. Chociaż Opolczyk zawiadował tylko północnymi ziemiami Węgier i wpływał jedynie na politykę króla względem cesarza, książąt austriackich i Polski, a do polityki Węgier względem sąsiadów południowych, lub dalej odległego Neapolu, bynajmniej się nie mieszał, to jednak często musiały się przydarzać okoliczności, które i w owych sprawach południowych, zmuszały go do zabierania głosu. Świadectwem tego list papieski z listopada 1372 r.²⁾ pisany do arcybiskupa prymasa Tomasza, do naszego księcia Opolskiego i innych duchownych i świeckich magnatów w sprawie królestwa Sycylii, w którym papież uprasza, aby wpłynęli na Ludwika stosownie do życzeń stolicy apostolskiej, która swe zdanie przez nuncjusza swego biskupa Agapita wypowie.

List ten papieski nie zastał już naszego Opolczyka na Węgrzech. We wrześniu 1372 r. złożył godność wielkiego Palatyna królestwa w ręce magnata węgierskiego Mikołaja Gary, a 10. października w Preszburgu³⁾ mianował go Ludwik gubernatorem Rusi, w czasie jego obecności na Szlązku, dokąd wyjechał celem załatwienia spraw swych familij-

¹⁾ Catona X. str. 477.

²⁾ Theiner Mon. Hung. II. str. 129.

³⁾ Akta grod. i ziem. III. nr. 20 — U Fejera VI. suppl. str. 166. Dokument z r. 1371, w którym Opolczyk tytułuje się „gubernator Rusiae“ jest albo podrobionym, albo data jego źle podana.

nych i celem pośredniczenia w sporze między Przemkiem Cieszyńskim, a Konradem księciem na Oleśnicy¹⁾ (7. października r. 1372). W połowie czy pod koniec tegoż miesiąca puścił się w drogę na wschód, by objąć w zarząd rozległe krainy.

¹⁾ Grünhagen u. Margraf: Lechus u. Besitz. Urkunden Schles. II. str. 445.

III.

Władysław Opolczyk namiestnikiem Rusi. 1372 — 1378.

Ruś. — Traktat Ludwika z Kazimierzem Wielkim r. 1352. — Przyczyna wysłania Opolczyka na Ruś. — Dokument Ludwika nadający Ruś Opolczykowi. — Przybycie księcia do Lwowa. — Rozpoczęcie rządów — Zadanie Opolczyka. — Stan kościoła. Ustrój społeczny. Handel. — Powierzenie m. Lwowa darowizny króla Kazimierza. — Podróż księcia do Wielunia, Węgier i Śląska. — Bulla papieżka dla Franciszkanów i pismo do Opolczyka w sprawie książąt litewskich. — Rozporządzenia Ludwika dotyczące się handlu. — Obdarowanie Chodka Łojewcza. — Opolczyk doradcą „poradnego”. — Zjazd Koszycki i zemsta szlachty. — Nagrodzenie Mikołaja Beńka i potwierdzenie prawa magdeburskiego Haliczowi. — Bulla papieżka „Debitum pastoralis officii”. — Prośba Opolczyka w sprawie przeniesienia metropolii z Halicza do Lwowa. — Ufundowanie metropolii rzym. katolickiej. — Podróż księcia do Wielunia i Opola. — Powrót Opolczyka na Ruś i darowizny czynione urzędnikom i bojarom. — Wyjazd Opolczyka na Węgry. — Dokument lokacyjny dla m. Jarosławia. Dalsze darowizny. — Nowa droga handlowa. — Napad Litwy. — Lok cya Radymna. — Eryk Wiensen biskupem Przemyśla. — Wyprawa Ludwika przeciw Litwie. — Pokój. — Przywileje dla miasta Bełza i obdarzenie Dymitra podskarbiego. — Listy papieżkie. — Dalsza praca Opolczyka około przysporzenia stolicy dochodów, ufundowanie klasztoru Dominikanów i Franciszkanów; i dalsza kolonizacja kraju. — Odwołanie Opolczyka z gubernatorstwa Rusi. — Rzut oka na rządy księcia.

Od Sanu aż po Zbrucz i Prut, od gór Karpackich przez Dniestr po Bug, ciągnęła się żyzna zie-

nia ruska. Od zachodu Polska, od północy Litwa z swymi hołdowniczymi ziemiami, od wschodu stepy Podola i Tatarzy, od południa Węgrzy i Wołosza, otaczały Ruś czerwoną, o której mówiono, że „płynęła mlekiem i miodem“. Nie dziw przeto, że ilu sąsiadów, tyle pretendentów do tej ziemi. Polska, dzięki polityce piastowskiej, a w szczególności Kazimierza uznała, że w te strony zwrócić jej należy całą swą uwagę i punkt ciężkości przenieść z nad Warty dalej na Wschód. Dla Polski otwierał się nowy widnokrąg przez Ruś nad morze Czarne.—Polityka węgierska Andegawenów miała znowu inny cel w posiadaniu Rusi. Chcąc zagarnąć Multany i Wołoszę, trzeba było koniecznie być panem ziem czerwono-ruskich. — Litwa, parta od wschodu i północy przez wrogi Zakon krzyżowy, zmuszoną była koniecznością rzeczy szukać powetowania strat swych na południu i wschodzie. Tatarzy zaś, których celem była grabież i rabunek, odwiedzali często te żyzne ziemie, łupiąc i niszcząc wszystko w sposób najokropniejszy. Dla najglówniejszych trzech sąsiadów Polski, Litwy i Węgier były te ziemie bardzo pożądaną zdobyczą; to też niemal z rąk do rąk przechodziła Ruś czerwona, odzyskując tylko od czasu do czasu na chwilę swą niezawisłość. Okoliczności i stosunki nie dozwoliły jednak ani Polsce, ani Litwie, ani Węgrom utrwalić swego panowania. Polska siląc się przez długie wieki na odzyskanie

swych północno-zachodnich posiadłości, nie mogła całej swej potęgi zwrócić na wschodnie krainy. Litwa, nieustannym zajęta bojem z Zakonem, w wolnych tylko chwilach usiłowała zagarnąć te ziemie, brak jej jednak było siły do utrzymania się w nich. Węgrzy zajęci u siebie wewnątrz lub dążąc na południe do zagarnięcia ziem słowiańskich i do zbliżenia się do Adryatyku, również nie byli w stanie zwrócić całej swej potęgi na północ, na Ruś. W XIV. jednak wieku zbliżyła się chwila, która miała rozstrzygnąć kto ma być posiadaczem owych rozległych krain. Trudno było na razie przewidzieć kto będzie zwycięzcą i panem, zwłaszcza, że od razu we wszystkich trzech sąsiednich państwach wystąpiły takie osobistości jak Kazimierz w Polsce, Ludwik we Węgrzech, Olgierd na Litwie, godni siebie współzawodnicy, których sami współczesni obdarzyli przydomkami „Wielkich“. Wszystko zależało od zbiegu okoliczności i stosunków, od energii i szybkości poszczególnych władców.

Szczęśliwy zbieg okoliczności uczynił Kazimierza panem Rusi. Uzyskanie pokoju od wroga siedzącego w samym zanadrzu Polski, od Zakonu, stosunki pokrewieństwa między Piastem a Andegawenowiczami, chwilowa wspólność polityki obu tych domów, przyczyniła się do tego, że Polska ujrzała się panią ziem ruskich, podczas gdy trzeci sąsiad Olgierd, wśród strasznych zapasów z Zakonem, choć

czuł, że na południu ziemia mu się z pod nóg usuwa, ręce miał związane, i mimowoli godzić się musiał z nieubłaganą koniecznością losów. — Król Ludwik węgierski, mając zapewnione następstwo w Polsce po Kazimierzu, nie stawiał żadnych trudności w zajęciu Rusi przez Polskę, owszem podawał dłoń pomocną, plany swe co do Rusi chowając na przyszłość, na czasy kiedy sam zasiędzie na tronie piastowskim. Miała jednak dziwnem losów zrządzeniem wynikać z tego zajęcia Rusi korzyść dla wszystkich trzech sąsiadów. Polska nabyła te ziemie, Ludwik węgierski był panem Polski i Rusi, a córka jego Jadwiga, oddając rękę litewskiemu Jagielle, kładła mu na skronie prócz korony polskiej także koronę Rusi, o którą przodkowie jego tak się dobijali. Ruś zaś sama odniosła także korzyści ogromne, weszła bowiem w skład państwa potężnego, które ją osłaniało zbrojnym ramieniem przed zamachami wrogów i „wyrwało z kleszczy zapleśniałego Wschodu, powołało do wspólnego z Zachodem życia“ ¹⁾.

Kazimierz Wielki, przyłączywszy Ruś do korony polskiej, starał się o zespolenie jej silnymi węzłami z królestwem swoim. Stanowiło to trudności ogromne. Szczególnie Litwa, wysunawszy swe przednie strażnice aż nad Bug, przeszkadzała wielkiemu królowi Polski w tej pracy. Obroną przeciw północnemu

¹⁾ Smolka: Rok 1386 str. 120.

sąsiadowi miały być warowne mury Włodzimierza, na które jeszcze w ostatniej chwili, na łożu śmierci przeznaczał troskliwy władca złote grzywny, by w ten sposób zabezpieczyć nowo nabyte ziemie. Śmierć nie dozwoliła mu dokonać dzieła. Litwa, zasłyszawszy o zgonie jego, zabrała Włodzimierz, posunęła się dalej na południe i napadem na osieroconą Polskę wyrządziła dotkliwie straty. Brak energicznego pana w Polsce czynił ogromny wylom w pracy Kazimierza na wschodzie. W chwili, kiedy potrzeba było energicznej dłoni na wschodzie, zabrakło jej Polsce a dłuższe trwanie takiego stanu, mogło grozić utratą nabytku Kazimierza. Kraj się wyludniał, Litwa wywierała wpływ nie mały buntując bojarów ruskich przeciw panowaniu polskiemu, a religia rzymsko-katolicka, ów najsilniejszy łącznik między Polską a Rusią, stawał się coraz słabszym. Na szczęście wreszcie, w dwa lata po śmierci Kazimierza, raczył nowy władca Polski Ludwik Węgierski zwrócić wzrok na Wschód i „regnum Russiae“ powierzył swemu Opolczykowi.

Zapytamy jednak przedewszystkiem, co za cel wysyłać księcia Opolskiego na północ do zawiadywania tymi obszarami, skoro w samych Węgrzech lub w Polsce mógł być znacznie pożyteczniejszym? Miał w tem już Ludwik Andegaweński ważny lecz ukryty cel, wiedział też dobrze Opolczyk, że jego obecność tamże jest konieczną. Kazimierz Wielki

zajawszy Ruś, starał się utrzymać ją w swem posiadaniu i na zawsze związać z Polską. Jednak nie zapomniał i Ludwik o tej ziemi, i czuł się także w jakimś prawie jeszcze z czasów dawniejszych do posiadania tej krainy. Przyjaźny stosunek i pokrewieństwo, jakie zachodziło między królem polskim a Ludwikiem, nie pozwoliło temu ostatniemu wystąpić otwarcie przeciw Kazimierzowi z jakimiś urojonymi pretensjami do Rusi, — postanowił przeto podstępnie uwieńczyć pretensje swoje pożądanym skutkiem. Rozpoczął więc pertraktacje co do tych ziem i wreszcie układem z r. 1352 wywiódł Kazimierza w pole¹⁾. Mając zapewnione następstwo w Polsce po bezpotomnej śmierci wuja, oświadczył Ludwik²⁾, że chociaż Ruś na mocy „dawniejszych praw“ do niego należy, to mimo to on ją królowi Polski darowuje, ale pod warunkiem, iż w razie gdyby tenże męskiego pozostawił potomka, wolno będzie Ludwikowi i jego sukcesorom za zapłatą 100.000 czerw. zł. ziemię tę odkupić. Jeśli jednak „co nie daj Boże“ Kazimierz umrze bezpotomnie, to Ruś na podstawie tych samych praw co Polska (traktat z r. 1339) spadnie na Ludwika. Układ ten choć tak widocznie Polsce szkodę przynosił, mimoto potwierdzony został przez Kazimierza. — Roku 1370 dnia 5. listopada umarł

¹⁾ Matjów w rozprawie zamieszczonej w Jahresbericht des II. Obergimo. in Lemberg 1886

²⁾ Smolka: W pięciowiekową rocznicę. — (Rok. 1386) str. 132

Kazimierz, a rządy po nim objął król węgierski. Chodziło teraz nowemu władcy o to, by Ruś w jakiś sposób przyłączyć do korony Węgier. Trudności to właściwie nie stanowiło żadnej, bo prawnie zupełnie, na mocy traktatu z r. 1352, Ruś tak samo jak Polska, (a nie razem z Polską połączona), spadała na Ludwika. Co więcej, Ruś w trakcie tym równorzędnie z Polską postawiona, przechodziła teraz na własność króla, jako królewsczyzna, którą on dowoli i wedle upodobania mógł rozporządzać. Ruś była odrębnem „Regnum Russiae“, zawisłem jedynie od Ludwika. Nie chcąc jednak u samego wstępu swych rządów oburzyć na się szlachty polskiej, nieświadomej całej doniosłości traktatu z r. 1352, nie chcąc wywoływać okupacją Rusi niezadowolenia¹⁾, — lub gorszych jeszcze następstw, widział się zmuszonym działać podstępnie, powoli i oględnie. Trzeba było przedewszystkiem do tego człowieka sprytnego, ale i takiego, któryby uspionej obecnie czujności panów małopolskich nie obudził. Powierzyć można było rządy namiestnicze w tej ziemi bądź matce Elżbiecie, bądź któremu z magnatów węgierskich, bądź wreszcie Opolczykowi. Gubernatorstwo Elżbiety na Rusi, która obecnie w Polsce namiestniczyła, — nie posuwałoby bynajmniej naprzód sprawy przyłączenia Rusi do Węgier, owszem łączyłoby ją

¹⁾ Smolka w dziełku: „W pięciowiekową rocznicę.“ (str. 90) nie wyklucza możliwości takiej polityki Ludwika.

silniejszym węzłem z Polską. Gubernatorstwo którego z magnatów węgierskich, było wprost niebezpiecznem, gdyż bezwątpienia wywołałoby burzę wśród wielmożów małopolskich i całej wreszcie szlachty polskiej. Pozostawał jeszcze Opolczyk. On, Piast z rodu, krewniak zgasłego Kazimierza, a nadto dobrze wtajemniczony w plany Andegawńczyka, czyż nie mógłby być użytym w tej sprawie z jak najlepszym skutkiem? Szlachta polska przecież nie mogła się oburzać na objęcie przezeń rządów gubernatorszych tej ziemi. Bo czyż Ludwik naruszał w czem łączność Rusi z Polską? Nie. Powierzał bowiem rządy Piastowi, blisko spokrewnionemu ze zgasłym królem i niby nie urzędnikowi węgierskiemu. Więc z jakiej przyczyny mieliby się panowie szlachta oburzać, skoro krew piastowska, książę z własnego ich gniazda rządzi w ruskiej ziemi. — Tak, na oko tak się wydawało, że Ludwik o czemś podobnem, jak o przyłączeniu Rusi do Węgier ani nie myśli, i tym nawet dowodem, że Opolczyk to Piast, wszelkie domysły panów polskich odparł. A jednak jak brzemienne w skutki było to gubernatorstwo Opolczykowe na Rusi; jaki to był wielki krok do przyłączenia tej ziemi do Węgier.

Na gubernatorstwie bowiem zasiadł urzędnik węgierski, oddany całą duszą panu swemu, wprost jemu podległy, od niego tylko jednego zawisły. Szlachta polska na razie nie łączyła tego tytułu „książę“

z „urzędnikiem węgierskim“ i na razie nie spostrzegła się, jak zgrabnie obalamuconą została przez oddanie rządów Rusi Opolczykowi niby Piastowi.

W ostatnich dniach października 1372. r. wyjechał Opolczyk z Węgier na Ruś; a miał do spełnienia zadanie, które się streszczało w tych słowach: ułatwić w wszelki możliwy sposób i przygotować przyłączenie nowj pięknej prowincyi do korony św. Stefana. Aktem wydanym w Preszburgu dnia 10. października t. r. ¹⁾ uwiadomił król Ludwik wszystkie stany swych ziem, że „cognita virtute, industriosa peritia et prudencia“ najślawetniejszego księcia Władysława, pana na Opolu i Wieluniu, swego najdroższego krewnego i sekretarza, księciu temu królestwo Rusi ze wszystkimi miastami, zamkami, posiadłościami, ludźmi i mieszkańcami po wsze czasy w zarząd i zachowanie powierza, a zarazem wszystkim „sub regis edictis“ poleca, by kupców Rusi i ludzi, jeśli dokąd z towarami przybędą, uważano za poddanych króla i jemu podległych i dla tego łaskawie się z nimi obchodzono i wszędzie bezpiecznie przebywać pozwolono. — Opolczyk otrzymywał tym aktem zupełnie taką samą władzę na Rusi, jaką miała Elżbieta w Polsce; stawał się namiestnikiem, gubernatorem, wielkorządcą, któremu Ruś oddaną została „ad comparandum et conservandum“.

¹⁾ A. G. Z. X. III. str. 20.

Jak matka Elżbieta w Polsce w swoim imieniu wydawała rozkazy, w ważnych jednak sprawach odnosić się musiała do syna swego króla Węgier, jakoteż rozkazy odeń wychodzące publikować i do nich się stosować, tak też i Opolczyk. Był on dziedzicznym panem Rusi, lennikiem Ludwika, i składał przysięgę wierności królowi, poddani zaś składali w ręce jego, jako bezpośredniego pana swego i władcy. Opolczyk nie mógł i nie śmiał się uważać za jakiegoś pana, księcia lub króla udzielnego, lecz stosownie do brzmienia aktu nominacji, uważał się za wielkorządcę podległego królowi. Rus oddaną mu została „ad gubernandum et conservandum“, a mieszkańcy Rusi byli „regii fideles ac ditioni regiae subiecti“).

W pierwszych dniach listopada zawitał Opolczyk do stolicy swej Lwowa, zwanego także z teutońska: „Lamburkiem, Lemburkiem“. Niezawodnie z wielkiem zadowoleniem musiała przyjmować ludność miasta, składająca się w przeważnej części z Niemców, swego nowego pana. A późniejszy kronikarz baje z tego powodu: „Wjeżdżał tedy Opolczyk z królewską okazałością, oddziałami i legionami szlążkami jakby do utarczki uszykowanymi otoczone, nie z mniejszą okazałością od załogowych lwowskich, jak od Niemców Kazimierza powitany,

¹⁾ A. G. Z. III. str. 20.

którzy sztandary i broń zniżyli, co on za najwyższe siebie uznanie przyjął“¹⁾). Dziwny widok przedstawiała wówczas owa stolica Opolczykowa. Dwa zamki, jeden wyższy a drugi niższy w dzielnicy niemieckiej, czyniły miasto to silną twierdzą. Pierwszy zamek jeszcze za Kazimierza zbudowany z kamienia i cegły, drugi właśnie pod owe czasy przybycia Opolczyka był na ukończeniu²⁾). A ludno i gwarno było jak w żadnym innem mieście w owych stronach. Kupcy wędrowni i osiadli ze stron najodleglejszych porozbijali swe kramy. Widziałeś Niemców, Żydów, Litwinów, Ormian, Tatarów i Węgrów, spotkałeś też nierzadko Polaków, ludność zaś ruską jedynie po wsiach okolicznych. A nieraz ze stron dalekiego Orientu zagnał tu zysk handlowy kupców perskich i z dalszej głębi Azji. W tej nowej swej stolicy, tak ruchliwej, o tak mieszanej i barwnej ludności, miał począć swą pracę były palatyn węgierski.

Jak każde dzieło w owych czasach rozpoczynało od wezwania Boga ku pomocy, tak też i Opolczyk, ledwie ruską ziemię stopą dotknął a już zdziałał czyn bogobojny, by zyskać łaskę i błogosławieństwo boże. Jedenastego listopada 1372 r. darował swój własny dom murowany obok zamku klasztorowi Franciszkanów we Lwowie, który apostołował

¹⁾ Zimorowicz Historia m. Lwowa.

²⁾ A. G. Z. III. str. 4.— Zacharyasiewicz: Vita episcop. Premisl. — Alupek: Mapa topogr. m. Lwowa etc.

tu i wielkie zasługi około pracy tej położył. W akcie darowizny¹⁾ oznajmia Władysław „z łaski bożej książę na Opolu i Wieluniu, pan ziemi ruskiej i dziedzie“ wszystkim poddanym swoim, że myśląc o zbawieniu swej duszy i swoich przodków i chcąc „divinum cultum iuxta posse nostrum“ przy pomocy Boga powiększyć, własny swój dom murowany wraz z gruntem i przynależnościami wyżej wspomnianemu zakonowi darowuje i zapisuje po wsze czasy. W imię Boga rozpoczętym rządów na Rusi miało teraz towarzyszyć błogosławieństwo Łoże.

Ochoczo wziął się Opolczyk do spełnienia misji danej mu przez pana jego, a która jak wspomnieliśmy miała na celu związanie Rusi z koroną św. Stefana. Do wykonania tej ważnej misji prowadziły liczne drogi, trzeba było wybrać najkorzystniejsze i najprędzej do celu wiodące. Trzeba było usunąć to, co mogło stanowić przeszkody do przyłączenia tej ziemi z zakarpackimi Węgrami, a stworzyć to, coby nierozzerwalnym kitem ją łączyło. Opolczyk, rozpatrzywszy się w stosunkach Rusi, ujrzał przed sobą trzy kierunki wiodące do spełnienia celu, w których trzeba było równocześnie działać. Pierwszą rzeczą było: usunięcie szyszmy a zaprowadzenie religii rzymsko-katolickiej; drugą: stworzenie odrębnej administracji od tej jaka była w Polsce²⁾,

¹⁾ A. G. Z V. str. 8.

²⁾ Może takiej jaka była na Węgrzech.

trzecią wreszcie niemniej ważną od dwóch poprzednich było: pozyskanie mieszkańców dla siebie, a eo ipso i dla Węgier, podniesienie ich dobrobytu przez uregulowanie stosunków handlowych, a przedewszystkiem silna kolonizacya kraju żywiołem jakimkolwiek, byle nie polskim, a więc przeważnie niemieckim.

Chcąc poznać co Opolczyk przez tych kilka lat swego gubernatorstwa na Rusi zdziałał, musimy przedewszystkiem poznać stan i położenie tej ziemi w chwili objęcia przezeń rządów. Najpierw rzućmy okiem na stan kościoła.

Kazimierz Wielki zajmawszy Ruś, starał się zarówno o podniesienie kościoła rzym. katolickiego jak i greckiego. Wyznanie rzym. kat., zwane także „wiarą niemiecką“, ustalone zostało tu na Rusi dopiero przezeń; zaś greckie otrzymało swą głowę przez założenie metropolii greckiej w Haliczu. Kazimierz, wielki tolerant, nie zapominający nigdy o celach politycznych, baczył na dobro tak jednej, jak i drugiej religii. Przez ustalenie religii rzymskiej łączył Ruś z Polską, przez tajemne¹⁾ wystaranie się o metropolię grecką w Haliczu, odrywał Ruś czerwoną od wpływu reszty Rusi wschodniej. Przewagę zaś religii rzym. kat. miały sprowadzić czasy późniejsze. Śmierć Kazimierza r. 1370. czyniła ogromny przewrót w tych kościelnych stosunkach Rusi. Reli-

¹⁾ Reifenkugel: Die Gründung d. Brüstheimer in Teritor. Halicz. u Wlad. etc. str. 45.

gia rzym. kat., szczepiona przez Kazimierza przy pomocy niestrudzonych dwóch apostolskich zakonów Franciszkanów i Dominikanów, upadła pod ciosami reakcyi jaką wywołali Litwini i bojarzy ruscy, nieprzychylni nowemu porządkowi rzeczy. Plan Kazimierza, by przez ustanowienie metropolii greckiej w Haliczu, uwolnić Ruś czerwoną od wpływów Rusi wschodniej, powiódł się wprawdzie, gdyż Ruś z pod wpływów Kijowa uwolnioną została, ale nie przyniósł bynajmniej spodziewanych korzyści. Bojarowie bowiem ruscy pozostawali teraz pod wpływem sąsiadującej z nimi grecko-kat. Litwy, która przez nich wpływała na lud ruski podburzając przeciw Polsce. Do tego niepomysłnego stanu dołączyła się walka między Franciszkanami a biskupami lubuskimi, którzy sobie rościli pretensye do jurysdykcyi nad wszystkimi mieszkańcami ziemi ruskiej. Bulla papieska z dnia 23. maja 1372 r.¹⁾, rozwodząc się nad opłakanym stanem kościoła rzymskiego na Rusi, mówi: „nie stało wówczas w tej ziemi ani kościołów katedralnych, ani parochialnych, ani nie było duchownych przełożonych, którymby dobro dusz im powierzonych na sercu leżało, a taka namnożyła się liczba szyzmatyków i niewiernych, że liczba prawowiernych w porównaniu z nią była zbyt małą“. Biskupi lubuscy, roszcząc sobie pretensye do jurysdykcyi nad mie-

¹⁾ Theiner: Mon. Pol. et Lith. I. — Skrobiszewski: Vitae Praesulum Premisl. Cap. VI.

szkańcami Rusi i starając się z tego powodu na każdym kroku szkodzić Franciszkanom, wysłali tutaj jakiegoś księdza Jana z dyecezyi Wroclawskiej „człowieka złych obyczajów“, który publicznie głosił mieszkańcom Lwowa, że Franciszkanie nie mają prawa do udzielania św. Sakramentów. Skutkiem tego było, iż „wielu widząc takie nieporządki w kościele katolickim znowu na szyzmę przeszło, wielu zaś szyzmatyków od przejścia na religią rzym. katolicką się wstrzymało“. Krytyczny ten stan kościoła rzymskiego na Rusi, zwrócił na się uwagę papieży, wdali się więc w tę sprawę. Dziewiętnastego listopada 1371 r. pisał papież do arcybiskupa gnieźnieńskiego, do biskupa krakowskiego i seretskiego, by przeciw tym nieporządkom kościelnym na Rusi wywoływanym przez księdza Jana wystąpili, by ogłosili publicznie, że Franciszkanie są w pełnem prawie rozdawnictwa św. Sakramentów, księdza zaś Jana by poddali karom kościelnym. Gdy w ten sposób machinacye biskupów lubuskich sparaliżowane zostały, postarali się oni w inny sposób stawiać przeszkody Franciszkanom, poczęli mianowicie głosić, że kościoły w Przemyślu, Chełmie, Włodzimierzu i Haliczu nie są katedralnymi lecz parochialnymi. Na skargi Franciszkanów wystosowała stolica papieska 14. lipca 1372 r. bullę¹⁾, w której kazała arcybiskupowi Gniezna i biskupom

¹⁾ Theiner: Mon. Pol. et Lith. I. nr. 910.

krakowskiemu i plockiemu wglądać w stan tych kościołów, zbadać czy są katedralnymi, czy parochialnymi i czy mają „populum christianum.“ Zrazem prosił ich papież żeby relacje swe jak najprędzej złożyli. Gdy nadto doszło do uszu papieża, że i niektórzy biskupi zasiadający na owych stolicach biskupich na Rusi są szyzmatykami, nakazał tenże biskupom polskim i prymasowi przeprowadzić w tej sprawie sumaryczne badanie; biskupów, którzyby się szyzmatykami okazali, ze stolic biskupich usunąć i karom kościelnym poddać¹⁾. Taki był opłakany stan kościoła rzymskiego, gdy Opolczyk rządy na Rusi obejmował. Szyszma wzięła przewagę, a Opolczyk miał teraz trudne zadanie do wykonania, miał bowiem stan kościelny na Rusi poprawić i kościół rzymski zorganizować, by silnie i stanowczo mógł wystąpić do walki z hierarchią szyszmy²⁾. Utrwalenie religii rzymskiej było potrzebnem i koniecznem ze względów politycznych. Ruś grecką przez zmianę religii uwalniało się od niebezpiecznych wpływów północnego sąsiada, t. j. Litwy. Bez zaprowadzenia rzymskiej religii nie mogła być Ruś bezpiecznie i spokojnie posiadana, ani przez Polskę, ani przez Węgry. Czuł to już Kazimierz Wielki, a Opolczyk miał

¹⁾ Theiner: I. nr. 906. — Turgenevius: *Histor. Russiae* Mon. I. CXVIII. str. 116.

²⁾ Reifenkugel. str. 47.

teraz wytknięty cel i jasno postawiony przez swego wielkiego poprzednika.

Zmiana ustroju społecznego na Rusi wymagała także nie małego nakładu pracy. Kazimierz Wielki zająwszy Ruś starał się o zaprowadzenie takiego ustroju społecznego, jaki panował w Polsce. To natrafiło na opór i wywołało bunt Detka. Widział się przeto zmuszonym król nie czynić zmian zasadniczych, pozostać mniej więcej przy dawnym ustroju a rządy powierzyć Detkowi. Po śmierci tegoż Detka, mianowany starostą Rusi Otto z Pilczy, począł zaprowadzać zmiany w ustroju społecznym, chcąc go zrównać z ustrojem w Polsce. Praca ta jednak szła zwolna, aż wreszcie śmierć Kazimierza przerwała ją. Opolczyk obejmując rządy miał teraz zmienić to, co pozostało z ustroju społecznego ruskiego i niedawno co wprowadzonego polskiego, a zaprowadzić nowy, odmienny od byłego.

Pozostaje nam jeszcze dać pobieżny obraz stosunków handlowych na Rusi z chwilą przybycia Opolczyka. Handel¹⁾, jaki Czerwona Ruś za czasów Kazimierza prowadziła, był rozległy. Tu w stolicy we Lwowie zbiegały się drogi handlowe z dalekiego wschodu i zachodu, z północy i południa z Węgier. Ze wschodu z dalekiej głębi Azji szły towary orientalne na Zachód, drogie kamienie, złotogłowy, ko- bierce, przednie rzeczy skórzane, bakalie i t. p. Ten

¹⁾ Szajnocha: *Dzieła* T. VI. str. 148 (Jadwiga i Jagiełło)

handlowy gościniec szedł z Konstantynopola przez Wołoszę do Halicza, lub Lwowa. Drugi zaś trakt biegł przez Tartaryą nad morzem Czarnem i we Lwowie zbiegał się z poprzednim. Na zachód zaś wybiegały w kształcie promienia dwa gościńce, jeden na północ przez Belz, Lublin, Poznań nad Bałtyk, drugi przez Przemyśl na Kraków, Wrocław do Pragi lub Wiednia. Z południa zaś przez Karpaty dążył przez Halicz do Lwowa trakt handlowy węgierski, którydy przeważnie miedź węgierską wożono na północ. Cały handel ruski był w przeważnej części przewozowy. Nie brakło jednak i towaru rodzimego. „Sanem i Bugiem szły ładowne statki zbożem nad Wisłę, bydło pędzono na Morawy a воск naddnie-strzański i płótno wywożono do Wrocławia i Gdańska¹⁾. Rodzimy towar Rusi „czerwiec farbiarski“ był także pokupnym i poszukiwanym na targach europejskich i wywożono go w ogromnej ilości na Zachód a nawet na wschód do Azji. Okolice zaś podkarpackie dostarczały podostatkiem soli, którą zbywano przeważnie na północ Litwie a także na zachód. Niestety jednak handel ten spoczywał w większej części w ręku Hanzy, Krzyżaków, kupców z Wrocławia, Pragi, Krakowa, a nawet Węgrzy, Genuńczycy i Wenecyanie nie omieszkali ciągnąć zeń niemałe korzyści. Byłoby jeszcze jako tako,

¹⁾ Wiadomość o stanie handlu i przemysłu w Polsce. Stanisławów 1844 str. 18.

gdyby traktaty, obowiązujące kupców do składania towarów we Lwowie i Włodzimierzu były rzeczywiste dochowywane. Tymczasem tak się nie działo. Kupcy omijali te grody spiesząc z towarem na zachód i wschód i byli raczej przemysłnikami niż kupcami. Naturalną więc rzeczą, że cały zysk z tak rozległego handlu obracał się na korzyść obcych a nie mieszkańców. Nadto w ostatnim czasie (r. 1370) napad Litwy i niszczące napady Tatarów sprawiły, że dla handlu tego czasy świetności przepadły. Stan mieszczański podupadł znacznie od czasów Kazimierza wskutek nieuregulowanych stosunków handlowych a kraj wskutek napadów wyludnił się nie mało. Opoleczyk, wielki przyjaciel i dobroczyńca mieszczaństwa, widział przed sobą kilkuletnią żmudną pracę, by stan mieszczański podnieść do dawnej świetności, by na nim oprzeć się i zyskać u niego wsparcie przeciw potężnym ruskim bojarom i panom, którzy niechętnie spoglądali na panowanie tak polskie jak i węgierskie, i w ciągłej pozostawali styczności z nieprzyjazną Litwą. Podupadłemu i wyludnionemu krajowi trzeba było dostarczyć nowych mieszkańców, by stworzyć jaką taką siłę, którą by się można opierać przeciw wschodnim i północnym niebezpiecznym sąsiadom.

Poznawszy w krótkim rzucie oka opłakany stan kraju, patrzmy teraz na pracę namiestnika Ludwikowego. Ponieważ działał od razu we wszyst-

kich kierunkach wyżej wspomnianych, dla tego mówić wypada o czynach jego w porządku chronologicznym, a potem skutki działania jego w każdym z tych kierunków jeszcze raz z osobna rozważyć. Wspomnieliśmy wyżej o pierwszym czynie Opolczyka na Rusi zdziałanym dla Franciszkanów, kolej przychodzi mówić teraz o potwierdzeniu przez księcia darowizny Kazimierza, uczynionej niegdyś na rzecz mieszkańców Lwowa. W Staszku dnia 9. grudnia (1372) ¹⁾ ogłosił, iż rozważywszy niektóre potrzeby mieszkańców i obywateli Lwowa — którzy wiele cierpią przez napady wrogich Litwinów, nieprzyjaciół wiary prawowiernej, — chce dać poznać swą łaskawość i okazać, iż o środkach zaradczych myśli, przeto wszystkim mieszkańcom i obywatelom odstępuje i darowuje 100 łanów frankońskich na prawie magdeburskiem wraz z gajami, polami, pastwiskami etc. Posiadłość ta ma się ciągnąć od murów i od góry Stefanowej po obu brzegach Pełtwi, aż do kościoła św. Maryi Panny. Z pastwisk mają korzystać tak mieszczanie lwowscy jakoteż Rusini w okolicznych wsiach zamieszkali.

Zbawienne to działanie Opolczykowe zostało nagle na jakiś czas przerwane. Niewiadomo z jakiej przyczyny wyjechał książę w tym miesiącu t. j. w grudniu do Wielunia. Tu w Wieluniu na proźby mistrza krzyżackiego Winryka, pozwolił kupcom Za-

¹⁾ A. G. Z. t. III. str. 47.

konu handlować wszystkimi towarami w ziemi Wieluńskiej i potwierdził im wszystkie ich prawa i przywileje, jakie od jego poprzedników niegdyś uzyskali. Dla kupców krzyżackich w ogólności, a dla toruńskich w szczególności, pozwolenie Opolczyka było niemałego znaczenia, gdyż przez to stawali się panami całego niemal handlu polskiego z północą i wypierali kupców krakowskich w zupełności ¹⁾. Z Wielunia wyjechał na Węgry ²⁾, gdzie bawił przez styczeń i luty r. 1373, zaś przez marzec i kwiecień przebywał w Opolu, gdzie załatwiał sprawy swych poddanych ³⁾.

W maju powrócił Opolczyk na Ruś i dnia 30. t. m. w Sanoku darował Przemysławowi, synowi Phala, wieś Jabłonicę nad Sanem leżącą ⁴⁾. Tymczasem stolica apostolska powiadomiona, że jej wierny sługa i wielce jej życzliwy, zasiadł na gubernatorstwie ruskim, poczęła rozciągać co raz bardziej swą opieką dłoń nad Rusią i dawać dowody swej troskliwości. Wiedział papież, że można będzie użyć Opolczyka jako doskonałego pracownika i popieraacza kroków apostolskich w rozszerzeniu wiary rzymsko-katolickiej, to też nie omieszkał z całą gorliwością jąć się tego dzieła i wspierać kroki księcia-

¹⁾ Voigt: Gesch. Preuss. V. str. 253.

²⁾ Fejer IX₄, ann. 1373.

³⁾ Kod. małopolski str. 377 nro. CCCXIII. i Reg. st. Wenc. nro. 52.

⁴⁾ A. G. Z. VII. str. 15.

gubernatora. Dnia 21. lipca wysłał bulę na ręce wikarego zakonu Franciszkanów ¹⁾, w której zakonowi temu potwierdzał prawo udzielania świętych sakramentów tak wiernym wyznawcom wiary rzymsko-katolickiej, jakoteż i nowo nawróconym. Zarazem oświadczał, że zakon ze wszystkich przywilejów, jakie kiedykolwiek od kuryi rzymskiej otrzymał, korzystać może bez oglądania się i zważania na pretensye biskupów lubuskich; zachęcał wreszcie gorąco wszystkich nowo nawróconych do wytrwania w prawdziwej wierze kościoła i nieodstępowania jej „propter temptationes et scandala”. Bulla ta, ważna dla tego wielce zasłużonego zakonu, uwalniała Franciszkanów od pretensyi lubuskich biskupów, a przez to samo był zakon w możności użycia wszelkich sił na nowo do dalszego apostołowania. — Ledwie jedno pismo papieskie doszło na Ruś, a już znowu w listopadzie pisał papież Grzegorz XI. do księcia gubernatora: „ponieważ wiadomą nam jest Wasza gorliwość w rozszerzaniu wiary katolickiej, przeto starajcie się o nawrócenie książąt litewskich, gdyż w tym względzie wielkie nam czyniono nadzieje”. Zresztą — dodawał papież — drogami i sposobami jakimi możecie prośby moje spełnić ²⁾. Wątpić należy, czy Opolczyk wezwania tego usłuchał, prawdopodobnie ręki do

¹⁾ Acta Hung. histor. t. III. nro. 50. — Scrobisevius. str. 15.

²⁾ Theiner: Mon. Pol. et Lith. t. I.

tego nie przykładał wcale i ani czasu po temu obecnie nie miał.

Jak z jednej strony stan kościoła rzymsko-katolickiego począł się widocznie polepszać, tak z drugiej strony i w stosunkach handlowych nastąpiły zmiany, może wprowadzić nie ze wszystkim najlepsze, ale w każdym razie dość korzystne dla Rusi. Na krótki czas przed zamianowaniem Opolczyka gubernatorem, wydał był Ludwik pozwolenie wszystkim kupcom węgierskim i polskim na prowadzenie handlu na całej Rusi wszelkim towarem, jakiegokolwiek gatunku, rodzaju, koloru, materyi i ceny — zarazem surowo zakazał pod karą skonfiskowania towaru, a nawet „sub privatione personarum”, gdyby się pojawili na Rusi jakowi kupcy czescy, morawscy, szląscy, a w szczególności toruńscy ¹⁾. Wielkiem było to dobrodziejstwem tak dla kupców polskich i węgierskich, jakoteż i dla samych mieszkańców Rusi, gdyż pierwsi odbierali wskutek tego cały handel południowo-wschodni kupcom Torunia i innym zachodnim, drudzy pozbywali się obcych i nieuczciwych przybyszów, starających się ciągnąć jak największe zyski. Niestety korzystny ten zakaz Ludwikowy nie trwał długo, był wywołany tylko chwilowem nieporozumieniem z Krzyżakami, dla których Ludwik zawsze był przyjaźnie usposobionym i z którymi zawsze w ścisłych pozostawał stosunkach. To też

¹⁾ Acta Hung. t. II. nr. 51.

zaraz na przyszły rok dnia 13. grudnia (1373) pisze z Koszyc ¹⁾ do „przyjaciół swoich“ sędziów, rajców, ławników i obywateli miasta Torunia, że im udziela pozwolenie na prowadzenie handlu w całej Rusi jemu podległej pod warunkiem płacenia cel. Gdyby jednak — pisał Ludwik — wydarzył się jaki powód, któryby go zmuszał do zamknięcia tej drogi handlowej, w takim razie zapowie to kupcom toruńskim na 6 miesięcy naprzód, by szkód jakich z tego powodu nie ponieśli i by towary swoje z Rusi wywieść mogli. Na zakończenie prosił, by „najdrożsi przyjaciele“ toruńscy raczyli tak dobrze i łaskawie z jego kupcami obchodzić się, jak on z ich ludźmi prowadzącymi handel się obchodzi. Równocześnie z tym listem wysłał król uwiadomienie na Ruś do duchownych, bojarów, starostów, wojewodów, wojska i poborców cła, że kupcom toruńskim na wolność handlu po całej ziemi ruskiej za opłatą cel pozwala i nakazuje wszystkim, by kupców tego miasta jak najlepiej przyjmowali ²⁾. Naturalnie, że to nowe rozporządzenie Ludwika przywracało znowu poprzedni stan nie najkorzystniejszy dla kupców polskich i węgierskich, ale przynajmniej regulowało jako tako stosunki handlowe i dla ożywienia handlu było wielkiej wagi. Opolczyk zaś zupełnie tym samym duchem przyjaźni dla Krzyżaków przejęty co i pan jego,

¹⁾ Tamże t. III. nr. 52.

²⁾ Loc. cit.

bez wątpienia dbał już o to bardzo, by kupcom krzyżackim było jak najlepiej i by nie mieli powodu na co uskarżać się.

Przy tych staraniach około dobra kościoła i około podniesienia handlu, nie zapomniał też Opolczyk o bojarach ruskich. Zadaniem jego było pozyskać ich sobie i to udało mu się prawie w zupełności. Szczodroblivością i hojnymi dary zwabiał ich do swego otoczenia; to też zawsze prawie towarzyszą mu oni w podróżach po kraju i zaciągają się w służbę jego, a względnie węgierską. Tegoż roku dnia 15. grudnia obdarował właśnie jednego z najważniejszych bojarów Chodka Łojewicza, dając mu wieś Gwoździec, położoną w obwodzie Kołomyjskim, za „oddanie szczególniejszych zasług i za wierne dopełnienie obowiązków“. Wieś tę otrzymał Chodko na prawie lennem, a kmiecie mieli w dniu św. Marcina płacić po dwa grosze do kasy książęcej, a sam Chodko, jakoteż jego następcy obowiązani byli stać się w razie potrzeby wojennej wraz z jedną kopią i kuszą ¹⁾.

Na rok ten przypada jeszcze przysłanie Opolczykowi listów jakichś nieznanych nam bliżej od Emeryka Bubeka, późniejszego następcy księcia na gubernatorstwie ruskim ²⁾.

¹⁾ A. G. Z. t. V. str. 9.

²⁾ Fejer IX₄ nro. CCCXV. — także God. Keler: Annal. Hist. T. I. pag 202.

W Polsce tymczasem na ważne zanosilo się rzeczy. Ludwik mając trzy córki, Katarzynę, Maryę i Jadvigę, pragnął by one zięciom swoim wniosły nie tylko piękne posagi, ale i trzy korony. Chodziło Ludwikowi o to, by wbrew paktom z r. 1355 zawartym z Kazimierzem, wymóc od szlachty i stanów Polski uznanie najstarszej córki dziedziczką korony polskiej. Przy pomocy matki swej Elżbiety, nie szczędził zachodów i kosztów, by życzenia swe urzeczywistnić. Zawisza, kanclerz królestwa polskiego, a późniejszy biskup i Mikołaj z Kurozwęk, proboszcz najśw. Maryi Panny w Krakowie, skarbili wśród Małopolan stronników dla planu królewskiego. Zjazd szlachty polskiej, zwołany w jesieni 1373 r. do Koszyc, ziścił życzenia Ludwikowe. Mimo opozycji szlachty wielkopolskiej, została Katarzyna dezygnowaną następczynią w Polsce. Niedługo jednak trwała radość Ludwika, gdyż wbrew wszelkiemu spodziewaniu, Katarzyna nagle umarła. Król, zawiedziony w nadziei, widział się zmuszonym podjąć tę sprawę następstwa, której z cór swoich na nowo i naprawić dawniejszą swą nieogłędność, która w tem polegała, iż wyznaczał wyraźnie i po imieniu następczynię w Polsce po swej śmierci, zamiast nie oznaczać jej bliżej, lecz wymóc na szlachcie zupełnie ogólne uznanie następstwa którejkolwiek z cór swoich. Przeparcie tej sprawy raz jeszcze na zgromadzeniu szlachty, nastroczało znacznie większe tru-

dności niż poprzednio. Opozycja znacznie się wzmożła, a oburzenie z wyniku zjazdu w Koszycach było w całej Wielkopolsce powszechne. Nie wiedział Ludwik co począć w tej ciężkiej chwili, na przeparcie planu swego, sposobu znaleźć nie umiał. To też posłał do dawnego swego doradcy i powiernika na Ruś, by przybył na Węgry i wsparł go swą cenną radą. Wyjechał tedy Opolczyk z Rusi i udał się najpierw na Szlązk, by tam załatwić pomniejsze jakieś sprawy, jak np. by udzielić prawo patronatu klasztorowi Najśw. Maryi Panny na „Piasku“ w Opolu i by przydzielić doń probostwo w Resenbergu¹⁾. Jadąc ze Szlązka zagościł do Krakowa, gdzie w oktawę św. Piotra i Pawła był obecnym przy wystawianiu dokumentu rzemieślnikom krakowskim przez regentkę Elżbietę²⁾. Niezawodnie w tym celu odwiedził dwór krakowski, ażeby zasięgnąć bliższych informacji u Elżbiety w sprawie następstwa Ludwikowego i aby się porozumieć z matką-regentką i Zawiszą kanclerzem w tej sprawie. Z kanclerzem polskim puścił się następnie na Węgry do Ludwika. Król zwierzył się Opolczykowi ze swymi życzeniami i zarządał porady. Zgodnem świadectwem kronikarzy, miał książę taki plan przedłożyć: Istniał w Polsce od

¹⁾ Chron. abbat. Beat. Virg. Mariae in Arena. Stenzel II. str. 103. — Heyne: Denkwürdig. aus d. Gesch. d. kath. Kirche Schles. str. 680.

²⁾ Naruszewicz: Hist. Pol. ks. XXV. str. 60.

dawna t. zw. podatek „poradlny“, który de facto zniesiony nie został, ale też nikogo nie obowiązywał i dawno wyszedł z mody. Ludwik miał ten zapomniany podatek wskrzesić na nowo. To naturalnie miało wywołać oburzenie i sprzeciwienie się szlachty a wtedy Ludwik miał się z nią wdać w targi, obiecać zupełne zniesienie „poradlnego“, jeśli którejkolwiek z córek królewskich zastrzeżone zostanie przez szlachtę następstwo po śmierci Ludwika w Polsce. Zgrabny i podstępny plan księcia przyjęty został przez króla. Ogłoszono „poradlny“ w całej Polsce, a miało ono obowiązywać tak świeckich jak i duchownych. Nastąpiło ogromne oburzenie szlachty, posypały się przekleństwa na głowę Opolczyka, o którym mówiono, że on jest doradcą tego planu. Ludwik zwołał z tego powodu drugi zjazd szlachty do Koszycz na wrzesień; Opolczyk jednak, którego opinia publiczna potępiała, nie miał odwagi stanąć przed oburzoną szlachtą i wyjechał na Ruś.

Wiadomo jak się skończył ten pamiętny drugi zjazd Koszycki. Ludwik, zamknąwszy szlachtę w mieście, wymógł na niej uznanie następstwa swej córki. Nie darowano jednak Opolczykowi i postanowiono się zemścić. Szczególnie szlachta Wielkopolska, trzymająca się zdala od dworu królewskiego, pałała zemstą i pragnęła wylać cały swój gniew na księciu gubernatorze. To też za gwałtem wymuszone uznanie następstwa linii żeńskiej, podyktowała Ludwi-

kowi bracia szlachta następujące warunki¹⁾: „Obiecujemy, iż urzędów i dostojenstw jako są województwa, kasztelanie, sądy podkomorstwa i tym podobne, które do żywota zwykły być dawane i innym którymkolwiek ludziom obcym, przechodniom nie będziemy dawać, oprócz samym synom koronnym i mieszkającym w tych ziemiach, w których takowe dignitates i urzędy są położone. Które to dostojenstwa i wszystko i każde z osobna urzędy chcemy w ich prawiech, jako były za czasów najjaśniejszych książąt, panów Władysława dziada naszego i Kazimierza wuja naszego królów polskich, całe zachować. Obiecujemy też, iż żadnego pana, ani człowieka rycerskiego, ani szlachcica, ani innego któregokolwiek zawołania będącego postronnego przechodnia cudzoziemca, nie mamy uczynić starostą, jedno narodu polskiego i któryby w tejże koronie z polskiego narodu się narodził, gdyby tylko nie szedł z rodzaju książęcego. Jeszcze obiecujemy, iż żadnego zamku, ani twierdze królestwa naszego, żadnemu książęciu albo z rodzaju książęcego idącemu ku rządzeniu i dzierżeniu na czas albo na wieki nie poruczymy“. Ludwik wiedział, iż to przeciw jego doradcy skierowane było, lecz innej drogi do wyjścia nie miał i swój podpis pod tem umieścić musiał.

¹⁾ Sarnicki: „Statuta i metryki przywilejów Koronnych.“ Kraków 1594. str. 881 i nastp. — także Szajnocha: Dzieła T. V. (Jadwiga i Jagiełło) str. 63.

Taki był odwet, taka była zemsta szlachty za „poradnie“.

Wróćmy teraz z Węgier na Ruś naszą przegłądać się dalej działaniu Opolczykowemu. W tym właśnie czasie, kiedy szlachta do Koszyc się zjeżdżała, wrócił książę do swej stolicy. Dziewiątego września (1374 r.) nadał Mikołajowi Beńkowi z Kuchar wsie Żabokruki i Brańcze w powiecie lwowskim położone za zasługi i za wierne służby¹⁾. Zaś miastu Haliczowi potwierdził otrzymane jeszcze prawdopodobnie r. 1367 prawo magdeburskie i przeznaczył pewne stałe dochody na przebudowanie miasta „pro reformatione civitatis“²⁾.

Tymczasem w Awinionie załatwiała stolica papieżka sprawę Rusi i dnia 13. lutego 1375 r. w bulli „Debitum pastoralis officii“³⁾, wydała swe orzeczenie dotyczące się kościoła rzym. kat. Papież oznajmił, że na podstawie relacji Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego, Floryana, biskupa krakowskiego i Dobiesława plockiego, nabrał przekonania, iż liczba katolików na Rusi jest znaczną, zwłaszcza od czasu kiedy król Polski Kazimierz rzeczony kraj, zamieszkały przez „odszczepieńców i rozmaitych heretyków“, z rąk dawnych władców wyrwał i do Korony przyłączył

¹⁾ A. G. Z.

²⁾ Szaraniewicz: Trzy opisy histor. Halicza r. 1883.

³⁾ Theiner: Mon. Pol. et Lith. tom II-gi stronica 713. nr. 964.

Co do twierdzenia biskupów lubuskich, że kościoły w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie nie są katedralnymi, lecz tylko parochialnymi, oświadczył papież, iż twierdzenie ich jest mylne, gdyż kościoły te są katedralnymi i były przedtem i miały swoich biskupów łacińskich, stanowionych przez papieży, że jednak kraj ten przed zajęciem przez Kazimierza dostał się w ręce szyzmatyków i ci swoich szyzmatyckich biskupów na katedrach owych osadzili. Oznajmiała następnie stolica apostolska, iż biskupi lubuscy nie mają prawa do wykonywania jurysdykcji nad tymi katedrami i że będąc znacznie oddaleni od ziemi ruskiej, nie mogli by czynić za-
dość swoim obowiązkom pasterskim i rzadkoby owczarni swej doglądać należycie mogli. Z tych więc powodów, jak mówi papież, wsparty prozbami króla Ludwika i Władysława księcia Opolskiego, oświadcza, że kościoły w wyżej wspomnianych miastach są katedralnymi i że są zdolne do utrzymywania biskupów, a przeto kościoły te do dawnych prerogatyw przywraca i je z pod wszelkiej władzy biskupów lubuskich wyłącza. By zaś wskrzeszone katedry miały nad sobą władzę zwierzchniczą, podwyższa kościół halicki do godności metropolii, wyświęcanie jednak biskupów sobie zachowuje. Wraz z tą bullą otrzymał jeszcze Opolczyk list od papieża Grzegorza XII., w którym mu tenże donosi, iż proźby jego wysłuchał, powtarza to co w owej bulli ogłasza, a za-

razem dodaje, że co do obsadzenia tych stolic biskupich, będzie zasięgał rady jego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupów krakowskiego i płockiego, dlatego niech książę w sprawie tej porozumieć się raczy z owymi dostojnikami kościoła, a o rezultacie narady niech uwiadomi stolicę apostolską¹⁾.

Opoleczyk otrzymawszy to orzeczenie papieżkie, zrobił teraz stolicy awinionskiej przedstawienie, by metropolitalną stolicę przenieść z Halicza do Lwowa²⁾, gdyż Halicz nadto jest oddalonym od innych trzech siedzib biskupich i od innych miast, jest nieobwarowanym i nie otoczonym murami, a naokoło siedzą Tatarzy, Litwini i inni „niewierni i szyzmatycy“. Lwów natomiast, położony w dyecezyi Halickiej, jest siedzibą księcia, jest miastem wspaniałem, dobrze obwarowanym, nadto nadzwyczaj ludnym i bardziej odpowiednem na stolicę arcybiskupią, niż Halicz. Papież nie wiedząc, czy się przychylić do proźby Opoleczyka, czy mu odmówić, odniósł się z tą sprawą do arcybiskupa gnieźnieńskiego, i biskupów krakowskiego i płockiego³⁾, i od nich zażądał zbadania tej sprawy. Czy ci dostojnicy kościoła odpisali papieżowi przychylnie czy nieprzychylnie na proźbę Opoleczyka, czy może ta sprawa ugrzała gdzie w kancelaryi papieżkiej — niewiadomo;

¹⁾ Theiner: Mon. t. I. str. 712.

²⁾ Z listu papieżkiego do prymasa Polski i biskupa krakowsk. i płock. Theiner I. nr. DCCCC LXVII.

³⁾ Theiner I. nr. DCCCLXVII.

stolica bowiem arcybiskupia pozostała jeszcze w Haliczu aż do r. 1414, chociaż w aktach z czasów Opoleczyka znajdujemy elektów lwowskich na stolicę arcybiskupią. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przyczyna, jaką podał Opoleczyk względem przeniesienia metropolii z Halicza do Lwowa, była słuszną i prawdziwą, a bezpodstawne jest podejrzenie, jakoby książę nosił się z jakimś ukrytym planem oderwania ziem ruskich z pod władzy Ludwika i marzył o odrębnem jakimś królestwie, że w tem celu pragnął się usunąć z pod władzy króla jak najdalej i dlatego właśnie starał się przenieść metropolią do Lwowa, gdyż Lwów dalej położony od Węgier niż Halicz (!)¹⁾.

Nową metropolię rzymsko-katolicką na Rusi uposażył Opoleczyk bardzo hojnie. Dziesięciny z miejskiego cła we Lwowie i dochody z żup solnych w Drohobyczu i Żydaczowie darował książę arcybiskupstwu. Nie szczędził też i własnych dóbr, gdyż dom swój położony w wyższej części grodu lwowskiego i grody Rohatyn, Olesko i Tustan metropolii halickiej²⁾ zapisał w darze.

Na chwilę znowu w tym czasie musiał książę przerwać swą pracę i wyjechać do Wielunia. Towarzyszyli księciu w tej podróży dworzanie jego i urzę-

¹⁾ Zubrzycki: Kronika m. Lwowa.

²⁾ Szaraniewicz: Rządy Wład. Opoleczyka na Rusi. Bibl. Ossol. R. 1864 t. 4. str. 284. — Catona X. str. 586.

dnicy, jak Andrzej Scamir, słynny Beńko Merbota i nieodstępny sekretarz Jan z Głogowy. Jaki był cel podróży, trudno odgadnąć, być może że Opolczyk jechał przez Wieluń do Opola, by przyjąć goszczącego podówczas tamże cesarza Karola IV. Zanotowanie godne jest to, że w Wieluniu darował książę swemu dworzani-nowi Jaśkowi wieś Drossów, położoną w obwodzie samborskim, pod warunkiem by w razie potrzeby wojennej stanął z kopią i kuszą. Nadto obiecał mu, że w razie gdyby w wojnie dostał się do niewoli, wykupionym zostanie własnym kosztem księcia i wszelkie straty jakieby poniósł nagrodzone mu zostaną¹⁾.

Na Szlązku zaś bawiąc przyjął w zastaw od Jana (I) Opawskiego dobra Ples i Mikołajów (Nikolai) d. 14. kwietnia 1375²⁾.

Przy końcu sierpnia był już Opolczyk z powrotem na Rusi w Gródku pode Lwowem. Tu na powitanie jego zebrali się licznie bojarowie ruscy, urzędnicy i dworzanie. Był i metropolita grecki Antoni, i bojar Chotko Bybelski i Łojewicz i Dworskowicz Chleb, był też Piotr Brun, Victor i wielu innych. Pamiętny był ten czas, tak dla urzędników Opolczyka, jakoteż i dla bojarów ruskich, książę okazał się bardzo łaskawym i hojnym. Piotr Brun został sędzią

¹⁾ A. G. Z. VII. str. 18.

²⁾ Biermann: Gesch. d. Herzogth. Troppau u Jägersdo.f. str. 176.

ziemi Ruskiej i podpisywał się odtąd „Judex provincialis terrae Russiae.“ Wspomniany wyżej Victor (Vitto) został mianowany starostą Rusi; Merbota Mikołaj, krajan księcia, otrzymał starostwo przemyskie i sanockie po ustąpieniu. Waszka Teptuchowicza. Niejakemu Juszkwowi Scornicz (prawdopodobnie Szlązak) darował Opolczyk (31. sierpnia) wieś Bybło położoną w obwodzie halickim (dziś rohatyńskim) i powierzył mu wójtowstwo we wsi Dobrowodzie¹⁾. Szlązak Lymbird w tym samym dniu obdarzony został z powodu zasług wsią Zduszcami i dworzykiem w Oświcach, z zastrzeżeniem jednak, aby wraz z żoną i dziećmi jak inni „barones“ Ruś zamieszkał²⁾. Beńko Marbota Mikołaj prócz starostwa przemyskiego otrzymał plac we Lwowie³⁾, a ruski bojar Chleb Dworskowicz wieś Biskowice w obwodzie przemyskim za usługi, które już oddał i za te „które w przyszłości jeszcze oddać będzie w stanie⁴⁾.“ Z darowizn tak licznych widzimy, że Opolczyk nie szczędził wcale grosza i ziemi, by tylko zyskać przywiązanie poddanych i by spełnić polecenie pana swego Ludwika. Jednak nie koniec jeszcze tym darowiznom, czekały jeszcze inne nagrody wierne sługi i poddanych, do których obdarzenia za-

¹⁾ A. G. Z. VI. str. 5.

²⁾ A. G. Z. II. str. 7.

³⁾ A. G. Z. IX. str. 7.

⁴⁾ A. G. Z. VIII. str. 13.

brakło Opolczykowi na razie czasu, gdyż musiał znowu wyjechać z Rusi na Węgry.

Opolczyk pospieszył do Budy prawdopodobnie na wezwanie Ludwika. Jaka była wezwania tego przyczyna, trudno dociec. Niezawodnie potrzebował król rady swego powiernika, gdyż miał obecnie nagradzać panów małopolskich, za przechylenie szali zwycięstwa na stronę króla podczas zjazdu w Koszycach. Nadzieje Małopolan miały się ziścić na dniu 30. września, gdy król wydał dokument, darzący hojnie w ziemiach i prawach swych stronników i popieraczy swoich planów. Opolczyk jako obecny położył również swój podpis na pamiętnym owym dokumencie¹⁾.

Z końcem października prawdopodobnie stanął znowu z powrotem na Rusi, we Lwowie i począł kończyć szereg swoich darowizn. Najpierw dnia 7. grudnia (1375.) wydał bardzo ważny akt dla miasta Jarosławia²⁾. W akcie tym wystawionym „ku wiecznej pamięci“ ogłasza Opolczyk, iż chcąc miastu większe przysporzyć dostatki, przenosi je z dotychczasowego miejsca na inne, nadaje prawo magdeburskie, darowuje 100 łanów frankońskich, a braciom Piotrowi i Mateuszowi wójtowstwo powierza. Obywatelom i mieszkańcom tego miasta nadał różne prawa

¹⁾ Kod. dypl. m. Krakowa t. I str. 64.

²⁾ A. G. Z. VII str. 19. — Baliński i Lipiński: Staroż. Pol. t. II. str. 651.



i przywileje jak n. p. wolność użytkowania lasów, wolny przewóz na Sanie po paszę i drzewo i t. p. pod warunkiem płacenia po skoju od łąnu i po 6 groszy prag. jako dziesięcinę biskupią. Wójt zaś był obowiązany na każdą wyprawę wojenną stanąć z kopią i kuszą na koniu w zbroji „porządnej“. Przy tej sposobności nowo założonemu w Jarosławiu probostwu darował łąn roli¹⁾. — We dwa dni później otrzymał od księcia były starosta przemyski Waszko Teptuchowicz trzy wsie na prawie lennem t. j. Strylce, Wierzbą i Mikutyńce (pierwsza w Żydaczowskim, drugie dwie w Kołomyjskim) wraz ze wszystkimi przynależnościami i dochodami. — Kmiecie tych wsi mieli płacić 2 grosze prag. na dniu św. Marcina do kasy książęcej, a Waszko jak i jego następcy obowiązani byli podczas potrzeby wojennej postawić dwóch kopijników i dwóch strzelców konno i w należytej zbroi²⁾. — Szlachak Nitscko Slancz, otrzymał darowizną Potuczany w obwodzie lwowskim położone, aby osiadł „wraz z żoną i dziećmi na Rusi³⁾“. — Przy końcu zimy w marcu 1376 r. wyjechał książę do Przemyśla i tu znowu liczne czynił darowizny. Obaj bracia Rajnold i Nynotko otrzymali wsie Siedlec i Porudno w przemyskiem na prawie lennem⁴⁾.

¹⁾ Lewicki: Obrazki Przemyśla str. 139.

²⁾ A. G. Z. V str. 12.

³⁾ A. G. Z. t. II. str. 9.

⁴⁾ A. G. Z. t. V. str. 13.

Z Przemyśla wyjechał Opolczyk do Sanoka i tu dnia 15. marca pozwolił Stanisławowi Toce na założenie wsi Górki na prawie magdeburskiem, nad rzeką Schową i Lubachową. Nadał tej wsi 60 łanów frankońskich, a wójtowstwo wspomnianemu Toce powierzył ¹⁾.

Tymczasem Ludwik bawiąc wówczas krótko w Polsce dla ważnych spraw, wyświadczył nowe dobrodziejstwo Krzyżakom. Wielki mistrz zakonu prosił króla o otworzenie nowej drogi handlowej dla kupców krzyżackich, któraby szła przez Sandomierz na Ruś, a z Rusi przez Bardyów na Węgry. Ludwik przychylił się do prośb mistrza Winryka, pozwolił na prowadzenie tą drogą handlu, warował sobie jedynie, by kupcy cła należne opłacali ²⁾.

Nie mógł jednak ten handel być długo prowadzonym spokojnie i bezpiecznie, gdyż z północy nadciągała na Polskę i Ruś wielka burza. Litwa, zwyciężana od zachodu i północy przez Krzyżaków, parła na wschód i południe. Książęta litewscy pragnęli straty poniesione w walkach z Zakonem odbijać na swoich sąsiadach. Właśnie nastroczała im się dobra sposobność napadu na Polskę, gdyż świadomi byli słabości rządów Elżbiety matki Ludwika. Wielką moc Litwy prowadził Kiejstut na rabunek

¹⁾ A. G. Z. VIII. str. 16.

²⁾ Acta Hung. t. III. str. 130.

i łupy. Przez ziemię Lubaczowską, przez San na Mazury i na Podgórze ciągnęła Litwa paląc, grabiąc i niszcząc dookoła. Opolczyk ani nie był przygotowany na ten napad, ani też z powodu braku sił, należytego oporu stawić nie mógł¹⁾. Łupieżki i rozbójniczy ten napad był wielce niepomyślnym dla działania Opolczyka w swych skutkach. Być może, że na razie większe materialne szkody poniosła przyległa Polska, ale skutki tej wyprawy odbiły się daleko bardziej na Rusi w latach następnych. Stosunki bowiem handlowe Rusi z Polską i z Niemcami przez napad ten zrywały się, co naturalnie pociągało za sobą osłabienie handlu wschodniego. Kolonizacja kraju prowadzona dotychczas z taką energią przez Opolczyka, ucierpiała wielce, gdyż napady i rabunki litewskie odstraszały kolonistów od osiedlania się.

Książę jednak nie spoczął po tym zawodzie i nie opuścił dłoni, owszem dalej prowadził rozpoczętą pracę. W ziemiach, które co właśnie ucierpiały przez burzę litewską, począł prowadzić koloni-

¹⁾ Zauważenia godne jest podanie przyczyny tego napadu Litwy przez krenikarza Zakonu Hermaniego de Warterge (Chr. - nicon Livoniae pag. III.) „...Wspomnieć wypada, że król węgierski niektóre ziemie przytykające do ziem braci Jerzego belzkiego i Lubarta z Łucka królów litewskich, nadał księciu Opolskiemu. Książę ten począł napadać i niepokoić ziemie rzeczonych królów, którzy zmieszeni wezwali w pomoc Kiejstuta brata swego, który z wojskiem im na pomoc przybył 30. Octobra“.

zacyę. Dnia 22. lutego 1377 r.¹⁾ powierzył lokowanie Radymna Mikołajowi zwanemu Żelazny-głowa. Kazimierz W. polecił był niegdyś tę samą pracę Niemcowi Bernardowi de Szynwald, — ten jednak nie potrafił się wywiązać ze swego zadania. Opolczyk usiłował po raz wtóry lokacyę wsi tej przeprowadzić. To też przeznaczył na założenie jej 80 łanów frankońskich i łąki i pola nad Sanem leżące, a przyszłym mieszkańcom przypisał prawo magdeburskie. Wójtostwo otrzymał Żelazny-głowa, pod warunkiem dostarczania na wojnę konnego strzelca.

Na rękę też było dla Opolczyka, że stolica papieżka raczyła zamianować biskupem przemyskim Franciszkanina, Sassa z rodu, nazwiskiem Eryka Winsena na dniu 13. kwietnia t. r.²⁾ Ten „po ciężkiej i mozolnej podróży, przybywszy do swej oblubienicy, kościoła przemyskiego, a ujrawszy ją... całe zeszpeconą i opuszczoną, jakby wdowę pogrążoną w boleści i wszelkiej pozbawioną krasy i zaszczytu jaki katedralnemu przysłuży kościołowi“...³⁾, choć starzec, jednak w energiczne dłonie ujął rządy swej dyecezyi i nie małełożył starania około podniesienia kościoła przemyskiego.

Tymczasem nadeszła pora, w której „długa i potężna ręka“ Ludwika, miała oddać wet za wet po-

¹⁾ A. G. Z. t. VIII, str. 16.

²⁾ Theiner: Mon. Pol. et Lith. I. str. 743.

³⁾ Własne słowa Winsena (tłóm. w Lewickiego: Obraz. Przemyśla str. 132).

gańskiej Litwie. Z wojskami węgierskimi przeciągnął król przez Karpaty i przybył z końcem kwietnia do Krakowa. Tu rozpiął wezwanie do szlachty polskiej, by także wystąpiła zbrojnie. Punktem zbornym obu armii miał być Sandomierz. Opolczyk zasłyszawszy, że król Ludwik zawitał do Polski, by ukarać Litwę za zeszłoroczny rozbójniczy napad, udał się w maju do Krakowa, gdzie jeszcze w czerwcu wraz z Ludwikiem bawił¹⁾. Z Krakowa wyjechał król wraz z Opolczykiem do Sandomierza. Ztąd ruszono dwoma oddziałami na Ruś litewską. Jeden oddział złożony z Węgrów i ze Szlżaków Opolczyka ruszył na Bełz; drugi z polskich złożon chorągwi udał się pod wodzą Sędziwoja z Szubina na Chełm. W krótkim czasie poddały się Sędziwojowi Chełm, Horodło, Wszewołoż, Grabowiec i inne zamki. Trudniejsza sprawa była z obwarowanym Bełzem, gdzie księżę Jerzy zamknięty przez Ludwika silny stawiał opór. Sędziwoj wrócił ze zwycięskiej wyprawy pod Bełz, by wspomóc usiłowania Węgrów. Oblężenie jednak silnej twierdzy prowadzono niedołężnie i leniwo; a swary, kłótnie i bijatyki między Polakami a Węgrami przyczyniały się do ogólnego rozprężenia i demoralizacyi. Pięknie zapowiadająca się wyprawa miała spełznąć na niczem.

¹⁾ Widać z dokumentów zawartych w Mon. med. aevi. t. VIII, str. 65 i nast.

Zamkniętemu w Belzie Jerzemu przyszedł w pomoc książę Kiejstut, wysłany przez Olgierda, by zawrzeć pokój z królem Węgier. Po długich targach stanęła wreszcie zgoda. Książę Jerzy wydał Ludwikowi Belz i otrzymał go napowrót jako lenno z dodatkiem ziemi lubaczowskiej. Naturalnie Jerzy wszedł wraz z całym lennem w zależność od Opoleczyka. Książę gubernator, korzystając z swej władzy, wydał zaraz przywilej dla miasta Belza. W mieście tem ustanowił składy soli, towarów i „innej kupi“, a to dla tego, by Litwini nie potrzebowali jeździć po nie w głąb Rusi. Nadto nadał miastu temu postrzygalnię wraz z wszystkimi dochodami i użytkami¹⁾. Król Ludwik uczynił też jeszcze podczas oblężenia Belza hojną darowiznę na rzecz podskarbiego Dymitra i brata jego Jana, dając im (26 lipca) miasto Goraj i Kraśnik²⁾. Zyskał więc Opoleczyk teraz dwóch nowych sobie podległych panów: księcia Jerzego i Dymitra, którego ze swej strony także hojnie obdarował miastem Szezebrzeszynem wraz z całą ziemią przyległą³⁾.

Wracających z wyprawy Ludwika i Opoleczyka zaskoczyły listy papieskie⁴⁾ (w październiku). Papież

¹⁾ Baliński i Lipiński: *Starożytna Polska*. t. II. cz. 2. str. 1176.

²⁾ Grabowski i Przedziecki: *Źródła do dziejów Polski*. T. I. str. 141.

³⁾ Baliński i Lip. *„Staroż. Pol. T. II. cz. 2. str. 809.*

⁴⁾ Stadnicki: *Syn. Gedymina* t. II. str. 157.

Grzegorz XII. zasłyszawszy, że król Węgierski przeciw Litwie pociągnął, błagał go i księcia Władysława, by nie omieszkali przy tej sposobności dolożyć wszelkich starań do nawrócenia książąt litewskich Olgierda, Kiejstuta i Lubarda i by wspomogli usiłowania papieżkie przedsiębrane już od dłuższego czasu w tej sprawie. Prosił zarazem gorąco, by mieli staranie około podniesienia i rozkwitu kościoła, by wojnę ukończyli, przywrócili pokój i do pomnożenia chwały bożej się przyczyniali. Na głównego pośrednika w sprawie nakłaniania książąt litewskich na wiarę rzym. kat. przeznaczał papież proboszcza krakowskiego Dobrogosta. Wezwanie to papieżkie zostało jednak bez skutku, jeszcze bowiem nie nadeszła pora do tego wielkiego czynu, nie Ludwik i nie Opoleczyk miał go spełnić, lecz córa Ludwika i książę Litwy Jagiełło.

Po wyprawie, która bynajmniej nie powetowała ani strat Rusi, ani Polski, wrócił król Ludwik na Węgry, Opoleczyk zaś do swej stolicy, by dalej działać i pracować w tym samym duchu co poprzednio. Dnia 4. października¹⁾ (1377 r.) wydał we Lwowie prawo, gdyż jak się wyraża, chce „specialibus commodis suffulcire civitatem Lamburgensem“, mocą którego postanawiał, by każdy duchowny kapituły lwowskiej, posiadający dom, na którym cięży

¹⁾ A. G. Z. t. V. str. 15.

jaki obowiązek względem miasta Lwowa, obowiązek ten spełniał. Nie trzeba sądzić, by prawo to było skierowane przeciw duchowieństwu, bynajmniej Opolczyk chciał tylko przyspożeniem wszelkich możliwych dochodów podnieść nieco swą stolicę, gdyż wskutek ostatnich wojen nie małe przez przerwanie handlu straty poniosła.

Ze Lwowa wyjechał książę do Gródka, gdzie w obecności swych urzędników potwierdził, iż Ormianin Mardrus sprzedał swój forwark Moloche (obw. lwow.) Janowi Machiewiczowi, Rusinowi¹⁾. Z Gródka udał się Opolczyk do Przemyśla. Tu czynił darowizny dla obu zasłużonych Zakonów. Dnia 11. października darował Dominikanom wsie Krotošzyn, Zaszków, Kościejów i cztery dworzyska we wsi Mierzwicy. Dominikanie mieli tylko płacić „podymne“ wynoszące 2 grosze rocznie²⁾. Obdarowując tak hojnie Dominikanów nie zapomniał też i o Franciszkanach. Prawdopodobnie podczas obecnej swej bytności w Przemyśle darował wielki plac leżący za murami grodu na założenie konwentu reguły św. Franciszka. W Krośnie zaś także klasztor Franciszkański fundował, jak zachowana po nasze dnie kamienna tablica poświadcza. Bez jego też czynnej pomocy nie obeszło się niezawodnie podniesienie konwentu Franciszkanów w Przemyśle, na które nie

¹⁾ A. G. Z. t. III. str. 50.

²⁾ A. G. Z. t. II. str. 10.

mało pracyłożył gorliwy biskup Eryk Winsen¹⁾.

Z Przemyśla ruszył książę w towarzystwie panów ziemi przemyskiej i swego starosty ruskiego Jana Radły, Przybkona kasztelana bełzkiego, Piotra Bruna i innych do Sanoka. W Sanoku przyjął księcia pan i starosta ziemi tej Beńko Merbota. Tu zabawił Opolczyk nieco dłużej. W Sanoku w obecności panów polskich, Sędziwoja z Szubina, Paska Złodzieja, Mikołaja Bugoryi i innych, nadał jakiemuś Piotrowi wieś Grabowicę prawem feudalnym²⁾. Ztąd podczas samych świąt Bożego narodzenia wyjechał do Bachorza, wsi leżącej w ziemi sanockiej. W Bachorzu „wożrewszy na wiernocho słuhu imieniem rekuczy Ładomir Wołoszyn, czożo wierno służył y jeszcze służyty budiet“, — jak mówi dokument, — darował mu puste miejsce zwane Hodlem polem, by na niem „sadił solo u wołoskoje prawo“³⁾.

Rok 1378 nie pozwolił się Opolczykowi zajmować tak Rusią, jak w latach poprzednich. W tym bowiem roku mianowany przez pana swego króla Węgier, namiestnikiem Polski w miejsce matki królewskiej Elżbiety, musiał wyjechać z Rusi na czas jakiś. Bawił jeno tutaj krótko z końcem kwietnia. W tym właśnie czasie przedstawił księciu wikary klasztoru Dominikanów tytułujący się „Vica-

¹⁾ Lewicki: Obraz Przemyśla, str. 229. 230.

²⁾ Kod. wielkop. t. III. str. 462.

³⁾ A. G. Z. VII. str. 22.

rius Russiae Ordinis Predicatorum“ proźbę, by książę raczył dokładnie oznaczyć granice darowanych zeszłego roku wsi. Opoleczyk przychylił się do proźby i zjechał dnia 27. kwietnia do wsi Mierzwicy¹⁾ i tam z wszelką dokładnością dobra należące do Dominikanów oznaczył. Na dniu zaś 30. kwietnia t. r. nadał dworzanom swoim Drohomirovi i Niekrze, wsie Nowe Siolo i Starunię, położone w obwodzie haličkim²⁾. Opuściwszy potem Ruś nie zaglądał na nią, aż dopiero z końcem października.

Pierwszego listopada spotykamy go we Lwowie w obecności panów polskich Paska Złodzieja, kasztelana Czchowskiego i Mikołaja Bugoryi, kasztelana Zawichostskiego, jako też Mateusza, tytułującego się „electus in archiepiscopum Lamburgensem“. W wyżej wspomnianym dniu, pozwolił Opoleczyk mieszczaninowi lwowskiemu Grzegorzowi Stecherowi zaokrąglić rozerwane swoje posiadłości w Małym Winniczku łakami i pięcioma plugami roli³⁾.

Szczególniejszą jednak opieką księcia cieszył się Lwów niemiecki. Zeszłego roku słyszeliśmy o rozporządzeniu książęciem przynoszącem korzyść i dochody miastu, teraz znowu dnia 7. listopada oznajmił Opoleczyk, że wójtowstwo lwowskie łączy z miastem Lwowem i dochody ze spraw sądowych na dochód

¹⁾ A. G. Z. t. II. str. 12.

²⁾ A. G. Z. t. X. str. 1.

³⁾ A. G. Z. t. III. str. 52.

miasta przeznacza. Waruje sobie jedynie dwie części dochodu ze spraw kryminalnych¹⁾.

Wiernego swego sekretarza Kostka Syroczyca, tytułującego się „kniaźni pisar“ także nie przeoczył gubernator i nadał mu 7. listopada t. r. patronat nad dwiema cerkwiami położonymi w obwodzie przemyskim t. j. nad cerkwią św. Spasa i św. Ilyi. Prócz tego patronatu otrzymał Kost'ko dwa folwarki we wsi Małkowicach²⁾.

Wspomnieliśmy wyżej, że Opoleczyk powierzył swego czasu lokacyę Radymna Mikołajowi Żelazny-głowie, tuż po owym napadzie Litwinów. Z lokacyą wsi tej szło nie najpomyślniej. Żelazny-głowa, tak samo jak poprzednik jego Bernard Szywald, nie mogąc spełnić zadania poleconego, pozbywa się ciężaru i godności sołtysa. Przyjaciel Chotka Bybelskiego Jaśko, Rusin z rodu choć przydomek Mazowszanina nosił, dostał się do niewoli litewskiej. Opoleczyk, troskliwy o dobro sług swoich i wazali, postanowił uwolnić Mazowszanina, w tym też celu odkupił owe sołtystwo Radymskie od Mikołaja za dwie wsie w powiecie Grabowieckim położone³⁾ a sołtystwo w Radymnie nadał Jaśkowi Mazowszaninowi, by mógł je sprzedać a za otrzymane pieniądze się uwolnić. Ponieważ jednak Jaśko

¹⁾ A. G. Z. t. III str. 53.

²⁾ A. G. Z. t. V. str. 15.

³⁾ A. G. Z. t. VIII. str. 19.

w niewoli się znajdował, przeto uczynny książę sam się zajął sprzedażą. W osobie Marcina Lutkowskiego znalazł się kupiec, który za 60 groszy prag. wspomniane wójtowstwo kupił, a naturalnie przez to samo dopomógł Jaskowi do wydostania się z niewoli. Sprawa Radymna była może ostatnią, którą książę załatwił jako wielkorządca Rusi na d. 10 listopada 1378 r. ¹⁾.

Ludwik będąc zeszłego roku na Rusi z powodu wyprawy litewskiej, przypatrzył się rządowi Opoleczyka i uznał, że stosowna już nadeszła chwila, by Ruś przyłączyć do korony węgierskiej. Stosunki pozwalają na to zupełnie; wiara bowiem rzym-katolicka pozyskała silny grunt pod stopami, bojarowie byli pozyskani, a przynajmniej obojętni pod czyje przejdą rządy Węgrów czy Polski, ludność niemiecka przychylnie była usposobiona tak dla księcia w mieszczaństwie rozmiłowanego, jakoteż i dla króla, który także wyżej cenił mieszczaństwo niż szlachtę. Panów małopolskich nie trzeba się było tak wielce obawiać, bo pakta koszyckie zapewniały już następstwo jednej z cór królewskich. To też niezawodnie zniósł się Ludwik w tej sprawie z Opoleczykiem w tym roku, skoro na dniu 5-tym grudnia ²⁾ uwiadoił urzędników Dobrzynia, że ziemię tę nadaje księciu Władysławowi Opolskiemu w zamian za Ruś.

¹⁾ A. G. Z. t. VIII. str. 18.

²⁾ A. G. Z. t. V. str. 17.

Opoleczyk też w grudniu nie był już na Rusi, wyjechał do nowo nadanych sobie ziem, by je objąć w posiadanie ¹⁾, a w styczniu d. 13-tego roku 1379. wydał w Wieluniu dokument, którym uwalniał wszystkich mieszkańców i urzędników ziemi ruskiej od złożonej sobie przysięgi a rządy namiestnicze składał w ręce pana swego Ludwika króla Węgier ²⁾.

Współczesny świadek owych czasów Janko z Czarnkowa, wspominając o tym fakcie, opowiada: „W owym roku przesławny książę Władysław, syn Bolesława Opolskiego, pan i władca całej ziemi ruskiej, miłośnik i wielki zwolennik pokoju, widząc, że ruchliwe państwo Ruskie z powodu napadów Litwy spokojnie dzierżyć nie jest w stanie, zwrócił się do Ludwikowi królowi Węgier i Polski za ziemię i księstwa Dobrzyńskie, Gniewkowskie i Bydgoszcz... etc ³⁾. Zamknięty w sobie i niewglądający głębiej w przyczyny mógł Janko taki upatrywać powód w ustąpieniu Opoleczyka z Rusi, niezawodnie też powszechne musiało być mniemanie, że księcia te względy skłoniły do tego kroku. Dwór królewski także pewno tę przyczynę podawał, a Opoleczyk nie wahał się dla dobra pana swego wystawiać sobie świadec-

¹⁾ Janko w rozdziale 36 mówi, że Opoleczyk objął Gniewków w posiadanie 24 grud. 1377 r. — pod względem roku stanowczo się myli, gdyż między 26 — 30 grudnia 1377 był Opoleczyk na Rusi w Bachorzu, więc mógł objąć Gniewków w grudniu ale 1378 r.

²⁾ A. G. Z. t. III. str. 56.

³⁾ Janko: Kronika cap. 36.

twa niedoleżności. My jednak żadną miarą zgodzić się nie możemy, by przyczyna podana przez kronikarza była słuszną. Toż dla tego tylko, że Rusi spokojnie dzierżyć nie mógł — zrzekł się jej? To powód tak błahy, tak małej wagi, — że nam wcale do przekonania przemówić nie może. Za prawdziwością tej przyczyny nic nie przemawia, natomiast wszystko przeciw niej. Rozważmy ją zupełnie bezstronnie. Janko mówi, że napady Litwy skłoniły księcia do zrzeczenia się Rusi. Jakie napady? My o żadnych napadach nic nie wiemy. Jeden tylko ten, który się wydarzył r. 1376, a i ten był raczej skierowany przeciw Polsce niż przeciw Rusi. Po r. 1376 nie było żadnych napadów, — Litwa tak zajęta była walką z Zakonem, że Olgierd nawet pomocy nie mógł udzielić obleżonemu w Belzie przez króla Ludwika Jerzemu (r. 1377). Zresztą napady litewskie były zawsze skierowane w południowo-wschodnie strony Rusi, a nie na Ruś czerwoną. Trzeba tylko zważyć jakie było ciężkie w owym czasie położenie Litwy, — a odniesie się przekonanie, że od roku 1376 do ustąpienia Opolczyka, napady ze strony jej nie mogły być przedsiębrane, bo Zakon coraz głębiej wdzierał się w serce pogańskiej ojczyzny Mendoga. Z bezpośrednim północnym sąsiadem Rusi Jerzym belzkim, były obecne stosunki jak najlepsze, uznawał on władzę Ludwika, a względnie Opolczyka, stosownie do warunków pokoju z r. 1377,

między którymi zobowiązał się był nawet bronić Ruś przeciw wszelkim nieprzyjaciółom. Lubart księżę na Łucku również dążył do zgody, a nawet między nim a Lwowem stanął r. 1379 układ wymierzony przeciw wyzyskującym kupcom Toruńskim. U wschodnich granic Rusi księżę Aleksander Koryatowicz, walcząc z Tatarami osłaniał Podole a przez to i Ruś całą przed ich rozbójniczymi hordami. Gdzież tu więc może być mowa o napadach, o wojnach na Rusi Czerwonej? — Niektórzy¹⁾, chcąc koniecznie podtrzymać nie mogącą się ostać przyczynę podaną przez Janka, mówią o jakichś buntach bojarów przeciw Opolczykowi z powodu szerzenia wiary rzym. kat. O tych buntach wymarzonych nic nie wiemy, z ówczesnych nikt nam ani jednym słowem o nich nie doniósł. Jeśli ci panowie rusey byli tak wielce niechętni swemu gubernatorowi, to dla czegoż mu towarzyszą bezustannie w podróżach jego po kraju, czemuż ich ciągle spotykamy w otoczeniu księcia?, czemuż on ich nagradza za „wierne służby i za zasługi“? Ale nawet z innego zupełnie stanowiska zapatrując się na całą sprawę, niemożemy zgodzić się z kronikarzem Jankiem. Znajac Opolczyka nie możemy ani na chwilę przypuścić, by on z takich powodów Ruś porzucił. Czyżby taka była wdzięczność jego za łaskę i dobrodziejstwa królewskie? Mógł podolać w pierwszych

¹⁾ Bibl. Ossol. R. 1864 T. IV. str. 293.

ciężkich latach, to dlaczegożby teraz, gdy już zaprowadził ład i porządek naraz nie mógł obowiązkom sprostać, czyżby tak zniedołężniał? — A nawet gdybyśmy już i przypuścili, że przyczyna ustąpienia Opolczyka z Rusi podana przez Janka jest słuszną, — to postępowanie Ludwika w sprawie ruskiej kłam jej zadaje. Przypuśćmy, że były napady litewskie i bunt bojarów, że Opolczyk widząc, że nie potrafi sprostać zadaniu, opuszcza ręce i prosi króla o zwolnienie od obowiązków. Ludwik przystaje na to, i naturalnie jako energiczny król powinien albo sam udać się na Ruś z wojskiem, aby ład i porządek zaprowadzić, albo komuś dzielnemu i czynnemu tę sprawę powierzyć. Ludwik ani sam się na Ruś nie wybiera, ani wojsk nie wysyła, ani w ogóle żadnych kroków nie przedsięwiera, tylko powierza generalne starostwo Rusi jakiemuś Gumparhtowi, pewnie zwęgrzonemu Niemcowi. Dlaczegoż więc tak czyni? Dwie są możliwości, albo był niedołężny i nie troszczył się wcale o losy Rusi, albo przypuszczenie, że jakieś napady na Ruś urządzano, jest fałszywe. Że Ludwik niedołężnym nie był nawet w rządach Polski, dowodzić nie trzeba, owszem trzeba podziwiać z jaką energią i z jaką wytrwałością nie wzdrygając się przed żadnymi środkami dążył do spełnienia swych zamiarów. Że o losy Rusi troszczył się bardzo, to wskazuje sam fakt oddania jej w zarząd swemu najzdolniejszemu urzędnikowi księciu

Opolskiemu. Dochodzimy więc znowu do konkluzji, że buntów na Rusi nie było, że przyczyna ustąpienia księcia była całkiem inna, jak ta, którą kronikarz archidiakon podał. Przyczyną była chęć Ludwika przyłączenia Rusi do Węgier. Zaraz też po ustąpieniu Opolczyka powierza król rządy starościńskie Gumprechtowi, jeszcze dlatego nie prawdziwemu Węgrowi, gdyż chciał dowiedzieć się co na to znowu szlachta polska powie. Gdy ta jednak jakoś obojętnie dość patrzyła na deptanie paktów koszyckich, powierzyła potem następczyni Ludwika regentka Elżbieta rządy Rusi Emerykowi Bubekowi — a więc Ruś stała się prowincją węgierską, ziemią Węgom podległą, ziemią do korony węgierskiej przyłączoną.

A teraz nim Ruś z Opolczykiem opuścimy, rzućmy raz jeszcze okiem na działalność jego; rozważmy jakie jego zasługi wobec kościoła rzym.-katolickiego, jakie zmiany zaprowadził w ustroju społecznym, jaka praca jego celem podniesienia handlu, lokowania kraju, pozyskania bojarów i t. p.

Pierwszą i najważniejszą zasługą Opolczyka jest rzucenie silnych i trwałych podwalin dla religii rzym.-katolickiej na Rusi i rozszerzenie jej po całym kraju. Przypada nawet Opolczykowi z tego powodu większa może zasługa niż Kazimierzowi Wielkiemu. Kazimierz bezwzięcia pierwszy niemal torował katolicyzmowi drogę na Rusi, i byłby zdziałał to dla

kościola rzymskiego co Opolczyk, gdyby nie stosunki nie pozwalające mu całej uwagi zwrócić na propagandę. Mamy wprawdzie pewne wskazówki, że już za czasów Kazimierza były biskupstwa w Przemyśle, Chełmie i Włodzimierzu, nawet arcybiskupstwo rzymskie w Haliczu, — jednak istniały te biskupstwa raczej w bullach papieskich, niż w rzeczywistości. Biskupi byli właściwie biskupami „in partibus infidelium“, a o uposażeniu tych stolic nie słyszymy. Po śmierci Kazimierza znowu wszystko się rozchwiało, — pracę trzeba było niemal na nowo poczynąć. I w tem podniesieniu kościoła rzymskiego, wtem uposażeniu stolicy arcybiskupiej i biskupich, w obsadzeniu ich pasterzami i w wspieraniu zakonów misyjnych, leży zasługa Opolczyka.

Od czasów jego gubernatorstwa widzimy kościół rzymski silnie zorganizowany i coraz bardziej biorący górę nad greckim. Biskupstwo przemyskie obsadzone zostało energicznym Erykiem Winsenem, który sam poświadcza, iż pierwszy zasiada w Przemyśle, mówiąc: „przyszedszy do oblubienicy swej kościoła przemyskiego, ujrzelismy ją wcale zeszpeconą, ponieważ żaden przed nami nigdy z nią nie mieszkał oblubieniec biskupi“. Arcybiskupem halickim mianowany został 26. stycz. 1376 Mateusz, kleryk z tejże dyecezyi i tego również wypadu nam uważać jako pierwszego, który zasiadł na swej stolicy metropolitalnej, gdyż o jego poprzedniku, Krystynie

posiadamy tak skąpe wiadomości, iż powątpiewać się godzi, czy stopa jego rzeczywiście kiedy powstała w dyecezyi halickiej. — Klasztory Franciszkanów i Dominikanów miały w Opolczyku wspaniałomyślnego i hojnego dobrodzieja, który własnym trzosem darzył i wspierał pracowników, byle tylko posłannictwo swe spełnić wedle życzeń pana swego Ludwika. Rozpoczęta przez Kazimierza budowa katedry we Lwowie, była przez księcia tego dalej prowadzoną i niemal zupełnie za czasów jego wykończoną.

Rozszerzenie i ustalenie wiary rzym.-kat. na Rusi czerwonej nie pozostało bez wpływu na dalszy wschód. W Chełmie i Włodzimierzu znajdujemy na stolicach biskupich Stefana Dominikana i Izydora i odtąd szereg tych biskupów jest nieprzerwany, gdy tymczasem za Kazimierza, a raczej po śmierci jego jest wszelkie prawdopodobieństwo, że biskupów rzeczywistych w tych miastach nie było. Kamieniec także mniej więcej od owych czasów Opolczyka datuje założenie swego biskupstwa. Ta propaganda katolicyzmu szła ztąd z Rusi nawet na Mołdawię, jak wspominają świadectwa. „Najwięcej pomogło do rozszerzenia wiary w krajach to, że Ludwik węgierski, niektóre w rząd swój odebrawszy na wschodzie prowincye, w opowiadaniu wiary kapłanom wolność czynił z tym skutkiem, iż w dni pięćdziesiąt nawróciło się dusz 200.000 apostolską pracą św. Dominika

i Franciszka zakonnych braci. A że z boskiej opatrności przedziwnej żniwo było bardzo znaczne, a pracowników mało, pisał król do generałów pomienionych zakonów, aby z nich po tysiąc mężów do pomocy przysłanych było, którzy w różnych miejscach budowali klasztory i kościoły za wspomaganie jałmużnami gorliwych nowonawróconych Chrześcian. Aby zaś Apostolscy mężowie większy w sercach ludzkich uczynić mogli pożytek, Urban VI pozwolił z wyklętymi od kościoła bożego obcować dla ich nawrócenia, sakrament bierzmowania dawać, gdzieby nie było biskupa katolickiego, kościoły nowe stawiać, cmentarze poświęcać, poczynione śluby niektóre odmienić... etc¹⁾. Za tak nadzwyczaj wytrwale i energiczne prowadzenie propagandy na Rusi, która bez wpływu na sąsiednie wschodnie ziemie nie pozostała, zaskarbił sobie Opolczyk wielką wdzięczność u stolicy Apostolskiej. Jemu ma ona do zawdzięczenia, że w kilku latach jego gubernatorstwa na Rusi propaganda katolicyzmu zrobiła tak wielkie postępy, iż równać się nie może z powolnymi i nie widocznymi postępami za cały czas panowania wielkiego króla Kazimierza. Gorliwość i nieustrudzenie Opolczyka w tej pracy podziwiać nam należy i chociaż musimy Ludwikowi także zasługi

¹⁾ Kędziński: Wiad. o krzewieniu wiary św. w Mold. i Wołoszcz. rozdz. II. str. 2.

nie małe w tym względzie przypisać, to jednak lwia część tychże należy się księciu Opolskiemu.

Nie mniejsze są zasługi Opolczyka na innem polu t. j. na polu ustanowienia sprężystej administracji. Dziś z powodu małej ilości znanych nam aktów i dyplomów znajdujemy się jeszcze w takim stanie, iż należycie pracy jego na tem polu osądzić nie możemy. Wiele jeszcze czasu upłynie nim będzie można nakreślić sobie dokładny obraz ustroju społecznego na Rusi. Badania nad tą kwestyą są w toku, — rezultatów przeto dotychczas wielce pożądanym brak nam. W każdym razie skoro tylko rzucimy wzrokiem na rządy Kazimierza na Rusi a Opolczyka, to zmianę znaczną natychmiast spostrzegamy. Za Kazimierza spodziewać się możemy, że tylko jedna ziemia przemyska miała pewną administracją uorganizowaną na wzór polskiej, reszta część kraju znajdowała się jeszcze w nieładzie pod tym względem. Dopiero Opolczyk wprowadził pewien, prawdopodobnie odrębny od polskiego ustrój administracyjny. Widać to z samej ilości urzędników ruskich występujących za czasów zdobywcy Rusi Kazimierza a właściwego jej organizatora Opolczyka. Dopiero za czasów rządów tego księcia spostrzegamy, że prócz starostów sprawujących rządy w ziemiach ruskich, wszystkie grody posiadają swoich kasztelanów, wojewodów czyli burgrabiów. Za Kazimierza o tem nie słyszymy jeszcze. Kasztelanów posiada

prócz Lwowa, Przemyśla i prawdopodobnie Sanoka, które już za Kazimierza były siedzibą kasztelańską, także Halicz (Ścibor 1377, Andreaszek 1378) Jarosław (Victor 1377), Lubaczów (Franczko) Belz (Przybko), w Żydaczowie zasiadał burgrabia Andreaszko itd. Szczególniejsze jednak zmiany zaprowadził Opoleczyk w sądownictwie¹⁾. Na czele stał prawdopodobnie „iudex provincialis terrae Russiae“, którym był Piotr Brun.

W kolonizowaniu kraju, w podnoszeniu handlu, w wspieraniu mieszczaństwa i w pozyskiwaniu sobie ruskich bojarów spostrzegamy u Opoleczyka także niezwykłą energję i wytrwałość. Sprowadzeni przez księcia Niemcy obejmują wszystkie niemal urzędy. Najwybitniejszym wśród nich był Beńko Merbotha, nieodstępny towarzysz księcia i licznymi wsiami przezeń darzony. Miał przydomek „de Żyrawa“ a od wsi swoich także „de Kuchary“ lub „de Żabokruki.“ Ród swój wywodził ze Szlązka²⁾. W r. 1375 został mianowany przez Opoleczyka starostą przemyskim i sanockim w miejsce Tomka Waszoty. Na Rusi osiadł na zawsze i nie opuścił jej, chociaż książę gubernatorstwo złożył. Za Jagielly (około

¹⁾ Dr. Liske: Akta grodz. i ziem. XI. str. VIII—X. Kwart. histor. I. — Hube: Wyrok lwowski r. 1421. — Radzimiński w Przegl. pol. r. 1885 str. 355 i nast.

²⁾ Około tego czasu był jakiś Merbota ze Żyrawa, syn Stefana, starostą u księcia Alberta Strzeleckiego na Szlązku Cod. dipl. Sil II. str. 90.

1398) był starostą halickim i śniatyńskim. Szczególniejszy dobroczyńca klasztoru Dominikanów czynił liczne darowizny na rzecz tego klasztoru¹⁾. Najczęściej spotykamy w aktach Opoleczyka niejakiego Piotra Bruna, tytułującego się do r. 1376 „miles“, od tego czasu noszącego tytuł „iudex provincialis terrae Russiae“. Niemiec niejaki Victor był starostą Rusi, później kasztelanem Jarosławskim. Piotr Humprecht siedział około r. 1372 na starostwie przemyskim, Franczko na Lubaczowskim, Schoff był marszałkiem księcia, Jan z Głogowa sekretarzem, Piotr Armknecht poborcą cła we Lwowie i t. p. Domyślać się nawet należy, że i Jasko Radło starosta ruski, Andreaszko starosta przemyski i sanocki, byli również pochodzenia szlązkiego. Przybysze ze Szlązka kolonizowali kraj ruski szybko, a hojny dla nich książę darzył ich ziemiami i przywilejami. Spotykamy więc Slanczów czy Glanczów, Lymbirdów, Phahlów, Scorniczów, później Denhardów. Herburtów, tyle sławni w przyszłych wiekach, mieli także wraz z księciem szlązkim przybyć na Ruś i osiedlić się²⁾. Pochodzili z młodszej linii „impossessionatów“ z ziemi opawskiej. Trzej bracia Fryderyk, Wacław i Mikłusz mieli wedle Gwagnina

¹⁾ W kościele O.O. Dominikanów znajdują się portrety jego i jego żony Anny, kopie z późniejszych czasów.

²⁾ Stadnicki: O Herburtach w XIII. i XIV. w Przewod. nauk i liter. 1874.

sprawować wysokie godności za Opoleczyka we Lwowie, Przemyślu i Sanoku. Rzecz to niepewna, w każdym jednak razie siedzieli około r. 1385 w Dobromilu i za rządów Emeryka Bubeka liczyć się musieli do wybitniejszych panów na Rusi. Przybyszów takich musiała być moc wielka, osiedlali się oni na nowej ziemi i otrzymywali posiadłości, byle tylko „zamieszkiwali wraz z żoną i dziećmi w tym kraju.“ Nietylko jednak Niemcy garnęli się do tej ziemi „mlekiem i miodem płynącej“, przybywali osadnicy zewsząd i z Mołdawii i z Polski, i dziś już trudno oznaczyć po nazwiskach skąd ród swój wiedli (Wasko Teptukowicz?). Przybyć także mieli tu na Rusz za czasów Opoleczyka Karaici w wielkiej ilości, szukając dla się siedzib i zajęcia¹⁾.

Rozmiłowany Opoleczyk w mieszczaństwie wspierał je i dbał wielce, by zyskać w niem główną podstawę swej siły i potęgi. Przez uregulowanie stosunków handlowych, przez czynione darowizny na korzyść mieszczan, zaskarbił sobie książę ich wdzięczność. Opoleczyk, jak każdy ówczesny książę niemiecki, jak pan jego Ludwik, opierał się na mieszczaństwie i tam starał się znaleźć podstawę swych rządów. Rozmiłowany w tym stanie krzątał się bardzo około podniesienia miast, przenosząc je na korzystniejsze miejsca, rozszerzając je, obdarowując polami i łąkami.

¹⁾ Szaraniewicz. Rządy Wład. ks. Opol. na Rusi. Bibl. Ossol. r. 1864.

Przykłady tej jego zbawiennej działalności mieliśmy we Lwowie, Przemyślu, Haliczu, Jarosławiu, Radymnie, etc. Nie dziw przeto, że stan mieszczański wielce musiał być zadowolony z rządów księcia szlacheckiego, podnosił się szybko z upadku i gromadził zasoby materyalne. Z tych kilku posiadanych dokumentów trudno nam dziś skreślić te dobroczynne rządy, świadectwa zachowane są tylko szczupłą częścią tej mozolnej a zbawiennej pracy. Ile takich świadectw, ile przywilejów i dokumentów zginęło w późniejszych zawieruchach i wojnach, ile poszło z dymem i nie o nich nie wiemy, lub tylko z wieści, ze słyhu i z podania wspominać o nich możemy, nie mogąc bliżej określić jak n. p. owe przywileje Szczeczeńskie i t. p.

Bojarowie ruscy także nie trzymali się zdala od księcia, owszem bezustannie spotykamy ich przy jego boku, towarzyszą mu w podróżach po kraju, przebywają na dworze jego, i oddają mu liczne usługi, za które hojny książę bogato obdarza i zastrzega sobie ich „usługi na przyszłość“. Warto rzucić pobieżnie okiem na ten liczny poczet panów ruskich na dworze Opoleczykowym. Piewsze miejsce zajmuje metropolita obrządku grecko-katolickiego Antoni, który od r. 1371 siedział na swej stolicy w Haliczu. Przebywa on na dworze książęcym r. 1375 właśnie pod ten czas, gdy w Haliczu obejmował rządy dyecezyi rzymsko-kat. Mateusz. Spotyka-

jąc go właśnie w owych czasach najtrudniejszych dla dyecezyi greckiej w Haliczu, zdala od swej owczarni, mimowoli nasuwa się nam podejrzenie, czy Opolczyk umyślnie go na dworze swym nie zatrzymywał, by on Mateuszowi w Haliczu przeszkód jakich nie stawiał, boć przecie trudno nam uwierzyć w przyjaźń tak żarliwego katolika-księcia dla arcybiskupa „szyzmatyka“ „kacerza“, za jakiego go w owym czasie ze stanowiska papieskiego uważano; trudno by tak wierny sługa stolicy apostolskiej mógł z innych jakich względów w ściślejszych stosunkach zostawać z szyzmatyckim arcybiskupem.

Wśród liczного grona ruskich bojarów naczelne miejsce dzierżył głośny w całej Rusi, „pierwszy magnat ziemi przemyskiej“¹⁾ Chotko Bybelski, pan na Byble, Komarowicach, Zwrotowicach, Niekłowicach i Worchwicach²⁾. Rodzina Bybelskich bardzo czynna i obrotna, czy to za czasów księcia Lwa, czy już w późniejszych, dochodziła do ogromnej fortuny i w Chotku miała swego najwybitniejszego reprezentanta. Ten od Kazimierza W. otrzymał potwierdzenie swych przywilejów i posiadłości, a obecnie przebywał na dworze Opolczykowym nie piastując jednak ani godności, ani urzędów.—W zacności i starości rodu nie ustępował Bybelskiemu, krewniak jego Chotko Łojewicz, pochodzący również z ziemi przemyskiej.

¹⁾ Lewicki: *Obrazki Przemysła* str. 121.

²⁾ A. G. Z. I. str. 6.

Ojciec jego pisał się Iwan, przezwiskiem Łój, „szlachciec ziemi ruskiej“ ze Skarzeszowa (w tarnopolskim). Wyśługiwał się Chotko Opolczykowi i za jakieś „szczególniejsze przysługi“, obdarowany został przezeń posiadłością Gwoździec. Przebywali tu też w otoczeniu księżcem obaj Dworskowice, Chleb i Dirswaco, z których pierwszy hojnie obdarowany został wsią Biskowice. Prócz tych spotykamy jeszcze wielu innych jak Marcina z Łutkawiec, zwanego także Lutkowskim, Marcinowicza, Chrabkowicza itd. Sekretarzem księcia w sprawach czysto ruskich, t. j. gdy w języku ruskim dokumenta wydawać trzeba było, był Kostko Belestraszycki „kniaźni pisar“. Znamy to była osobistość w całej ruskiej ziemi i „reprezentował niby pismienią inteligencyę“¹⁾. Jeszcze Kazimierzowi Wielkiemu dał się być niegdyś poznać, Opolczyk zaś wyniósł go na godność swego sekretarza i hojnie obdarował. Prócz Rusinów widzimy w otoczeniu księcia także Wołochów jak n. p. Stephana Ribotyckiego.

Rządy Opolczyka na Rusi są może najpiękniejszą kartą w historyi rządów Ludwika w Polsce. Czynami swymi na Rusi zaskarbił sobie Opolczyk wdzięczność stolicy apostolskiej i w dziejach kościoła zawsze wspominanym będzie, jako apostoł katolicyzmu na Rusi czerwonej. My, patrząc na działalność jego

¹⁾ Lewicki: *loc. cit.* 125.

musimy również oddać mu słuszość, z drugiej jednak strony, gdy zważymy na plany andegawęńskie, których księżę był wykonawcą, zasługi jego w oczach naszych znacznie się obniżają. Uznać wypada nam jego pracę, gorliwość i wytrwałość, które, gdyby z innych pobudek płynęły, jak byłyby piękne, jak godne uznania i sławy!

IV.

Władysław Opolczyk wielkorządcą Polski r. 1378.

Przyczyna mianowania Opolczyka wielkorządcą Polski. — Wrażenie w kraju i opór szlachty. — Czy Opolczyk był gubernatorem Polski i kiedy? — Poselstwo duchowieństwa do księcia w sprawie „poradnego”. — Zawieszenie broni między księciem a Bartoszem z Odolanowa — Odwołanie Opolczyka z wielkorządztwa w Polsce.

Po ustąpieniu matki Elżbiety z Polski, widział się Ludwik zmuszonym, albo osobiście objąć rządy w Polsce, albo kogoś zamianować zastępcą swoim w tym kraju. „Niezdrowa aura” Polski niby niepozwalała królowi przebywać w Krakowie, zresztą na ziemi polskiej wśród panów krakowskich, nie było mu tak jakoś swojsko, jak we Węgrzech. Trzeba więc było koniecznie komuś zaufanemu powierzyć rządy królestwa, jeśli się samemu w niem przesiadywać nie chciało. Wybór był nie trudny; — bo któż lepszym był jak ów doświadczony i wielce Andegawęńczykowi zasłużony Władysław, który na Rusi obecnie rządy sprawował, i gdzie tak świetnie ze zadania swego się wywiązywał. Zresztą doskonałym był by rządcą Polski wedle widzenia Ludwikowego, gdyż

przejęty tym samym co on duchem, znał jego politykę doskonale. Energiczności zaś swej dał nieraz dowody, i niezawodnie butnych panów małopolskich potrafiłby już jakoś trzymać w ryzach, choćby tylko wspieraniem mieszczaństwa, które zawistnem okiem spoglądało na panów i szlachtę. — Tak się też stało. Opolczyk mianowany został namiestnikiem i objął najwyższą władzę w Polsce w imieniu króla z czego „*communitas pauperum fuit non modicum letabunda*“¹⁾. Lecz cóż z tego, że „*pauperes*“ z otwartymi przyjmowali go rękami, decydującem było zdanie szlachty, — a ta o nim ani słyszeć nie chciała. Oburzało ją to, bo „sprzeciwiało się owe gubernatorstwo Ruskiego (jak go powszechnie w Polsce nazywano) paktowi koszyckiemu, na mocy którego rządy Polski nie miały być poruczane żadnemu książęciu, żadnemu krwi królewskiej plemiennikowi. Następnie zczuźliwość Słazaka nietylko moralną raziła stronę; miała ona dla narodu dla szlachty polskiej aż nazbyt materialne niedogodności. Ruski, Słazak z przyrodzenia, powolny, ciszy i spokoju miłośnik (?), a w korsem, rzemieślniczem i przemysłowem mieszczaństwie rozkochany, nienawidził głęboko szlacheckich... Zlecone mu teraz gubernatorstwo Polski całe, miało nadać stanowczą przewagę temu stanowi, którego tak gorliwym łaskawcą był Ludwik t. j. mieszczaństwu, czyli niestety wówczas wcielonej cudzo-

¹⁾ Janko z Czarnkowa: Kronika cap. 38.

ziemczyźnie... Równie więc niebezpieczno było Polsce przyjąć takiego gubernatora, jak takiemu zaprzańcowi utrzymać się przy gubernatorstwie“¹⁾. Szlachta, posłyszawszy o zamianowaniu Opolczyka, odbyła dwa burzliwe zjazdy w marcu w Wiślicy i w Gnieźnie (26 marca) i zarządała usunięcia Ruskiego. W tym też celu wysłała do Węgier do Ludwika poselstwo z stanowczem żądaniem: „*ut nulum ducem in praefectum eorum praeficere deberet*“²⁾.

Nim przyjdzie odpowiedź Ludwika, zapytajmy przedewszystkiem, czy Opolczyk rzeczywiście gubernatorstwo Polski objął i kiedy? Nie posiadamy żadnego aktu, żadnego dyplomu z owego czasu, na którym by się Opolczyk podpisał i tytułował „gubernator Poloniae“; żaden też z kronikarzy nie doniósł nam wyraźnie, czy książę godność wielkorządcy objął, czy nie. Zdawałoby się, że skoro akta milczą o Opolczyku, to tenże albo wcale rządów w Polsce nie piastował, chociaż gubernatorem zamianowany został, albo król Ludwik nosił się tylko z planem powierzenia mu tej godności, ale skoro wieść ta do Polski doszła i natrafiła na opór szlachty, wtedy Ludwik odstąpił od wykonania swego planu. Kronikarze zasłyszawszy o tem ograniczyli się jedynie na tem, że pod r. 1378 zapisali: „Ludwik po-

¹⁾ Szajnocha: Dzieła tom V. str. 116 i 117. (Jadwiga i Jugiello)

²⁾ Janko: Kronika rozdz. 38.

wierzył rządy księciu Opolskiemu“, albo „Ludwik zamierzał powierzyć mu rządy, ale szlachta polska“... etc. I rzeczywiście nie mielibyśmy punktu wyjścia, nie wiedzielibyśmy czy książę Władysław rządził kiedy Polską czy nie, gdyby opowiadanie Janka, (o fakcie zresztą małej wagi), o tem nas nie pouczyło i gdyby nie kilka aktów Opolczyka, z czasów gubernatorstwa jego na Rusi, które nam także pewnych wskazówek w tym względzie udzielić mogą. Pod r. 1378¹⁾ opowiada nasz archidiakon Janko, że w owym czasie tj. na początku wyżej wspomnianego roku, uwiadomił Ludwik dygnitarzy kościoła przez swych starostów, by „poradne“ z dóbr swoich ściągnęli i na ręce starostów złożyli, w razie zaś gdyby rozkazu usłuchać nie chciano, to większy trybut na ich dobra nałożonym zostanie. „Czcigodny jednak ojciec Jan Suchywilk, arcybiskup kościoła Gnieźnieńskiego, odbywszy naradę ze swą kapitułą i z niektórymi delegatami biskupimi, wysłał Jana, archidjakona gnieźnieńskiego i Dirzkona z Iwna, cześnika kaliskiego, do Wielunia do najjaśniejszego księcia pana Władysława (syna Bolesława niegdyś księcia na Opolu) książęcia na Dobrzyniu, Gniewkowie, Wieluniu i Opolu „ad dominum magnificum,“ z prośbą, by raczył powstrzymać starostów w ściągnięciu podatków od kmieci w dobrach duchownych osiadłych i w zabieraniu zastawów od nich z powodu

¹⁾ Janko: Kronika rozdz. 39.

niepłacenia podatków, aż póki arcybiskup, biskupi i cały kler nie wyszle swych posłów do Węgier, do króla z prośbą, by tenże kościół przy prawach i przywilejach zachować raczył. Na to wyżej wspomniany książę, którego wysłannicy w zamku jego Krzepicach na sześć dni przed palmową niedzielą zastali, łaskawie zgodził się i starostom listownie zakazał, by dobra osób duchownych nie napastowali, ani nie odważali się w nich rozruchów wczynać aż do dnia św. Jakóba apostoła“. Z opowiadania tego widać, że Opolczyk urząd gubernatora rzeczywiście piastował i dzierżył, skoro mógł starostom wydawać rozkazy i polecenia. Mogła cała szlachta założyć protest przeciw mianowaniu Opolczyka wielkorządcą, na razie jednak, póki z Węgier nie nadeszło odwołanie, musiała go słuchać. To co Długosz mówi¹⁾, że Opolczyk z polecenia Ludwika głównie się zajmował tym poborem „poradnego“ w Polsce, jest również potwierdzeniem, że książę gubernatorstwo objął, bo inaczej jakżeż mógłby był mu Ludwik ni ztąd ni z owąd polecać misję tak małej wagi, jak ściągnięcie podatków, gdy książę podówczas siedział jeszcze na wielkorządztwie ruskim i był zajęty sprawami daleko większej wagi i doniosłości. Brak zaś aktów wydawanych w owym czasie przez księcia w Polsce w ten sposób wytłómaczyć możemy, że Opolczyk widząc niechęć szlachty ku sobie wolał nie korzystać z praw przysługujących mu

¹⁾ Długosz: t. IV. str. 362.

jako gubernatorowi Polski, nie używać tytułu „gubernatora”, usunąć się na Ruś lub do swych ziem, niż pełnieniem urzędu zniechęcać sobie i drażnić szlachtę. Z władzy przysługującej mu rzadko tylko korzystał, jak np. w tym wypadku, kiedy powstrzymywał na proźby duchowieństwa ściąganie „poradnego”. W twierdzeniu naszym, że Opolczyk rzeczywiście gubernatorstwo Polski objął, upewnia nas jeszcze ta okoliczność nie bez znaczenia, że nagle spotykamy na dworze Opolczykowym panów małopolskich, jak Sędziwoja z Szubina, Paska Złodzieja kasztelana Czychowskiego i Mikołaja Bugoryę kasztelana Zawichoskiego. Zjawiają się oni na Rusi u Opolczyka tuż po wyprawie Ludwika i przybywają przez r. 1378. Bawienie ich w otoczeniu księcia możemy sobie tylko tem jedynie wytłómaczyć, że Opolczyk rzeczywiście wielkorządztwo Polski objął.

Przeciąg czasu wielkorządów Opolczykowych możemy również oznaczyć przynajmniej w przybliżeniu. Przedewszystkiem jednak wypada nam polemizować w tej sprawie ze znamienitym znawcą owych czasów prof. Szujskim¹⁾. Granice wielkorządów Opolczyka kładzie on na czas od 13 stycznia do 21. sierpn. 1379. Twierdzenie swoje popiera zestawieniem kilkunastu dat i poprawieniem daty u Janka z r. 1378 na rok 1379. Mimo bystrości z jaką do-

¹⁾ Szujski: Roztrząsania i opowiad. histor. art. o Ludwiku węgier. i czasach bezkrólewia str. 108 i nast.

wód ten jest przeprowadzony, twierdzenie Szujskiego ostać się nie może, gdyż jest bezpotrzebnem naciąganiem dat. My nie potrzebujemy poprawiać Janka, nie mając najmniejszego dowodu na to, że data u niego jest fałszywą, nie potrzebujemy tak sztucznego zestawienia rozmaitych faktów i dat chronologicznych. Wedle twierdzenia prof. Szujskiego wypada, że Polska nie miała rządcy od początku roku 1377 czy nawet od końca 1376, t. j. od ustąpienia Elżbiety aż do 1. październ. 1378 t. j. do powtórnego jej przybycia do Polski. Od 1. paździer. 1378 do 31. stycznia 1379 rządzi Polską Elżbieta powtórnie, od 13. stycz. do 21. sierpn. (1379) Opolczyk, a potem znowu Elżbieta. Wciskanie wielkorządów Opolczykowych w czas rządu Elżbiety od 1. październ. 1378, wydaje nam się zupełnie nieuzasadnionem, a zestawienie dat rozmaitych bawienia Elżbiety w Polsce i jej wyjazdu do Węgier, wcale nie przekonywujące, że Opolczyk tylko od 13. stycz. — 21. sierpn. 1379 mógł być wielkorządcą Polski. Granice wielkorządów Opolczykowych musimy położyć na ostatnie miesiące r. 1377, aż do 1. paździer. 1378. Przemawia za tem twierdzenie Janka a następnie bawienie panów małopolskich u boku Opolczyka. Że Opolczyk równocześnie będąc gubernatorem Rusi sprawował także rządy w Polsce, — nie przemawia wcale przeciw naszemu twierdzeniu, a nie popiera bynajmniej mniemania prof. Szujskiego, który przyjął niemożność sprawowa-

nia rządów przez księcia w Polsce i na Rusi równocześnie. Elżbieta ustąpiła z Polski po napadzie Litwy z końcem r. 1376, czy z początkiem 1377. Nie możemy sobie wcale wyobrazić, by Ludwik od tego czasu aż po 1. paździer. 1378 r., w czasach tak krytycznych jak po najeździe litewskim, zostawił Polskę na łasce i opatrności boskiej. Jak mogła Elżbieta zrzekać się rządów Polski, a potem znowu ni ztąd ni zowąd zjawiać się z powrotem 1. paź. 1378, a więc blisko po dwuletniej nieobecności i znowu po 3 miesiącach porzucać swe rządy? Racjonalniejsze jest przypuszczenie, że Elżbieta ustąpiła z Polski po napadzie Litwy i zrzekła się wielkorządztwa. Ludwik wyprawiając się przeciw Litwie zamianował po wyprawie Opolczyka gubernatorem Polski, na której to godności przesiedział od listopada 1377 do 1. paździer. 1378 t. j. po czasy powtórnego zamianowania Elżbiety regentką w Polsce; nieobecność zaś jej od 13. stycz. po 21. sierp. jest łatwo wytłómaczalną zajęciem się jej jakimiś ważnymi sprawami na Węgrzech. Gdybyśmy przyjęli twierdzenie prof. Szujskiego, natrafilibyśmy na wielką ilość faktów niewytłómaczalnych. Najpierw Polska zostaje przez dwa lata bez rządcy; następnie co za przyczyna powtórnego przybycia Elżbiety do Krakowa (1. paździer. 1378) i sprawowania przez 3 miesiące wielkorządów; dla czego po tym krótkim przeciągu czasu królowa znowu się zrzeka regencyi w Polsce

a mianowany zostaje Opolczyk, by w pół roku znowu ustąpić miejsca Elżbiecie, która po tej przerwie zamianowaną została po raz trzeci zastępczynią króla w Polsce, i wkrótce znowu tych rządów się zrzekła. Daty u Janka z roku 1378 na rok 1379 zmieniać również niemożemy, nie mogąc udowodnić fałszywości zapiski wielkopolskiego kronikarza. Nie pozostaje więc nic innego jak przyjąć, że Opolczyk był wielkorządcą Polski od listopada 1377 aż do października 1378, t. j. po czas powtórnego zamianowania Elżbiety regentką w Polsce.

Na ten czas gubernatorezych rządów Opolczyka w Polsce, przypada też zawarcie ugody między nim a możnym Wielkopolaninem Bartoszem, panem na Koźminie, Koźminku, Odolanowie, Niebożycach, Złotej, etc. a pieczętującym się herbem Nałęcz. Jaka była przyczyna nieporozumienia między księciem a Bartoszem, — trudno dociec. Opolczyk wstawił się był niegdyś u Ludwika za Bartoszem i wyrobił mu u króla starostwo Odolanowskie¹⁾, później nawet otrzymał także starostwo Kujaw, za które płacił jedynie 800 grzywien rocznie. Niespełna rok temu, bo w 1377. odebrano możnemu Bartoszowi Kujawy, a dano Grzymalicie Piotrowi Molosze, prawdopodobnie dlatego, iż tenże 2000 grzywien rocznie płacić zobowiązał się. Była też jednak i głębsza przyczyna, która skłoniła Ludwika do zrobienia tego kroku.

¹⁾ Janko. rozdz. 36.

Bartosz był głową Nałęczów i na swe zawołanie miał całą szlachtę Wielkopolską, wszystkich licznie rozrodzonych Nałęczów, krewnych, przyjaciół i jednością sprawy związanych ludzi. Ta potęga jego z jednej strony, a brak ufności dworu do niego z drugiej, były powodem do pozbawienia go intratnego starostwa — jak się domyśla Szajnocha¹⁾. Utratę Kujaw przypisywał Bartosz intrydze Opolczyka i postanowił się na nim zemścić. Zebrawszy więc swoje zastępy i zbrojne hufce, począł najeżdżać ziemię Opolczykowe, czyniąc nie małe szkody szczególnie w okolicy miasteczka Oleśny (Rosenberg)²⁾. W tym samym dniu 1. kwietnia, kiedy wysłannicy duchowieństwa przybywali u Władysława na zamku w Krzepicach, przybył też i Bartosz, by zawrzeć z księciem zawieszenie broni. Bartosz przyrzekł nie czynić najazdów na ziemię księcia, aż do dnia św. Trójcy (15. czerwca), a na Zielone świątki mieli sędziowie polubowni wszelkie szkody oszacować i całą sprawę załatwić. Sąd polubowny rzeczywiście przyszedł do skutku, lecz w jaki sposób spór cały załagodzony został, skąpy w opowiadaniu archidjakon nie podał.

Tymczasem posłowie polscy wrócili z Węgier z radością dla szlachty nowiną, że Ludwik księcia odwoła. Bo i cóż miał robić król Lois z krnąbrną

¹⁾ Szajnocha: Dzieła t. VI. str. 7. (Jadwiga i Jagiełło).

²⁾ Janko rozdz. 39.

szlachtą, musiał ustąpić bo kto wie coby się stało z koroną polską przeznaczoną dla jednej z cór. Ustępował tedy Opolczyk z gubernatorstwa Polski „satis male de eo contentus” — jak mówi kronikarz¹⁾ — i pewnie poprzysięgał zemstę szlachcie, która mu tak wielce dokuczyła. Na razie jednak nie można było przeciw niej przedsiębrać jakichś kroków, trzeba było ustąpić spokojnie, gdyż nie wypadało sprawiać nowych kłopotów i trosk dobroczyńcy i panu swemu królowi. Nie szkodziło jednak zawczasu jednać sobie przyjaciół i zwolenników i zwracać tęskny wzrok do sąsiadów północnych, graniczących z nim o międzę, ci bowiem chętnie imali się każdej sprawy, wspierali każdego złotem, srebrem, a nawet bronią w razie potrzeby, byle tylko odnieść jakąś korzyść a wyrządzić krzywdę Koronie.

¹⁾ Janko. rozdz. 38

V.

Działalność i polityka Władysława księcia Opolskiego

między r. 1379—1386.

t. j. do małżeństwa Jadwigi z Jagiellą.

Władysław Opoleczyk panem Dobrzynia, Kujaw, Bydgoszczy. etc. — Zjazd w Zwoleniu (Zolinie). — Przyjazne stosunki między Opoleczykiem a Zakonem. — Pobyt księcia na Szląsku. — Rządy Opoleczyka w Dobrzyniu i innych ziemiach jemu podległych. — Zatarg z biskupem plockim. — Opoleczyk wprowadza bratanka swego Jana Kropidłę na biskupstwo poznańskie. — Fundacya Częstochowy. — Śmierć Ludwika i sprawy rodzinne księcia na Szląsku. — Opoleczyk na zjeździe w Sieradzu. — Walka Ziemowita Mazowieckiego z Zygmuntem; książę rozjemcą. — Zjazd w Radomiu — Opoleczyk na Węgrzech i sprawa małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem austriackim. — Zgoda między Palatynem Mikołajem Garą a księciem Władysławem. — Opoleczyk egzekutorem pokładzin między Jadwigą a Wilhelmem. — Nagła zmiana w polityce księcia. — Poselstwo polskie do Jagielly. — Przybycie Jagielly do Krakowa. Chrzest. Małżeństwo i koronacya.

Nadszedł był czas, w którym Ludwik zdecydował, że Ruś można już do korony węgierskiej przyłączyć; Opoleczyk więc był już zbędnym na godności gubernatora Rusi. Skoro niepowiodło się Ludwikowi utrzymać wielce zasłużonego około swego domu księcia na wielkorządztwie w Polsce, i w ten sposób posunąć go niejako na wyższą godność, trzeba było przynajmniej hojnie po królewsku i po monar-

szemu w inny sposób go wynagrodzić. Nie pozostawało nic innego, jak bogato w ziemie go obdarzyć, skoro wyższej godności nad palatynstwo i gubernatorstwo nie stało. Zamierzając przeto z rokiem 1379 odjąć mu gubernatorstwo Rusi, postanowił poprzednio hojnie go zaopatrzyć. Nie dawno temu, bo dwa zaledwie upłynęły lata, jak książę Kazimierz Szczeciński umarł z powodu rany, otrzymanej przy zdobywaniu Złotoryi w walce z księciem Władysławem Białym. Ziemie jego Dobrzyń, Bydgoszcz, Wełatów i Wałcz wróciły teraz do korony, gdyż na męskim potomku zmarłemu Kazimierzowi zbywało. Tymi rozległymi ziemiami postanowił Ludwik wynagrodzić Opoleczyka. To też około 5. grudnia 1378¹⁾ wydał w Wyszogrodzie dokument, mocą którego uwiadamył wszystkich urzędników ziemi Dobrzyńskiej, że kraj ten, który jako lenno korony polskiej po śmierci księcia Kazimierza do niego napowrót wrócił, Opoleczykowi zamian za ziemie ruskie nadał; oświadczał dalej, że ziem tę nadaje księciu i jego potomkom, tak męskim jako też żeńskim na wieczne czasy, winien jednak składać przysięgę wierności królestwu i królowi, poddani zaś jego wolni są zupełnie od zaprzysięgania wierności królowi, lecz zobowiązani są do składania jej swemu panu. Do tego hojny cudzym kosztem mo-

¹⁾ A. G. Z. V. nr. 14. str. 17. Janko tytułuje Opoleczyka panem Dobrzynia jeszcze przed wielkanocą 1378 r.

narcha, dodał jeszcze Bydgoszcz, Welatów, Wałcz i część Kujaw z zamkami Innowrocławiem, Gniewkowem, Złotoryą i Szerlejem. Co się jednak tyczy ziemi Dobrzyńskiej, to tę mógł objąć dopiero po śmierci Małgorzaty, wdowy po zmarłym księciu Kazimierzu, gdyż ta była ubezpieczoną na Dobrzyniu w sumie 800 grzywien¹⁾. Nowo nabyte te kraje stanowiły rozległy szmat ziemi polskiej, ciągnęły się od samych granic krzyżackich, a złączone z ziemią Wieluńską i Ostrzeszowską sięgały aż pod Kraków. Ziemie te czyniły Opoleczyka panem ogromnej części Polski, i zaliczały się do najżyźniejszych i najbogatszych klejnotów Korony.

Z końcem roku 1378, w ostatnich dniach grudnia, opuścił Opoleczyk swą Ruś i przeniósł się do nowo nabytych ziem. Jedną z pierwszych czynności jakie w roku 1379 załatwiał, stanowiły niezawodnie układy z księżną wdową Małgorzatą o Dobrzyń. Przez ciąg tego roku musiał z nią dobić targu, i ta prawdopodobnie za opłatą 800 grzywien ustąpiła z Dobrzynia, oddając go w ręce nowego pana²⁾.

Nie długo jednak mógł bawić Opoleczyk w swych ziemiach, gdyż na wezwanie króla Ludwika, pospie-

¹⁾ Długosz: Dzieła wyd. A. Przezdzieckiego T. IV. strona 348 i 364.

²⁾ Jeszcze w listopadzie 1378 tytułuje się Małgorzata „Ducissa terrae Dobrinensis“, od r. 1380 Opoleczyk przybiera ten tytuł. — Rżyszczewski i Muczkowski: Cod. dipl. Pol. 2. suppl. nro. DXXX. str. 762.

zyć musiał do Węgier. Wraz z nim jechał też stary książę Ziemowit pan Mazowska, sąsiad Opoleczykowy. Właśnie odbywał Ludwik zjazd z książętami Rakuzkimi w Zwoleniu w sprawie dawnych, bo jeszcze w Waimburgu ułożonych ślubów małżeńskich między córką Jadwigą a Wilhelmem, synem Leopolda księcia austriackiego. Zjazd miał na celu potwierdzenie i zaprzysiężenie z obu stron, że śluby te dotrzymane zostaną. Opoleczyk, jako dawny kojarzyciel małżeństw cór Ludwikowych z sąsiednimi książętami, wezwany został, by był obecnym przy sporządzaniu i zaprzysiężeniu tego aktu tak ważnego dla obu domów, i by akt ten własnoręcznie podpisał¹⁾.

W sierpniu jeszcze spotykamy Opoleczyka na Węgrzech. Bawi w Koszycach u boku króla Ludwika i jest rzecznikiem teścia swego Ziemowita Mazowieckiego w sprawie o Łowicz. Spór i zatargi Ziemowita z kapitułą gnieźnieńską, a względnie z arcyb. Jarosławem, a następnie z Januszem ciągnęły się już od lat kilku. Arcybiskupi za zajmowanie Łowicza i przyległej ziemi, rzucali klątwy na Mazowsze, Ziemowit zaś Mazowiecki przebłagał ich zawsze darowizną wsi kilku i wycofaniem swych ludzi z Łowicza. Jednak od r. 1378 sprawa zaogniła się. Stary książę chciał wprowadzić syna swego Henryka, który był proboszczem plockim, na probostwo łeczyckie.

¹⁾ Długosz t. IV. str. 352. Katona X. — Szajnocha: Dzieła, Jadwiga i Jagiełło.

Wspierał go w tem Mikołaj biskup poznański, który sam t. r. wystarał się był nieprawnie dla Henryka o probostwo plockie. Stolica apostolska wysłuchała życzeń księcia, podczas gdy arcybiskup Janusz mianował Pelkę z Grabowa. Ziemowit oburzony tem wysłał swych ludzi, którzy zajęli Łowicz, posiadłość arcybiskupią. Właśnie w ciągu tych sporów wytoczoną została ta sprawa przed królem w Koszycach 21. sierpnia 1379 r. Opoleczyk zastępował starego księcia Ziemowita i był jego rzecznikiem. Wdanie się króla w tę sprawę, nie załatwiło jej zupełnie. Ciągnęła się ona niemal aż do śmierci Ziemowita, która przypadła 17. czerwca 1381 r. Prof. Szujski upatruje w tem zastępowaniu księcia Mazowieckiego przez Opoleczyka, nieprzyjazne stanowisko tego ostatniego w obec króla¹⁾. Upewnia go w tem także zawieszenie broni, jakie stanęło między księciem a Bartoszem z Odolanowa 1378 r. Że twierdzenie to i zapatrywanie niczem nie poparte utrzymać się nie może, nie ulega wcale wątpliwości. Bo czyż postępowanie księcia Opolskiego w tych sprawach, może nam dać choćby najmniejszą jaką wskazówkę, że książę nieprzyjaźnie występować począł przeciw dobroczyńcy swemu Ludwikowi? Z Bartoszem układał się nie dlatego, by go pozyskać dla siebie, ale dlatego, by zabezpieczyć ziemie swe przed rozbójniczymi jego na-

¹⁾ Szujski: Opow. i rozstrz. histor. art. Lud. węg. i czasy bezkr. str. 111.

padami. Czyż można więc upatrywać w tym postępkach zdradę wierności i przyjaźni księcia dla króla? Sprawa o Łowicz jest zbyt małej wagi, by nas utwierdzić mogła w tem podejrzeniu. Owszem znajdujemy nawet zupełne wytłómaczenie księcia, jeśli zważymy, że Opoleczyk jest zięciem Ziemowita. W rzecznikostwie Opoleczykowem nie widzimy najmniejszej kolizji wierności księcia z obowiązkiem i przyjaźnią, jaką był winien Ludwikowi za doznane dobrodziejstwa.

Po załatwieniu sprawy Ziemowitowej był Opoleczyk z powrotem w swych ziemiach. Bliski obecnie sąsiad Krzyżaków, bo tylko o miedzę z nimi graniczący i już z dawniejszych lat ich szczery przyjaciel jak pan jego król Lois, postarał się o to, by w ściślejszą z nimi wejść przyjaźń. Przyjaźń ta była tem pożądaną i cenniejszą, gdyż zyskiwało się dobrych i silnych sprzymierzeńców, którzy w razie potrzeby mogli nieraz pustą kieszeń książęcą napęłnić złotą monetą. By dać im dowód swej przyjaźni, ogłosił Opoleczyk w sam dzień Bożego Narodzenia 1380 r.) że rycerzom Zakonu pozwala w ziemiach swych chwycić przestępców, rabusiów, zbrodniarzy i morderców, a w ogóle wszystkich, którzy tylko jakie szkody Zakonowi wyrządzają. „Z szczególniejszej przychylności i miłości“, jaką żywi do Wielkiego

¹⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. III. nro. CXLII. str. 190.

Mistrza pruskiego Zakonu, — powiada Opolczyk — wydaje to pozwolenie, starostom zaś i burgrabiom surowo poleca, by w czynności tej wysłannikom Zakonu nie przeszkadzali, owszem pomocnymi byli. Naturalnie, że Zakon tę szczególniejszą przychylność księcia dla siebie uznał, i odtąd coraz ściślejsze i przyjaźniejsze stosunki z Naderspanem¹⁾ nawiązywać począł.

Mając teraz więcej niż poprzednio czasu wolnego od zajęć, począł zagospodarowywać się Opolczyk w swych ziemiach. W tym też celu zaglądnął do posiadłości szlążkich, których już od dłuższego czasu nie odwiedził. Załatwił najrozmaitsze pomniejsze sprawy, z których o najciekawszej i najcharakterystyczniejszej tu wspominamy; mianowicie (17. lipca 1381 r.) w Rosenburgu polecił kmieciom wsi Chudoba, by przełożonemu kościoła św. Krzyża w Opolu płacili rocznie 4 marki, a miasto dziesięciny, garnek „dobrego miodu“²⁾. Ze Szlążka wrócił do Polski i tu oddał się całą duszą zagospodarowywaniu i rządowi swych ziem. Załatwiał przeto spory między poddanymi wybuchłe, doglądał urzędników, wydawał rozporządzenia, zasiadał jako sędzia polubowny, jak np. w sporze kanonika gnieźnieńskiego Jarandy z Bezdziatką z Kołudy o wieś Szrubsk (26.

¹⁾ Naderspan po węgiersku Palatyn (Grossgraf).

²⁾ Heine: Denkwürdigkeiten aus der. Gesch. d. Kath. Kirche Schlesien, str. 836.

marca 1372 r.¹⁾). Szczególniejszą jednak pieczę rozwinał około podniesienia mieszczaństwa i około nadawania im nowych praw i przywilejów, około lokowania nowych miast i wsi. Tak np. w r. 1382 zostało lokowane nad Wisłą miasto Wyszogród z teutońska Hohenburgiem zwane. Obywatelom tegoż miasta darował pięć wsi przyległych z wszelkimi przynależnościami i wyspy na Wiśle. Obywatele mieli się rządzić prawem magdeburskiem a radni zaś wybierali rok rocznie z grona swego wójta, który posiadał prawo sądenia tak w mniejszych jak i większych przestępstwach, (prócz podpalania i morderstwa). Obywateli Wyszogrodu „ex libertate sua“ wyłączył z pod władzy starostów, sędziów, a w ogóle urzędników książęcych. Stary przeciwnik szlachty nie zapomniał też i o niej i nie cierpieć jej w swych ziemiach, stanowił by: „wszelki szlachcic, który zaciągnie dług u mieszczan Wyszogrodu sądzony był przez mieszczan, a nie przez kogo innego, (t. j. nie prawem ziemskim), a jeśli by w nowem mieście pragnął się osiedlić, nie ma się poczytywać swobodniejszym od reszty współmieszkańców, lecz ma ponosić równe z nimi ciężary“²⁾. Stanowienie takich praw z pewnością nie nęciło szlachty do osiedlania się w ziemiach Opolczykowych i ta dobrze sobie za-

¹⁾ Kod. Wielkopolski t. III. nr. 9818 str. 517.

²⁾ Gawarecki: Przywileje woj. płockiego str. 259. — Szajnocha: Dzieła t. VI. (Jadwiga i Jagiełło) str. 42.

pamiętała te prawa i przy lada sposobności oddawała wet za wet księciu. Na owe czasy przypada też prawdopodobnie założenie miasteczka Opolą przez księcia nad wsią Gomulichą (w lubelskim). Miasteczko to otrzymało nazwę od miejsca urodzenia swego założyciela ¹⁾.

Spokojne te i gospodarcze rządy zostały jednakowoż raz przerwane nieprzyjemnym dość wypadkiem dla naszego Opolczyka. Był to zatarg z duchowieństwem. Myliłby się ten, ktoby sądząc Opolczyka po czynach na Rusi dokonanych, mniemał że on był księciem szczerze i prawdziwie bogobojnym, szanującym i wspierającym duchowieństwo i stającym w jego obronie. Tak nie było. W owych wiekach można było nieść orężem światło wiary chrześcijańskiej w dalekie kraje wschodu, można sobie było zasługiwać u stolicy apostolskiej na miano „atlety bożego“, „chorążego królestwa niebieskiego“, fundować bogato kościoły i klasztory, bo to było w modzie, ale przytem wszystkiem można też było nakładać wysoki podatek na dobra duchowne i wymuszać go w razie potrzeby nawet i orężem. Działo się tak w Niemczech, we Węgrzech i gdzie indziej i u nas, szczególnie w owych czasach w Wielkopolsce. Opolczyk nie ustępował innym bynajmniej. „W owym czasie (r. 1381) — opowiada naoczny

¹⁾ Baliński i Lipiński: *Starożytna Polska*. t. II. część II. str. 609.

świadek ¹⁾ — oświecony książę Władysław, syn Bolesława Opolskiego możny pan i książę na Wieluniu, Dobrzyniu i Gniewkowie, nałożywszy na dobra do diecezji płockiej należące i na dobra w Dobrzyniu położone podatek pół grzywny od łanu, ścigał go, a starostowie księcia różnymi zdzierstwami lud trapił i szkody wielkie wyrządzali. Wtedy biskup wyklął za to księcia, jakoteż jego starostów i ich współników „vigore statutorum provincialium“, i oświadczył, że posłom stolicy apostolskiej powie, że interdykt na ziemię Dobrzyńską, tak z tego powodu, jakoteż z powodu nieplacenia dziesięcin przez księcia rzucić należy. Kiedy przed świętem Paschy spowiednik księcia wzbraniał mu się udzielić komunii św. jako wyklętemu, wtedy on z wzruszonym sercem pojechał pospiesznie do Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego i wyznał mu, że on królowi Węgier i Polski Ludwikowi wniosek ten poddał, iż należy ścigać podatek od kmieci do dóbr kościelnych należących i ofiarowywał arcybiskupowi za to zadosyćuczynienie i prosił kornie o przebaczenie i odpuszczenie winy. Arcybiskup nie zapytawszy wcale o zdanie kapituły swej, nie mając żadnego zadosyćuczynienia, księcia od winy uwolnił i publicznie za oczyszczonego ogłosić kazał. — Około 13. maja (1381) w zamku swym Złotorzy zjechał się Opolczyk z biskupem

¹⁾ Janko z Czarnkowa: *Kronika* cap. 48. (Długosz t. IV. str. 364.)

Władysław ks. Opolski.

płockim Dobiesławem i z biskupem Zbilutem i wreszcie po dwudniowych targach z biskupami, zobowiązał się, że pieniądze pobrane zwróci i szkody na najbliższych terminach generalnych wynagrodzi. Jako poręczyciele księcia podpisali się na wystawionym przezeń akcie Pietrasz starosta Kujaw, Jarand kantor kruszwicki i Jan archidjakon gnieźnieński od dawna znajomy i przyjaciel księcia¹⁾.

Rok 1382 rozpoczął się nie najpomyślniej dla duchowieństwa polskiego. Jeszcze w grudniu zeszłego roku umarł biskup płocki Dobiesław Sowka, po nim w styczniu (12. r. 1382) „debitum humane naturae persolvit“ znany Zawisza biskup krakowski. Jego stronnik i przyjaciel biskup poznański Mikołaj, nie przeżył go o wiele dłużej; wreszcie, jakoby dla osierocenia całego kościoła polskiego, zabrała śmierć Jana arcybiskupa Gniezna 5. kwietnia (1382). Opróżnione stolice biskupie wywołały zaciętą walkę i dobijanie się między licznymi kandydatami. Szczególnie w Wielkopolsce wrzała z tego powodu gorąca walka między stronnictwem narodowym Nałęczów, a wspieranymi przez dwór królewski, Grzymalitami. Mimo orężnej pomocy, której udzielił Semko Mazowiecki kandydatowi Nałęczów, nie potrafili ci utrzymać swego herbownika przy mitrze arcybiskupiej. Na stolicy miał zasiąść Bodzanta, zarządca dóbr

¹⁾ Lubomirski: Kod. mazowiecki nr. CII. str. 85.

królewskich w krakowskim i sandomierskim. Tak jak zawiodła Nałęczów nadzieja obsadzenia arcybiskupstwa swym kandydatem, tak też i biskupstwo poznańskie miało się znowu dostać komu innemu. Była w tem głowa i ręka Opoleczyka. Miał księżę bratanka, tyle słynnego później, imieniem Jana, którego nazwano z powodu długich włosów „Kropidłem“ z teutońska „Grapidlem“¹⁾. Obecnie bawił on na studiach w Bolonii, poprzednio za staraniem Opoleczyka był proboszczem św. Marcina na Spizu. Tego postanowił wprowadzić teraz na biskupstwo poznańskie, choć tenże zbyt jeszcze młody był w leciech. Przedłożył więc plan swój królowi, — a ten naturalnie zgodził się. Bo i dla czegożby nie miał dać swego przyzwolenia? Opoleczyk dawał aż nadto dobrą rękojmnię, że w Janie Kropidle zyska dwór nowego stronnika, który zasiadając na tak wysokiej godności, potrafi nie raz zarówno jak wuj, oddać dworowi nie małe usługi. To też listy, jakie wysłał Opoleczyk w tej sprawie do Rzymu do stolicy papieżkiej, poparł Ludwik swoją prośbą i życzeniem. Wiadomo w jaki sposób przeszkodził Ludwik obu elektom biskupim t.j. Dobrogostowi elektowi gnieźnieńskiemu i Mikołajowi poznańskiemu w osiągnięciu potwierdzenia papieżkiego. Kazał obu w drodze do Rzymu przytrzymać w mieście Trewizo. Opoleczyk jednak obawiał się, by ro-

¹⁾ Zeitsch. f. Gesch. u. Alterth. Schlesien I.

dzina Mikołaja nie szukała potem na nim zemsty i nie podejrzewała go, że on sprawcą tego uwięzienia. Wiedział dobrze, że listy jego i Ludwika więcej znaczą u papieża, jak osobiste stawienie się i proźby Mikołaja, dlatego postarał się u króla o uwolnienie elekta. Obaj elekci przybyli do Rzymu wtedy, gdy już Bodzanta i Kropidło otrzymali nominacje papieżkie, pierwszy na stolicę gnieźnieńską, drugi na poznańską (9. lipca 1382¹⁾). Długosz opowiadając o tej sprawie dodaje naiwnie, że w nominacji Jana na biskupstwo, papieżem to głównie kierowało, iż „książęta Opolscy takim samym jak on pieczętowali się herbem, to jest orłem modrego koloru w polu niebieskiem“²⁾).

Kiedy już mowa o sprawach księcia, jakie go z duchowieństwem łączyły, nie można pominąć faktu bardzo ważnego w dziejach kościoła polskiego, do którego spełnienia Opoleczyk rękę swą przyłożył. Faktem tym było założenie i ufundowanie klasztoru w Częstochowie. Opoleczyk zakładając ten klasztor nie spodziewał się nigdy, by zeń kiedyś w późniejszych wiekach miało zabłysnąć zbawienie i odrodzenie Korony. On, który tak gorąco pragnął zniszczenia i rozszarpania Polski, — jak w późniejszym ujrzymy opowiadaniu, — sam pierwszy mimowiednie przykładął rękę do dzieła, które miało kiedyś wydzwignąć z toni kraj cały i naród. Będąc na Rusi

¹⁾ Wedle Janka 9. czerwca cap. 58.

²⁾ Długosz IV. str. 375.

nabył Opoleczyk cenny i stary obraz, malowany — jak podają — własną ręką św. Łukasza, a przedstawiający Boga-rodzicę. Obraz ten miał pochodzić z dalekiego Wschodu z Bizancyum lub Chersonu¹⁾). Wyjeżdżając z Rusi zabrał Opoleczyk z sobą ten obraz jako „pobożną pamiątkę“. A ponieważ w owych czasach panowała wśród książąt i magnatów moda fundowania klasztorów i robienia zapisów duchownym, to też i Opoleczyk upatrzywszy sobie mały i pochylony laty kościółek na t. zw. „Starej Górze“ w Starej Częstochowie, postanowił tamże ufundować klasztor Paulinów i obraz ten Boga-rodzicy tam umieścić. Pierwotnym właściwie planem Opoleczyka było: zawieść ten obraz do rodzinnego Opola i tam fundacją jaką pobożną uczynić. Dziwnem jednak jakimś zrządzeniem losów zmienił swój plan, skoro ujrzał starą i „pochyloną laty“ świątynkę w Częstochowie. Dnia 9. września 1382 w obecności swych urzędników i duchownych kazał sporządzić w Częstochowie akt, mocą którego „dla zbawienia swej duszy“ przeznaczał kościółek na Starej Górze braciom zakonnym św. Paulina, by obok niego klasztor założyli i tam się osiedlili. Wyposażył zaś za, konników wsiami Częstochową starą i Krowodrzą wraz z „piłą, młynem i folwarkiem przyległym“, dzieściami pieniężnymi z czynszów w Ostrzeszowie

¹⁾ Szajnoch: Dzieła VI. str. 178.

i Częstochowie, dziesięcinami zbożowymi we wsiach Gajęcycach, Dworzyszowicach, Dupicach, Kruplinie i starej Brzeźnicy. Do tego dołączył jeszcze dziesięciny zbożowe i jarzynne z „młynów zbudowanych lub zbudować się mających“ w miasteczkach Częstochowie i Żarkach i dziesięciny pasieczne z sześciu wsi powiatu Olsztyńskiego, a dwóch Wieluńskiego. Prócz tego uwolnił zakonników od wszelkich obowiązków, powinności i danin, prócz owych dwóch groszy z każdego łanu kmiecego¹⁾. Czynem tym do którego więcej pochopu dała mu moda, niż rzeczywista i prawdziwa pobożność, zasłużył się Naderspan nie mało naszemu kościołowi i choć odrazu nie zajaśniało to miejsce blaskiem cudowności, to jednak pomału wieść o cudach tam się dziejących coraz bardziej rozpowszechniała i zachęcała tysiące pielgrzymów do zwiedzenia miejsca świętego.

Tymczasem nagle przyszła wieść do Polski, że król Ludwik rozstał się z tym światem dnia 11. września. Śmierć pana i dobroczyńcy Opolczykowego stawiała go teraz nagle w nader trudnem położeniu. Miał bowiem księżę w królu węgierskim swego obrońcę, który go zawsze potrafił zasłonić swą mocą przed nieprzychylną szlachtą. Teraz ujrzał się księżę zupełnie osamotnionym. W Węgrzech wdowa królowa Elżbieta nieprzyjaźna wszystkim Niemcom

¹⁾ Długosz IV. str. 392. — Szajnocha: Dzieła VI. str. 159.

jako Słowianka, niezawodnie nie bardzo chętnem musiała patrzeć okiem na Opolczyka. W Polsce szlachta jeszcze za pakt koszycki, za prawa Wyszogrodzkie, była oburzoną i czekała chwili, kiedy by tylko mogła oddać wet za wet znienawidzonemu Szlązakowi.

Nie miał jeszcze Opolczyk czasu dobrze rozważyć swe obecne położenie, gdy druga wieść zleciała ze Szlązka i także smutną przyniosła nowinę. Dnia 21. września skonał Bolesław książę Opolski, brat „Ruskiego“. Nie wiedział Opolczyk czego się chwycić na razie; czy pozostać w Polsce i oczekiwać wypadków, jakie tutaj po śmierci monarchy zajść mogły, czy jechać na Szlązk celem uporządkowania spraw familijnych, które również na długą zwłokę nie pozwalały. Rozważywszy jednak, że nim szlachta polska poweźmie jakie kroki i uchwały, on tymczasem będzie mógł zaprowadzić ład w swym domu, postanowił najpierw na Szlązk wyjechać.

Tegoż roku umarł na Szlązku książę Falkenbergski Henryk, nie pozostawiwszy potomstwa. Na mocy układu jaki stanął między nim, a księżętami na Opolu (15. marca 1372 r. str. 18.) miały te ziemie przypaść teraz Władysławowi i bratankom jego. Tymczasem król Wacław, pozostający w ciągłych potrzebach pieniężnych, zastawił te kraje Przemkowi księciu na Cieszynie, jako lenna, które do korony wróciły. Pierwszą czynnością Opolczyka było

upomnieć się u Wacława o zastawione dobra i posiadłości, zwłaszcza że dokument cesarza Karola z r. 1372 zastrzegał wyraźnie książąt Opolskich w dziedzictwie po Henryku. Po długich targach udało mu się wreszcie kraje te z zastawu uwolnić. W pierwszych też miesiącach r. 1383 objął je w posiadanie w imieniu swoim i swoich synów. Prócz tego wykupił za 11.000 kóp. gr. prag. od Przemka zastawione dawniej przez brata Bolka dobra Sosnowice (Kieferstadl), Neustadt i Gryzów¹⁾. Na przeprowadzenie jednak podziału nowo nabytych dóbr między siebie i synów nie stało mu już czasu, gdyż w Polsce na koniec marca zwołano wielki zjazd do Sieradza, celem porozumienia się w sprawie nowego króla. Musiał więc na razie opuścić Szląsk i udać się do Polski. Tegoż jednak roku zjechał znowu z powrotem, by przeprowadzić sprawę podziału księstwa Falkenberskiego i by załatwić inne sprawy z bratankami. Ziemie po Henryku falkenbergskim podzielono w ten sposób: Opoleczyk otrzymał okrąg górnego Głogowa z zastrzeżeniem praw żyjącej matki zmarłego Henryka, bratankowie zaś otrzymali resztę posiadłości²⁾. Wykupione kraje od Przemka należały właściwie do bratanków, ponieważ ci jednak nie mieli pieniędzy, by stryjowi

¹⁾ Grünhag. u Marg.: Lehn. u. Besitzurkund. Schles. II. str. 310.

²⁾ Reg. st. Wencesl. nr. 63 i 64. str. 14.

owe 11.000 kóp. gr. prag. zwrócić, ułożyli się w ten sposób, że książę Władysław otrzyma 1000 kóp. gr. prag. i połowę wodnego (Waserzoll) koło klasztoru Czarnowązkiego¹⁾, zaś resztę pretensyi ściągnie sobie zarządzając przez cztery lata dobrami biskupstwa poznańskiego²⁾, należącego do bratanka Jana Kropidły. Gdyby jednak w czasie tego czterolecia książę pretensyi swoich zaspokoić nie mógł, wtedy mają dobra biskupie tak długo zostawać pod zarządem jego, póki całej należnej sumy ściągnąć sobie nie potrafi³⁾.

A teraz wróćmy do Polski, gdzie się rozlega poszczyk oręza przerywany gwarem szlachty obrażającej nad wyborem przyszłego pana. Zygmunt, brat króla Wacława, zięć Ludwika węgierskiego i dezygnowany następca jego na tronie polskim, przybył do kraju, by zjednać sobie umysły. Jednak nie powiodło mu się to wcale. Zabawił jakiś czas w Polsce, a usłyszawszy o śmierci teścia swego i widząc nieprzychylną szlachty wielkopolskiej, wrócił do Węgier. Sprawa Zygmunta w Polsce była zupełnie straconą, zjazdy szlachty wielkopolskiej w Radomiu, a panów małopolskich w Wiślicy, pogrzebały ją na zawsze. Więcej szans powodzenia miała

¹⁾ Grünhag. u Marg. II. str. 312.

²⁾ Reg. st. Wencesl. nr. 66 str. 14 i 15.

³⁾ Pomniejsze sprawy jakie Opoleczyk w owym czasie załatwiał w Böhma: Dipl. Beitr. zur Unter. d. Schl. Rechte. u. Gesch. I. str. 70.

kandydatura do opróżnionego tronu powszechnie w Wielkopolsce lubianego Ziemowita księcia Mazowsza, którego w zwykłej potocznej mowie Semkiem zwano. Zjazd całej szlachty polskiej zwołany na koniec marca (1383) do Sieradza miał rozstrzygnąć, która z cór Ludwikowych zasiędzie na osieroconym tronie, czy Marya już koronowana królowa Węgier¹⁾ czy Jadwiga, a w razie wyboru jednej z nich, kto ma zostać mężem jej i królem Polski. Szlachta małopolska niezdecydowana, nie objawiała na razie swego zdania, lecz zajęła stanowisko wyczekujące. Wielkopolska natomiast głośno i szumnie popierała Piastę, i chciała jak najprędzej włożyć koronę na głowę jego. Opolczyk widząc, że sprawa Zygmunta upadła niepowrotnie, wybierał się też na ten zjazd sieradzki, by powziąć języka czy szlachta przyjmie którą z cór Ludwika na tron polski, czy postąpi wbrew paktom koszyckim. Przedewszystkiem jednak jechał tam „*haud modicam obtinendi regnum spem alens*“²⁾, jechał by zbadać „czy też w powszechnej zamieszce głosów nie podarzyłoby się przypadkiem o władnięcie zdania i berło“³⁾. Tak już zhardział teraz możny pan Dobrzyń, Kujaw i Wielunia, że śmiał

¹⁾ Marya koronowana została królową Węgier zaraz po śmierci Ludwika. Uwiadomienie o tem otrzymał Opolczyk 10. października 1382 r. Pray t. II. str. 157.

²⁾ Pray: Ann. Reg. Hung. t. II. str. 126. — Podobnie Janko z Czarnkowa cap. 75 i Długosz t. IV. str. 400.

³⁾ Szajnocha. Dzieła VI. str. 36.

podnieść wzrok na złotą Polski koronę. A zaprawdę niewiedzieć na co liczył, czyż może pakta koszyckie i nienawiść do szlachty miały go jej samej zalecać? Jak fatalnie zawiodły go rachuby i nadzieje obaczymy wkrótce.

Zebrała się w Sieradzu na dniu 28. marca (1383) wielka mnogość szlachty z wszystkich ziem polskich. Gwarno rozprawiono i rozbierano kwestję wyboru króla. Zjechał tu z licznym poczetem duchowieństwa sam arcybiskup Bodzanta, stronnik Semkowy, przybył i pretendent do korony otoczony wielką gromadą szlachty Wielkopolskiej, wśród której rej wodzili Nałęcz pod wodzą słynnego Bartosza z Odolanowa. Z panów małopolskich widział tu Toporczyków, Tęczyńskich, Pileckich, stawili się Leliwici, Melsztyńscy i Tarnowscy. Gdy wszystko zebrało się na naradę w kościele, wystąpiło poselstwo węgierskie od matki Elżbiety, która polecała do tronu młodszą swą córę Jadwigę, zaręczoną z Wilhelmem rakuzkim, a z dawniejszych obowiązków względem Maryi rozwiązywała naród zupełnie. Teraz gwarno poczęto radzić. Szlachta Wielkopolska oświadczyła, że ponieważ wszystko jedno kogo „bracia szlachta“ na tron powoła Maryali czy Jadwigę, dlatego snadniej zastanowić się należy nad wyborem dla niej małżonka; najgodniejszym zaś i jedynym jest Piast mazowiecki Ziemowit. Naderspan sprzeciwił się temu stanowczo, choć był szwagrem Sem-

kowym. „Bolało go — jak mówi historyk¹⁾ — że przez wybór Ziemowita widział się odepchniętym od rządów królestwa polskiego, które jak mniemał jemu się słuszniej należało“. Wystąpił i w „namiętnej mowie“ zgromił szlachtę, że ta pakta zaprzysiężone królowi Ludwikowi obecnie narusza. To odezwanie się Opoleczyka oburzyło szlachtę do żywego, chciano go „pojmać²⁾“. Na szczęście zgodność polityki panów małopolskich ze zdaniem księcia, kazała im stanąć w obronie jego i rzeczywiście udało im się Ruskiego zasłonić i ułagodzić rozjątrzoną szlachtę Wielkopolską. Słynne i taktowne wystąpienie Jaśka z Tęczyna, sparaliżowało całe usiłowanie stronników Ziemowita, by go koroną polską przystroić. Wytrwałością swą i konsekwencją wzięli panowie małopolscy górę nad „chodackową bracią“ Wielkopolską i całe zgromadzenie sieradzkie zgodziło się na przyjęcie Jadwigi na królowę i narazie odstąpiło od myśli wyboru dla niej męża. Podyktowano zaraz przyszłej pani warunki a wśród nich nie zapomniano o znienawidzonym Szlązaku. Zemsta szlachty złowrogo brzmiała: „...podobnież królowa odzyszcze i przywróci do stanu poprzedniego księstwa Dobrzyńskie, Kujawskie i Wieluńskie, jakoteż zamki i miasta Ostrzeszów, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko,

¹⁾ Długosz t. IV. str. 400.

²⁾ Janko: Cap. 75. — Długosz IV. str. 400. — Szajnocha Dzieła VI. str. 45. etc.

Częstochowę, Olsztyn i Babolice, które jej ojciec król Ludwik, król Węgier i Polski, nadaniem onych księciu Władysławowi Opolskiemu od Korony oderwał¹⁾. Zjazd Sieradzki zawiódł nadzieje Naderspana co do tronu. O mało co, że nie został czynnie znieważonym przez szlachtę, a nadto uchwaleniem i zażądaniem zwrotu ziem posiadanych, widział się zagrożonym w najbliższej przyszłości. Zły i zgryziony wracał Opoleczyk do ziem swoich, o które nie dość, że miała się kiedyś przysła królowa upomnieć, ale które teraz wkrótce miały być niszczone i plądrowane bądź przez szlachtę Wielkopolską, bądź przez zaciężne rotty Sassów lub Węgrów.

Ziemowit nie dopiąwszy celu i równie jak Opoleczyk w nadziejach swych zawiedziony, postanowił orężem dobić się tronu. Wróciwszy na swe Mazowsze, zebrał szlachtę, wsiadł na koń i wraz z Bartoszem panem Odolanowskim, począł się uwijać po całej Polsce; zdobywał zamki, plądrował etc. Dla poskromienia butnego Ziemowita i jego falangi mazowieckiej, wysłała Elżbieta Zygmunta z Węgrami do Polski, by ład i porządek zaprowadził. Rozpoczęła się teraz walka a raczej łupienie, grabienie, plądrowanie i niszczenie kraju. Ziemie Opoleczykowe, położone tuż obok teatru tych rozbojów i łupieztw, cierpiały niemało. Nieraz wpadali tam Ziemowitowi, tuż

¹⁾ Janko: Cap 75.

za nimi Węgrzy, a gdy ci odeszli przychodzili Sassi¹⁾, zaciężni przez Grzymalitów przeciw Semkowi. Nieustanne takie najazdy i niszczenie ziem, mocno musiało boleć gospodarczego i mieszczańskiego księcia. A w obec tych napadów stał on niemal bezbronnym, bo jak można było obronić się, jak ustrzec przed tak licznymi bandami łotrzykującymi. Zbrojne zresztą wmięszanie się pogorszałoby jeszcze sprawę i ściągałoby zemstę nieprzyjaciela. To też Opoleczyk, jeśli przydybał gdzie bandę rabującą w swych ziemiach, chwycił ją wprawdzie, ale obawiając się odwetu wypuszczał ją zaraz na „drugi dzień wraz z bronią i końmi²⁾“.

Gdy nie było widać końca tych zbrojnych napadów ani tej walki do celu nieprowadzącej, gdy nadto łupieżcy Węgrzy kraj krewniaka Opoleczykowego Semka do szczytu niszczyli i grabili, książę chcąc raz położyć koniec temu, zaproponował obu stronom walczącym, t. j. zwyciężającemu Opoleczkowi i pokonanemu Ziemowitowi, pokojowe załatwienie całej sprawy. Opoleczkowi chodziło tem bardziej o zawieszenie broni między walczącymi stronami i o zaprowadzenie zgody, gdyż występując jako pośrednik, kaptował sobie Kujawy i Mazowsze, gdzie właśnie po śmierci Zbiluta (31. lipca) zawakowała stolica biskupia. Pragnął książę posunąć na biskup-

¹⁾ Janko: Cap. 103.

²⁾ Janko: Kronika cap. 103.

stwo kujawskie synowca swego Jana Kropidlę biskupa poznańskiego. Powodowały przemyslnym księciem dwie przyczyny, dla których rad był widzieć Jana biskupem na Płocku; najpierw że dobra biskupstwa poznańskiego wiele przez rabunki w czasie niepokoju ucierpiały, powtóre że i tak już się znajdowały w rękach jego wskutek zastawu, o którym była mowa. Lepiej więc było wystarać się dla synowca o nowe biskupstwo, zwłaszcza że przez to zyskiwało się znowu zamożnego synowca, z którym już zawsze w sprawach finansowych potrafił Opoleczyk być w zgodzie. W obleganym przez Zygmunta (od 25. września¹⁾) grodzie Semkowym Brześciu, stało za pośrednictwem księcia 5. października 1383. roku²⁾ zawieszenie broni, które miało trwać 6 miesięcy t. j. do Wielkiejnocy 1384 roku³⁾ a podczas tego rozejmu, dalsze układy pokojowe toczyć się miały.

Tymczasem usiłowania panów małopolskich, by królowna Jadwiga jak najprędzej do Polski przybyła, a wahania się Elżbiety z wysłaniem jej, nadawało co chwila nowy bieg wypadkom. Dla Opoleczyka nie małego było znaczenia, kto zostanie małżonkiem Jadwigi i królem polskim. W Małopolsce

¹⁾ Janko: Kronika cap. 103.

²⁾ Rach. m. Krak. nro. XXXIY.

³⁾ Mylnie podał Janko w rozdz. 102. że „rozejm miał trwać do świąt Wielkanocnych więc 8 miesięcy“. Wielkanoc przypada w r. 1384 na dzień 10. kwietnia, więc tylko 6 miesięcy.

było jeszcze głucho o tym przyszłym królu, a w Wielkopolsce tylko gardłowała szlachta za Ziemiowitem. Naturalnie, że sprawy tak wielkiej wagi wymagały obecności Opoleczyka na Węgrzech, już z tego powodu tylko, że on był swatem tych małżeństw andegaweńskich z Luksemburgami i Rakuzanami. Trzeba było osobiście udać się na dwór Elżbiety, dowiedzieć się kto zawładnie berłem polskim, czy jaki przyjazny Opoleczkowi książę, i jaki też los czeka jego lenne polskie posiadłości. Ogłoszony jednak na dzień 21-go marca 1384 r. zjazd szlachty w Radomiu, wstrzymał go na razie od podróży do Węgier. Zwolującym zjazd wielmożom chodziło przede wszystkim o zaprowadzenie jakiego takiego ładu, gdyż obecne stosunki w obec zwlekania przybycia Jadwigi, stawały się nie możliwymi. Zarazem miano powziąć decydujące uchwały względem poselstw szlachty do Węgier i względem przyjazdu królowej. Opoleczyk, wielce popularny wskutek zaprowadzenia pokoju między Zygmuntem a Ziemiowitem, zwłaszcza iż Luksemburgowi odbierało się powód dla którego w Polsce z Węgrami przybywał, zjechał również do Radomia. Wielmoże chętnie musieli teraz widzieć księcia, skoro z nim w ściślejsze weszli stosunki. Zawarto bowiem obojną zgodę, związek, czyli jak mówi dokument „unie”. Książę miał bronić każdego i strzec praw i uchwał teraz powziętych przeciw każdemu, ktoby

je chciał łamać. Panowie zaś obowiązywali się ze swej strony bronić księcia przed nieprzyjaciółmi. Związek ten trwać miał aż do przybycia nowego króla do Polski i do czasu jego koronacyi. W razie, gdyby książę pragnął mieć dokument unii spisany, wtedy panowie zwołają zjazd ziemian i takowy mu wydadzą. Szujski, mówiąc o obecnem stanowisku księcia na zjeździe radomskim pisze: „Odsunięty od udziału żywszego w sprawach polskich, musiał Władysław w wysokim stopniu pragnąć, aby okazać się napowrót ważnym i znaczącym, niechybnie też zażądał aktu przymierza, aby go pokazać na węgierskim dworze. Polakom znaczył książę podwójnie: raz jako zasobny książę w granicach Polski, drugi raz jako negocyator w interesach węgierskich. Ale ta przyjaźń sztuczna miała swoje granice: koronacyę przyszłego króla. Polacy nie chcieli, aby jakkolwiek z nimi Opoleczyka zażyłość zobowiązywała ich w obec przyszłości, którą sobie wyobrażali zawsze połączoną z jego usunięciem z feudum kujawskiego i wieluńskiego“¹⁾.

Po odbytych zjeździe radomskim, wybrał się Opoleczyk na Szląsk, by ztąd następnie na Węgry wyjechać. Na Szląsku uporządkował swe sprawy familijne i doprowadził do skutku wielki związek 22 miast szlązkich celem obrony wzajemnej przed rabusiami

¹⁾ Szujski: Opow. i rozstrzas. histor. w art. Lud. węg. i bezkr. po jego śmierci. str. 154.

i celem utrzymania pokoju. Dnia 29. kwiet. 1384 r. wybrany został naczelnikiem tego związku¹⁾. Po załatwieniu tych spraw udał się do Budy. Tu tymczasem dziwne zaszły zmiany od czasu śmierci króla Ludwika. Elżbieta Bośniaczka, niechętna obu zięciom niemieckim, dokładała starań, by traktaty haimburskie i czeskie zerwać. Dopomagał jej w tem palatyn Mikołaj Gara, cieszący się wielką życzliwością królowej. Naturalnie, że Opolczyk nie był z tego zadowolony i musiał stanąć w opozycji przeciw królowej matce i możnemu palatynowi. Tymczasem panowie małopolscy uchwałami swymi w Radomiu, wymogli wreszcie od Elżbiety, iż ta w październiku Jadwigę do Polski wysłała, gdzie też natychmiast w Krakowie koronację jej odbyto. Matka Elżbieta niepewna losów córki na północy, starała się teraz zjednać sobie Opolczyka i jemu powierzyć opiekunstwo nad córką w Polsce²⁾. Wpłynęła przeto łagodząco na nieustanne spory między Opolczykiem a Garą i doprowadziła do zgody między nimi. Dnia 26. grudnia 1384 r.³⁾ przyszło do porozumienia między nimi i obaj przyobiecali matce Elżbiecie i córce Maryi, jakoteż Jadwidze królowej Polski, że wszelką przyjaźń i nienawiść jakakolwiek by mię-

¹⁾ Grünhagen: Gesch. Schlesien I. str. 218.

²⁾ Voigt: Gesch. Preussen B. III. str. 490.

³⁾ Spies: Archiv - Nebenarbeiten u. Nachrichten B. I. str. 162.

dzy nimi powstała i z jakiegokolwiek przyczyny usuną zupełnie dla spokoju, by tem pożyteczniej paniom swym i królowym służyć mogli. Nadto zobowiązali się w „dobrej wierze bez wszelkiego podstęp“ królowym swoim „wiecznej wierności“ dochować i przed wszelkimi nieprzyjaciółmi ochraniać je i strzec; bronić je słowem i czynem a rozkazy ich jak najsumienniejszy wykonywać. Między sobą zaś oświadczyli, że chcą się nawzajem po bratersku ścisłą związać przyjaźnią i przeciw wszystkim, którzyby słowem lub czynem przeciw nim godzili, bronić się „jako prawdziwi przyjaciele i nierozdzielni, by nie zostali naruszeni“.

Teraz dopiero wyjechał Opolczyk z Węgier do Polski do Krakowa, by czuwać nad młodą królową. Na jej też dworze i w jej otoczeniu przybywał aż po koniec czerwca¹⁾ r. 1385. Wypadki jednak jakie się w owym czasie wydarzyły, nie pozwoliły mu dłużej opiekować się królową, musiał jechać na Węgry. W dniu bowiem 18-tym stycznia przybyło do Krakowa dziewosłębne poselstwo Jagielly, proszące o rękę młodej i pięknej królewny dla swego księcia i pana. Jadwiga nie miała odwagi sprzeciwić się stanowczo i odesłała posłów do matki Elżbiety. Ci udali się do Budy. Elżbieta niezdecydowana, w każdym jednak razie przychylniejsza litewskiemu księciu pół-

¹⁾ Widać z dwóch ulaskawień więźniów na instancję Opolka w Krakowie. — Mon. medii aevi t. IV. str. 62.

nocy, jak teutońskim zięciom, zrobiła pewną nadzieję poselstwu i dla zbadania wysłała dwóch posłów do Litwy, by z własnych ust Jagielly życzenia jego przyjęli. Opolczyk widząc, że jego księżę Rakuzki Wilhelm z tej chwiejnej gry losów może nie wyjść zwycięsko, porzucił Kraków i dwór Jadwigi i pospieszył do Węgier ratować zagrożone interesa Rakuzan. W lipcu przybył do Budy sam ojciec Wilhelmony, Leopold, by bronić swych praw i traktatów haimburgskich i zwoleńskich. Leopold i Opolczyk związani jednością sprawy, poczęli teraz wywierać pressyą na Elżbietę i nastawać, by przyrzeczenia ślubne, których termin już minął, dokonano obecnie. Przynaglona Elżbieta i Palatyn Gara musieli chcąc nie chcąc ustąpić. Dnia 27. lipca¹⁾ ułożono akt, który brzmiał: „My Elżbieta i Marya z Bożej łaski królowe Węgier itd. tudzież kardynał Dymitr, biskup Pięciokościółów Walenty, Władysław ks. Opolski i Mikołaj Gara Palatyn, przyrzekamy co następuje. Jak niegdyś najjaśniejszy pan Ludwik zawarł za życia swego związek małżeński między Jadwigą córką i siostrą naszą a Wilhelmem księciem rakuzkim według dawnych umów pisemnych, które ciągle mieć mają wagę nie naruszoną, tak i my zgodnie z daną na to przysięgą obowiązujemy się przywieść małżeństwo przyrzeczone do skut-

¹⁾ Herrgott: Monumenta domus Austriae. T. III. 12. —
Tłóm. z Szajnochy. Dzieła. T. VI. str. 124.

ku i połączyć parę wspomnianą łożem małżeńskim a to najdalej od dnia dzisiejszego do święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w przyszłym miesiącu sierpniu, bez żadnej zwłoki podstępnej. Nie też przeciwko temu małżeństwu nie przedsięweźmiem, ani się damy skłonić lub zniewolić do czegokolwiek, co by pomienionemu związkowi mogło przeszkodzić. Z tejże przyczyny, my obiedwie królowe dajemy Tobie księżę Władysławie Opolski zupełną moc i władzę, ażebyś to zamierzone małżeństwo przywiódł w spełnienie i przyrzeczoną córkę i siostrę naszą Jadwigę, oddał księciu Wilhelmo wi w stadło i uściski małżeńskie, zapewniając im sposobność połączenia się i małżeńskiego z sobą pożycia, bez żadnej pod jakimkolwiek pozorem zwłoki. Dan w Budzie po św. Jakubie 1385 r.“ Opolczyk zwyciężył na dworze węgierskim; został egzekutorem pokładzin małżeńskich między Jadwigą a Wilhelmem i spieszył teraz do Krakowa, by tam dopełnić tych upragnionych ślubnych ceremonii. Widział Opolczyk plany swe blizkie spełnienia, widział już na tronie Polski, króla Niemca, którego Polska mało a może i wcale nie obchodzić nie będzie, który go pozostawi w spokojnem posiadaniu ziem rozległych. Nadto co za zasługa w obec przyszłego króla, który obecnie całe swe przyszłe losy jego ręką powierzył, on mu dał piękną Jadwigę za żonę, a wraz z nią państwo całe i koronę. Uśmiechało się nowe szczę-

ście Opolczykowi, otwierały się nowe widoki, rosły nowe nadzieje!

Łatwiej było jednak Opolczykowi zwyciężyć na dworze węgierskim, niż na dworze Jadwigi, gdzie rej wodzili butni panowie małopolscy, gdzie oni decydowali we wszystkich sprawach, nie pytając o radę, nie słuchając obcych podszeptów. Raz zaszczipiona wśród nich myśl połączenia Jadwigi z Jagiellą a przezeń ochrzczenia pogańskiej Litwy i przyłączenia jej do Korony, nie pozwalała im odpoczywać, lecz gorąco jąć się dzieła. To też zdumiał się nie pomału Opolczyk, gdy przybywszy do Krakowa, dowiedział się, że rokowania panów małopolskich z Jagiellą w sprawie małżeństwa Jadwigi, są w pełnym toku, — a o Wilhelmie nikt słyszeć nie chce. Nie wypadało Opolczykowi nic innego, jak albo stanąć oporem przeciw szlachcie, albo połączyć swoje plany nowe, jakie mu zabłysły, z ich usiłowaniami. Jąć się pierwszego było niebezpiecznie i ryzykownie i najmniejszego nie wróżyło powodzenia, na drugie nie pozwalała niedawno co w Budzie złożona przysięga. Cóż było robić? Rozważył dobrze Opolczyk wszystkie następstwa pierwszego i drugiego wypadku i doszedł wreszcie do tej konkluzji: że trzeba rzucić niebezpieczną sprawę Rakuzana a kierować swą polityką w ten sposób, by własny interes nie na tem nie ucierpiał. Ten interes własny dał sumieniu księcia zbyt łatwo uwolnienie od złożonej przy-

sięgi. Sprawę Wilhelma puścił na losy Opatrzności a sam stanął w szeregu popieraczy i zwolenników Jagiellowych ślubów. Tem pospieszniej zmieniał obecnie Opolczyk tę politykę, gdyż chciał zyskać dla się małopolskie pany, którzy już dyktowali przyszłemu królowi ów złowrogi dla księcia punkt: odzyskanie ziem oderwanych i przyłączenie ich do Korony. Tem pospieszniej zmieniał swą politykę, gdyż stosunki i własne rachuby nakazywały mu szukać zgody i porozumienia z Jagiellą, by tenże zostawszy królem Polski nie zechciał tak zaraz i bezwzględnie żądać zwrotu ziem koronnych. Może jeśli przyszedł król Polski będzie mu winien wdzięczność, da się z nim potargować i zostać dalej na otrzymanem lennie. Radośnie przyjmowali panowie małopolscy Opolczyka do swego grona, gdyż zyskiwali w nim bądź co bądź silnego sprzymierzeńca, który co prawda z interesu i obawy popierał ich plany, w każdym jednak razie dodawał więcej powagi ich usiłowaniom na zewnątrz.

Właśnie co w połowie grudnia czy wcześniej (r. 1385) wysyłali panowie małopolscy poselstwo do Jagielly, złożone z Włodka Ogrodzińca starosty lubelskiego, Mikołaja kasztelana Zawichoskiego, Krysztyna starosty Kazimierskiego i Piotra Szafranca¹⁾. Wybierali się ci panowie opatrzeni „glejtami i do-

¹⁾ Szajnocha: *Dzieła (Jadwiga i Jagiello)* t. VI. str. 165.
— Szulski: *Lud. węg. i bezkr. po jego śmierci* str. 181.

kumentami“ do księcia litewskiego, by długo ciągnącą się sprawę załatwić stanowczo. Opoleczyk nie zaniedbał nadażającej się sposobności i ze swej strony dał panom małopolskim „listy wierzytelne,“ by też i w jego imieniu traktowali z księżciem Litwy. W styczniu r. 1386 dobito wreszcie paktów i układów i 12-tego t. m. ułożono w Wolkowysku dokument¹⁾, mocą którego oświadczały wyżej wspomniani panowie, że w imieniu całej Polski i w imieniu „najjaśniejszego księcia Władysława, przejrzeniem boskiem dziedzica ziemi Opolskiej“, biorą sobie i obierają Jagiełłę za pana swego i króla i „zapewniają mu, dają, darowują i odkazują najprzezacniejszą Jadwigę.“

W lutym (12-tego) zjechał Jagiełło do Krakowa. Wśród wrzawy trąb i odgłosów, jak mówi historyk²⁾, wiedli panowie małopolscy swego króla i przyszłego pana przed oblicze królowej, przy której byli obecni obaj lenni dostojnicy Korony, Władysław Opolski i Ziemowit Mazowiecki. Następowaly uroczystości po uroczystościach. W trzy dni po przybyciu Jagiełły miał się odbyć chrzest jego a ojcem chrzestnym, — jakby dla urągowiska Zakonu, miał być Wielki Mistrz Konrad Zollner de Rottenstein. Wielki Mistrz nie przyjął naturalnie zaproszenia, które było

¹⁾ Ryszczewski i Muczkowski: Kod. dypl. Pol. t. III. str. 337

²⁾ Szajnocha. Dzieła t. VI. str. 284 (Jadwiga i Jagiełło.)

w jego mniemaniu obrazą wyrządzoną Zakonowi i odpisał, że przybyć nie może „bo stan jego kraju nie pozwala na tak daleką podróż¹⁾. Wielkiego mistrza jak mówią, miał zastąpić książę Władysław Opolski, sprzymierzeniec i popieracz Jagiełły, matką zaś chrzestną była można wdowa po Ottonie z Pilezy. Prawdopodobnie wedle imienia ojca chrzestnego, otrzymał Jagiełło na chrzcie św. imię Władysław²⁾. Po chrzcie nastąpiły zaślubiny i koronacya, — a młodej parze wszędzie asystował nasz Opoleczyk, który dał się także unieść temu „ogólnemu prądowi bratania się z Litwą.“ Lecz czy na długo? — Zobaczmy. — Na razie jednak osiągnął to do czego dążył, pozyskał sobie nowego króla, który chociażza przysiągł „że utraczone ziemie odzyszcze“, toć jednak nie kwapił się z tem bynajmniej, owszem odwracał umysły panów małopolskich na daleki Wschód, dokąd się teraz udawał, by dokonać wielkiego dzieła — by dokonać chrztu całej pogańskiej Litwy.

¹⁾ Voigt. Gesch. Preussens. B. V. s. 487.

²⁾ Historycznie nie jest udowodnionem, czy Opoleczyk był chrzestnym ojcem Jagiełły, czy nie. Szajnocha nie zastanawia się nad tem, Caro zaś (Gesch. Polens. t. II. str. 209 i III. str. 117) możność tego faktu przypuszcza.

VI.

Władysław Opolczyk od r. 1386—1396 t. j. do wojny z królem Władysławem Jagiełłą.

Stanowisko Opolczyka na dworze Jagielly. — Odwet Krzyżaków za politykę księcia. — Układy Jagielly z księciem w sprawie małżeństwa córki jego z bratem króla Wigundem. — Zatarg Opolczyka z Wacławem królem Czech. — Agitacja Opolczyka na Rusi przeciw Jadwidze i Polakom. — Wyprawa Jadwigi na Ruś. — Zgoda księcia z królem. — Sprawy Szląskie. — Nieporozumienia księcia z Jagiełłą, i zamach na Kraków. — Powtórne załagodzenie nieporozumień. — Zaślubiny córki księcia Jadwigi z księciem Wigundem. — Opolczyk popiera Jana Kropidłę na arcybiskupstwo gnieźnieński. — Nowa nieprzyjaźń z królem. Krzyżacy. — Przyjaźń Opolczyka z Zakonem. — Sprawy księcia z królem i z m. Krakowem. — Zastawienie Złotoryi Krzyżakom. — Krysztyn z Kozichłów w Dobrzyniu. Bobrowniki. — Układy króla Węgier Zygmunta z Zakonem w sprawie zakupna Dobrzynia. — Przygotowania Jagielly przeciw Opolczykowi. — Tajemnicza podróż księcia przez Polskę i zastawienie ziemi Dobrzyńskiej Zakonowi. — Plan Opolczyka względem rozbioru Polski. — Szlachta polska upomina się o Dobżyn. — Podróż księcia od Krzyżaków na Szląsk i Węgry. — Wojna między Jagiełłą a Opolczykiem. — Zawieszenie broni. — Nowy mistrz Zakonu i powrotny projekt Opolczyka w sprawie zakupna Dobrzynia przez Zakon. — Przymierze księcia z bratankami. — Nowe usiłowania Opolczyka w sprawie sprzedaży ziemi Dobrzyńskiej Krzyżakom. — Zmiana w polityce sąsiadów Polski. — Nowe molestowania Zakonu przez księcia w sprawie Dobrzyńskiej. — Wojna przeciw Opolczykowi. — Jagiełło w Opolu. — Opolczyk pokonany. —

Z objęciem rządów Polski przez Jagiełłę, nastały dla Opolczyka nowe czasy, daleko trudniejsze

od poprzednich i daleko cięższe. Nowy król, to nie Ludwik Andegawańczyk, który Polskę tak wielce zajmować się nie mógł, to energiczny i czynny pan i władca. Ten otoczony możnymi panami Małopolski nie baczył tam wiele na księcia, księżę nie był mu ani pomocnym ani potrzebnym. Nowy pan miał swoich doradców, swoich poufników, a ich polityka ich plany i zapatrywania inne i odmienne od książęcych. Unia księcia z panami, zawarta w r. 1384 w Radomiu, już nie obowiązywała nikogo. Czuł to Opolczyk, że teraz usunięty był na drugi plan i tylko posłuszeństwem nowemu królowi, przyjaźnią szczerą i wiernością można było się utrzymać w obecnem położeniu, na obecnem stanowisku. A jak ciężko dla niewzwyczajonego do takiej uległości; jak przykro czuć się straconym z tej wyżyny, gdzie się wiedziało iż jest się potrzebnym królowi, że jest się pierwszym po nim, gdzie nawet własne zdanie ważyło wiele na szali planów królewskich. Obecnie zaś wśród zmienionych stosunków, jak trudno iść z wolą nowego króla, jeżeli się ma własny plan, własne interesa, które stają wbrew planom i interesom państwa i władcy jego. Jak łatwo krok jeden sprowadza nieporozumienia i nieprzyjaźń.

Zaraz u samego wstępu Jagielly na tron Polski, poczuł Opolczyk całą trudność obecnego położenia. Popieraniem księcia Litwy na tron polski,

choć zjednał sobie nowego króla, to z drugiej strony oburzył na się długoletnich przyjaciół swoich i sprzymierzeńców: Krzyżaków, w których planie naturalnie leżało niedopuszczenie Jagielly do tronu Polski. Ze strony Zakonu czekał teraz księcia odwet za chwiejność i niestałość. Zakon, podjąwszy sztandar sprawy Wilhelmowej, ogłosił ją sprawą całego chrześcijaństwa. Głosił po całej Europie, że pogaństwo litewskie staje się coraz niebezpieczniejszem Europie, że należy je zniszczyć i wytępić, że należy przedsięwziąć wielką krucyatę w kraje niebezpiecznej Litwy. Począł teraz Zakon jednać sobie przyjaciół i sprzymierzeńców, a jednymi z pierwszych, którzy dali się do przymierza nakłonić, byli książęta pomorscy Warcisław i Bogusław, bratankowie zmarłego księcia Kazimierza Szczecińskiego i Dobrzyńskiego. Za podjudzeniem Krzyżaków, poczęli oni rościć sobie pretensye do Opolczykowego Dobrzynia. Książęta pomorscy wiązali się z Zakonem z tego powodu, iż grozi im i całemu chrześcijaństwu niebezpieczeństwo, gdyż Wielki książę Jagiello najjaśniejszego księcia Wilhelma austriackiego żony i królestwa Polskiego pozbawił i pogaństwo litewskie z całej mocy wspiera. Jeśliby przeto Jagiello wojnę przeciw Zakonowi toczył, w takim razie oni z całej mocy swej i siły Zakon wspierać będą. „Ktoby zaś mienił się księciem Dobrzynia teraz czy

później, tego będziemy — jak mówili¹⁾ — z całej mocy wojować, zwłaszcza, jeśli on pomoc nieść będzie Jagielle przeciw Mistrzowi i Zakonowi, gdyż księstwo to, niegdyś do Kazimierza brata naszego należało a my przeto prawo doń posiadamy. Jeśli zaś księstwo to zwojowane zostanie i zdobyte, to ma nam Zakon je ustąpić ze wszystkimi prawami, jako angestorbenes Erbgut²⁾. W razie zaś, gdyby Jagiello zbrojnie wkroczył w kraj Pomorski lub Dobrzyński miał Zakon udzielić ze swej strony pomoc zagrożonym książętom Nawet 10. lipca 1386 r. przyrzekali obaj bracia pomorscy Krzyżakom w Löwenburgu, iż Zakonowi rozmaite uczynią korzyści, za pomoc której im udzieli celem odzyskania Dobrzynia, jak n. p. uwolnią kupców krzyżackich w tej ziemi po wieczne czasy od ceł na lądzie i wodzie i t. p.³⁾ Już to takie szczęście Opolczyka, że gdzie stąpi tam ma nieprzyjaciół, co przedsięwzięcie to stanie wpół drogi z powodu przeszkód nieprzewidzianych, a wszystkiemu winna pokusa, jak mówi Szajnocha³⁾, która go nader często wiodła w starania o jakieś zyski wątpliwe i nabytki podejrzone.

Za wspieranie sprawy Jagiellowej do tronu polskiego czekała teraz Opolczyka nagroda, być

¹⁾ Sell: Gesch. v. Pommern. B. II. 140 i 141. — Voigt. cod. dipl. Pruss. B. IV. str. 42, 43, 44, 45 i Gesch. Preuss V. str. 483.

²⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. B. IV. s. 42, 43, 45, 45.

³⁾ Szajnocha: (Jadwiga i Jagiello). Dzieła. T. VI. str. 264.

może, że nie taka jakiej się spodziewał. Jagiełło przeczuwał, że księcia właściwie łączy z nim jedynie interes, dlatego pragnął zmienić ten stosunek. Nie chciał księcia zrażać do siebie, owszem przyciągnąć bliżej, przywiązać go i pomału dążyć do odzyskania ziem Korony. Najlepszą drogą do tego wiodącą i najbardziej polityczną była sprawa małżeńska. Opolczyk nie miał męskich potomków, miał tylko córki, z których najstarsza była już zaręczoną z Henrykiem księciem na Saganie i Głogowie. Druga młodsza Jadwiga, mogła jeszcze do woli rozporządzać swą ręką. Otóż umyślił Jagiełło brata swego Wiggunta-Aleksandra połączyć związkiem małżeńskim z córą Opolczyka Jadwigą. Przez to odnosił i Opolczyk nagrodę, gdyż stawał się bliskim krewnym króla i król, gdyż wskutek tego mogło się stać kiedyś zadość żądaniom panów polskich, po bezpotomnej śmierci księcia Opolskiego; gdyż ziemie obecnie przezeń posiadane dostałyby się jako posag córce, a przez nią, a raczej przez męża jej, mogły wrócić kiedyś do Korony. To też już w owym czasie, w krótko po zaślubinach królewskich, poczęto o tem powszechnie przebąkiwać. Czy jednak wtedy już układy jakie w tej sprawie czyniono, trudno dociec. Dość, że związek ten małżeński był życzeniem króla. Nie miał jednak król na razie czasu na skojarzenie tej pary, gdyż dopełnienie zobowiązań zaprzysiężonych panom i Koronie wzywało go do Litwy.

Gdy Jagiełło wyruszył chrzcić Litwę — Opolczyk wrócił do ziem swoich, by dalej oddać się gospodarstwu i rządowi. Zwykłym trybem załatwiał liczne sprawy pomniejszych¹⁾. Nadmienić jednak wypada, że w owym czasie miał Wacław król rzymski i czeski ukarać Opolczyka za jakoweś nieposłuszeństwo. Z rozkazu króla mieli książęta Opawscy Mikołaj i Wilhelm i Prokop Morawski, uczynić jakąś zbrojną wyprawę do ziem szlązkich Opolczyka i tam wielkie szkody naczynić. Tak jednak skąpo wspominają kronikarze szlasy o tych nieporozumieniach Opolczyka z Wacławem, że trudno więcej się dowiedzieć nad tych kilka suchych ciemnych i niejasnych słów. Zdaje się, że rozchodziło się o księstwo Raciborskie²⁾. Byż jednak może, że z zatargiem tym jest w pewnej łączności zaciągnięcie większego długu³⁾ przez Opolczyka na dniu 15. czerwca (1386); t. j. 7000 fl. węg. u biskupa Dobrogosta i Jana Nowodworskiego. Jednak i ten domysł wukluczonym być nie może, że Opolczyk pieniędzy tych potrzebował w sprawie ruskiej, o której głośno mówiono i rozprawiano na dworze krakowskim.

Za osadzenie Jagiełły na tronie polskim czekali obecnie panowie małopolscy na nagrody od niego.

¹⁾ Reg. st. Wenc. nro. 71. str. 15. — Wattenbach: Cod. dipl. Silesie T. I. str. 45. i 46. nr. XLVIII i XLIX.

²⁾ Grünhagen: Gesch. Schles. I. str. 211.

³⁾ Kod. wielkop. t. III. nro. 1851.



Nagroda mogła być jedynie w ziemiach; o obdarowaniu ich godnościami i urzędami mowy być nie mogło, gdyż wszystkie urzędy i godności najwyższe w ich ręku się znajdowały. Lecz gdzież się znajdują te rozległe przestrzenie, te ziemie, któreby starczyły na wynagrodzenie tylu? Mimowoli zwracało się oko panów małopolskich na wschód, na Ruś czerwoną, pozostającą w ręku Węgrów. Szczególnie pan wojewoda krakowski, zięć byłego namiestnika węgierskiego na Rusi Emeryka Bubeka i Jaśko z Tarnowa, parli na szybkie rozstrzygnięcie tej kwestyi, zwłaszcza że sposobność niełada się nadarzała. Węgry wówczas w okropnem były położeniu, rozerwane na dwa stronnictwa niemieckie i kroackie, królowe uwięzione, słowem nieład nieporządek i bezsilność. Opolczyk wielce się trwożył o Ruś. Miał tam bowiem jeszcze z czasów swego gubernatorstwa liczne dobra i posiadłości. Wiedział dobrze, że w razie przyłączenia Rusi do Polski straci je. Wiedział iż w sprawie Ruskiej droga jego i króla polskiego dotychczas zgodna, — rozdzieli się. Postanowił więc bądź co bądź stawić możliwy opór i zapobiec złemu. Przedewszystkiem wymagała ta sprawa osobistego widzenia się z Zygmuntem, dotychczas jeszcze narzeczonym Maryi, który obecnie podczas uwięzienia obu królowych przybrał tytuł „opiekuna Węgier.“ Wyjechał tedy do Zygmunta na Węgry. Ślad jego bytności tamże w lipcu znajdujemy w do-

kumencie wystawionym przezeń niejakiemu szlachcicowi niemieckiemu Denhardowi w Lubowni (15. lipca 1386).¹⁾ Mocą tego dokumentu nadawał wyżej wspomnianemu Denhardowi wieś Dunajów w obwodzie lwowskim położoną. Akt ten na szczególniejszą zasługuje uwagę, gdyż Opolczyk tytułuje się w nim wyraźnie „dux Opoliensis Russiaeque dominus,“ czego wcale dotychczas od czasu swego ustąpienia z gubernatorstwa ruskiego nie czynił. W tem postąpieniu widzimy wyraźną zaczepkę ze strony księcia, przyjęciem tego tytułu dawał do poznania, że on pretensye jakieś do Rusi sobie rości, że dóbr, posiadłości i ziem ruskich się nie zrzeka, wogóle dawał do zrozumienia, że w sprawie ruskiej trzeba się będzie z nim liczyć i rozprawić. Z gorączkową szybkością. jał Opolczyk krzątać się około sprawy ruskiej. Z Lubowli wyjechał do Opola, gdzie 20 t. m. załatwił sprawę miasta Ostrzeszowa²⁾, a już w pięć dni później, bo 25 lipca był w stolicy Rusi we Lwowie. Na dniu tym dał temu samemu Denhardowi prawo pobierania cła w Dunajowie³⁾. We Lwowie rozwinął silną agitacyę przeciw Polsce na swoją korzyść. Kto wie czy nie za pieniądze niedawno co pożyczone nie skarbił sobie stronników i zwolenni-

¹⁾ A. G. Z. T. II. str. 22.

²⁾ Acta Hung. T. III. nr. 347. str. 614. — Rzyszcz. i Mucz. Kod. dypl. Pol. I. str. 254.

³⁾ A. G. Z. T. II. str. 23.

ków. Już w sierpniu niejaki Andrzej, który się do-
tąd podpisywał „totius Russiae Capitanus“¹⁾, począł
teraz ogłaszać rozporządzenia w imieniu Opolczyka
i uważał go za pana i władcę całej Rusi. Roz-
porządzenia te wydawane były „de gratia Illustris
principis domini Ladislai ducis Opuliensis, Welunen-
sis et Russiae domini nostri gratiosi“²⁾. Co więcej na-
wet podatki miały być płacone do kasy księcia, jak
widać z dokumentu wystawionego przez tegoż An-
drzeja w imieniu Opolczyka, w którym szewcom
przemyskim, nadawał te same prawa co lwowskiem,
pod warunkiem opłacania od jednego straganu ro-
cznie po jednym fertonie, lub razem cztery grzy-
wny do kasy księcia Władysława³⁾. A jednak wszel-
kie te usiłowania Opolczykowe, by się utrzymać
przy ziemiach, ruskich miały być udaremnione. Na
dworze Jadwigi co raz głośniej poczęto mówić o wy-
prawie na Ruś. Panowie Małopolscy z pospiechem
zbroili swe hufce i z niecierpliwością oczekiwali roz-
kazu ruszenia na Wschód.

W pierwszych dniach lutego 1387 r. wyszedł
ów upragniony rozkaz z ust ulubionej królowej.
Sama nawet stanęła na czele i wiodła świetny po-
czet panów i chorągwi rycerskich na Bochnię, Tar-
nów, Jarosław pod Lwów. Opolczyk powiadomiony

¹⁾ A. G. Z. Tom. II. str. 21.

²⁾ A. G. Z. VI. str. I.

³⁾ loc. cit.

o tem, w niemożności stawienia oporu, wydał dnia
6. lutego (1387) w Częstochowie odezwę w języku
niemieckim do mieszkańców Rusi. Pisał w niej¹⁾:
„My Ładzisław z łaski Bożej książę Opolski, Wie-
luński etc. obwieszczamy naszym wszystkim ludziom
i miastom na Rusi: jeśliby Pani Jadwiga, królowa
polska ciągnęła z wojskiem na Ruś, a nasi by lu-
dzie i miasta odnieśli jaką szkodę przez tę wojnę,
cokolwiek by nam zostało w Rusi, z tego obiec-
ujemy nagrodzić szkodę i to im obiecujemy, że ani
pani Elżbieta, ani pani Marya królowa Węgierska,
pani nasze, ani my sami nie podamy im żadnego
Węgrzyna hetmanem bez pozwolenia ich. A jeśliby
Pani Jadwiga królowa Polska chciała ich do swe-
go posłuszeństwa namawiać, tedy się mają odzywać
do którego z panów tych jako: do króla Czeskiego,
do Margrabii Myszeńskiego, do księcia Heydel-
berskiego, do księcia Ludwika, albo do księcia Kon-
rada i co im każą czynić to mają czynić jako za
wolą naszą, a my im mamy wrócić nakład, co na
drogę dlatego nałożą i jako im którykolwiek z tych
panów każe strony prawa pani Jadwigi, królowy
polskiej do ruskiej ziemi za żywota pomienionych
królewien węgierskich, postępować, tak mają czy-
nić, a my mamy z nimi, bądź dobre, bądź złe za-
równo cierpieć. I to wam obiecujemy, że bez wa-

¹⁾ A. G. Z. IV. str. 72 i 73. — Turgenevius: Suppl.
ad. histor. Russ. mon. p. 30 — Zubrzycki: Kron. m. Lwowa.

szej woli i wiadomości, żadnej zgody z panią Jadwigą czynić nie będziemy, toż rozumiemy, że też wy tak uczynicie. Dla pewnego świadectwa na tym liście pieczęć naszą przyciskamy. Działo się w Częstochowie w dzień św. Dorothy 1387 r.“ Posłana odezwa na Ruś, nie uczyniła żadnego wrażenia; nie nie pomogły obietnice Opolczykowe, nie odsyłanie mieszkańców Rusi do tak dalekich ksiąząt i panów. Hufce Jadwigi zajęły Ruś prawie bez dobycia miecza, a Lwów oddał swe klucze i złożył „homagium“ swej nowej pani i królowej. Załogi węgierskie i szlążkie cofnęły się za Karpaty. Jeden tylko starosta Halicki Benedykt z „wierności dla Opolczyka“¹⁾ zamknął się w obronnym Haliczu i stawiał zacięty opór. Usiłowania panów małopolskich, nieprzygotowanych do prowadzenia oblężenia, by zmusić Benedykta do poddania się, speliły na niczem.

Tymczasem wracał Jagiello ze swej apostolskiej wyprawy na Litwę, a na Ruś przybyli bracia królewscy z pomocą. Jagiello wróciwszy do Małopolski, chciał załatwić z Opolczykiem całą sprawę ugodowo. Nie wiemy jaką drogą szły te układy, dość, że księżę widząc, iż oporem nic nie zdziała, rad nie rad, zgodzić się musiał na wszystko, by nie ponieść jeszcze jakichś większych strat. Przybył tedy do Nie-

¹⁾ Caro : Gesch. Pol. B. III. str. 63.

połomic do Jagielly i tam dnia 10. lipca 1387 r.¹⁾ porozumiał się z królem i przyrzekł w obecności Spytki krakowskiego, Jaśka z Tarnowa, Sędziwoja kaliskiego i innych, że córkę swą Jadwigę wyda za brata króla Aleksandra Wigunta, a nie za kogo innego i że jej da posag odpowiedni córce księżcej w groszu i ziemiach i te należycie ubezpieczy. Po ugodowym załatwieniu sprawy nie opierał się już i Benedykt, lecz poddał Halicz Jagielle, za co nawet hojnie posiadłościami ziemskimi obdarzony został. Ruś była straconą dla Opolczyka, — ziemie jego dostały się panom małopolskim w nagrodę. Że Opolczyk z całej mocy swej starał się przeszkodzić Polakom w zajęciu Rusi, nie powinno ulegać najmniejszej wątpliwości²⁾. Z krzątania się jego koło tej sprawy, z agitacji jego wśród urzędników i mieszkańców Rusi, widać te jego usiłowania. Że jednak Ruś nie stawiała silniejszego oporu, to nie wina Opolczyka, lecz ówczesnych oplakanych stosunków węgierskich. Sama Ruś była bezsilną, a starostowie węgierscy tu siedzący, nie spodziewając się żadnej pomocy z Węgier, nie wiele dbali o utrzymanie tej ziemi. Opolczyk też był za słaby, by oprzeć się Jagielle i w tej słabości jego żadną miarą upatrywać

¹⁾ Daniłowicz : Skarb. dyplom. Pol. Tom. I. Nr. 547. str. 269.

²⁾ Odmienny sąd Szajnochy. (Jadwiga i Jagiello.) Dzieła. T. VII. str. 93.

nie można, by postępowanie jego w przeszkodzeniu Polakom w zajęciu Rusi, było tylko takie od niechcienia, że robił to jedynie dla zasłonięcia się przed Zygmuntem węgierskim, aby go tenże w przeciwnym razie nie pozbawił ziem posiadanych na Węgrzech.

Chwilowo nastąpiła zgoda między królem a księciem i książę był znowu „frater carissimus“¹⁾ dla króla. Zgoda ta jednak istniała właściwie tylko na papierze, byle jaka błaha rzecz, dawała powód do zerwania tych wątków węzłów. Na razie jednak zapanowała cisza, a Opolczyk wyjechał na Szląsk, prawdopodobnie celem objęcia w posiadanie dóbr Namsław, które mu Wacław, król czeski, jeszcze 1. maja (1387) jako swemu „lieben Oheim u fürsten“ darował²⁾ może litując się strat tych, jakie książę poniósł na Rusi. Szczęśliwszy w kole rodzinnym niż w polityce, chociaż i to nie o wiele, gdyż na męskich potomkach mu zbywało, wydawał teraz Opolczyk najstarszą córkę Katarzynę za Henryka (VIII) księcia na Głogowie i Saganie. W posagu zapisał jej okręg małego Głogowa i Neustadt, wraz z prawami jakie posiadał do zastawów na Jaegersdorfie. Potwierdzenie zaś tego zapisu wyrobił sobie u Wacława 25. czerwca (1388) w zamku Burg-

¹⁾ A. G. Z. III. str. 77.

²⁾ Grünhagen u. Markgraf: Lehns u. Besitzurkunden Schlesien. 1888. B. I. str. 78.

leins¹⁾. Z pomiędzy innych drobniejszych spraw jakie tu na Szląsku załatwiał²⁾, zanotowania godną jest ta, że w Głogowie górnym wybudował i ufundował nowy klasztor Paulinów zupełnie na wzór częstochowskiego i wyposażył bogato wsiami³⁾.

W sprawach politycznych między książętami szląskimi a margrabią Prokopem nie omieszkął także umaczać rąk swoich, — ale znowu wyszedł niefortunnie. Między Prokopem a Jodokiem margrabią Morawii, istniała nieprzyjaźń od dłuższego czasu, szczególnie za to, że Jodok stał w obronie biskupa Ołomunieckiego, którego znowu Prokop najeżdżał i grabił. Biskup ołomuniecki zawarł przeto r. 1389 z biskupem wrocławskim i z książętami Brzegu, Cieszyna, Oleśnicy i Lignicy przymierze przeciw Prokopowi. Władysław Opolczyk przystąpił także do sprzymierzonych. Zdarzyło się, że Władysław sprzedał 28. lutego 1390 r. margrabiemu Jodokowi za 11.200 kóp. gr. prag. księstwo Jägersdorf, które około roku 1385 (może 27 lutego) nabył od księcia Jana Cieszyńskiego. Prokop, któremu to nie było na rękę, najechał ziemie Opolczyka jeszcze tegoż samego roku. Na przyszły rok przedsięwziął znowu książę Władysław ze swymi bra-

¹⁾ Reg. st. Wenceslai nr. 74. str. 21.

²⁾ Heyne: Denkwürdigkeiten aus d. Gesch. d. Kath. Kirche Schles. B. II. str. 290. 755. także Idzikowski: Gesch. Oppen str. 76. — Georgich: Reg. chron. dyplom. an. 1389.

³⁾ Heyne. I. str. 290.

tankami zbrojny napad na ziemie Prokopa. Wzajemne te napady kończyły się zawsze ogromnem zniszczeniem krajów¹⁾.

Zdawało się na pozór, że zgoda jaka zapanała między królem Jagiellą. a księciem, powinna być mieć trwalsze podstawy bytu. Pozory nawet przemawiały za tem, skoro Opolczyk towarzyszył królowi do Raciaża²⁾ (w kwietniu 1387), gdzie załatwiano spory z Zakonem. Stawienie się księcia na tem zjeździe przy królu w obec Krzyżaków miało ich zapewnić, że książę ciągle jest jeszcze stronnikiem Jagielly, że dotychczas polityki swej nie zmienił. Tymczasem jeden niepolityczny krok Jagielly, stał się przyczyną nowego z księciem nieporozumienia. Książęta pomorscy nie mogąc skłonić Krzyżaków do udzielenia im pomocy celem zajęcia Dobrzynia, odnieśli się z swymi pretensjami wprost do króla i po długich z nim układach zgodzili się: że oni otrzymają ziemię Bydgoską, a Jagiello za to przybierze tytuł „dziedzica i pana Pómorza“. Jagiello chcąc obu książąt oderwać od przymierza z Zakonem dał im Bydgoszcz, której to ziemi panem był Opolczyk. Czy czynił to w jakim roz-

¹⁾ Wolny w Arch. f. oesterr. Geschquell. VIII. str. 183. — Grünhagen: Gesch. Schles. I. str. 211. — Biermann: Gesch. d. Herzogth. Troppau u. Jägerndorf. — Grünhagen u. Markgraf: Lehns u. Besitzurkunden Schles. II. str. 494.

²⁾ Ansal. Thorun. (w Scriptor. Rerum Pruss. tom. III. str. 150.)

targnieniu, czy może poprzednio uwiadomił o tem Opolczyka, ale ten się na to nie zgodził — trudno do cieć. Dość, że krok ten króla oburzył starego księcia Władysława i zapalił w nim żądzę zemsty. Na razie przycichł i nie okazywał na zewnątrz oburzenia, czekał jeno stosownej chwili do wykonania śmiałego i zuchwałego planu; a planem tym było pozbawienie Jagielly tronu i korony!.. Pora stosowna nadarzyła się wkrótce, gdy Jagiello niczego nie przeczuwając wyjechał z Krakowa do pobliskiego klasztoru w Mogile Opolczyk powiadomiony o nieobecności króla w stolicy, przybył szybko z licznym poczem ludzi w mury Krakowa. Liczny dwór książęcy nie zwracał niczyjej uwagi, gdyż wiadomem było powszechnie, że stosunki księcia z królem są dość przyjazne, zwłaszcza, że córa Opolczykowa miała wychodzić za brata Jagielly Wiggunta Aleksandra. Baczny jednak starosta Sędziwoj z Szubina, czuwał nad zamkiem krakowskim i w wierność i przyjaźń Szlązaka jakoś nie bardzo ufał. W niedzielę dnia 16. maja zakradali się jakowś ludzie chyłkiem do zamku królewskiego. To zwróciło uwagę pana krakowskiego i ludzi owych przytrzymać kazał. Schwytani byli to ludzie Opolczykowi. Wczął się z tego powodu nie mały rozruch w całym Krakowie, pozamykano bramy miasta, a księcia naszego ujęto. Nie chciał schwytanego wypuścić z rąk swych możny starosta Sędziwój, mimo, że mu książę zna-

czny miał ofiarowywać okup. Król uwiadomiony o nieudalym zamachu Opolczyka na zamek i o ujęciu go, kazał sprowadzić winnego do Mogiły. Sędziwoj teraz dopiero za stosownym zakładem pozwolił mu się udać pod silną strażą do króla by tam błagał o litość i przebaczenie jego. Dnia 19. maja¹⁾ stanął przed Jagiellą. Przyciśnięty a umiający każdej chwili przywdziewać na się odpowiednią do okoliczności maskę, ukorzył się przed królem i przebaczenie uzyskał, zwłaszcza, że król musiał uznać, iż część winy i nań spada. Wtedy prawdopodobnie przyobiecał Opolczykowi Bydgoszcz zwrócić, skoro na przyszły rok za ziemię tę obu braciom pomorskim Nakło nadał. Książę Władysław zaś ze swej strony miał się zobowiązać, że córce w posagu zwróconą ziemię zapisze, a nadto doda Włocławek i Tuczno²⁾.

Wypadek ten przyspieszył tak długo oczekiwane zaślubiny Wigunta z Jadwigą Opolczykówną. Jagiello nastawał na to koniecznie, gdyż w tem widział pewien zakład książęcej wierności; — Opolczyk zaś przeciwnie, choć jawnie nie mógł się na tego kojarzenie małżeństwa niegodzić, w duszy jednak niezawodnie wcalego sobie nie życzył. Małżeństwo to bowiem wiązało go z królem — a on tymczasem

¹⁾ Dyaryusz podróży Jagielly. (w Życiu domow. Jadwigi i Jagielly) str. 107.

²⁾ Registr. wydatków Jadwigi w Bibl. warszaw. R. 1853 T. III. str. 12.

tak pragnął gorąco mieć zupełnie wolne ręce, gdyż czuł, że plany Jagielly są wprost przeciwne jego własnym interesom. W pół roku po zamachu księcia na Kraków nastąpiły zaślubiny młodej pary, a zaś dnia 25. stycznia 1390 r.¹⁾ w mieście Rosenbergu (Oleśnie) zapisał w posagu starą księżkę swej „córce najmilejszej“ w obec wysłanników króla: ziemię Płocką Tucznowską i Bydgoską, wraz z zamkiem, dochodami, przynależnościami i prawami. Zastrzegł sobie jednak przebiegły Opolczyk, że w razie gdyby córka jego zesza ze świata bezpotomnie „co nie daj Boże“, wtedy zapisane jej posagiem ziemie mają wrócić napowrót, do niego, względnie do żony jego Ofki lub sukserów ich, za opłatą księciu Wiguntowi 6000 groszy prag. Z ziemi zaś płockiej miała mu wyposażona para opłacać rocznie 400 groszy prag., ponieważ zaś te ziemie mogły kiedyś znowu wrócić do Opolczyka, przeto by szkody jakiej nie ucierpiały i zniszczone nie zostały, ma być księżę Wigunt dla nich: „tutor et gubernator“. Dokument ten pełen zastrzeżeń, zawarowań i nieufności ilustruje doskonale interesowny charakter Opolczyka nawet względem własnych swych dzieci. Niezawodnie posag ten z zastrzeżeniami nie musiał sprawić na Jagielle miłego wrażenia, nie życzył on sobie takich warunków; ale cóż było robić ze starym przebiegłym

¹⁾ Rzyszcz. i Muczk: Kod. dypl. pol. t. II. suppl. DXXXVII. str. 773.

księciem, trzeba się było zgodzić i na to. To też 10. lutego 1390. przyjął król przyrzeczenie i darowiznę Opolczyka do wiadomości we wsi Kamienicy¹⁾ w obecności licznie obok niego zgromadzonych panów. Książę Władysław przeczuwając dobrze plan Jagielly, okazał się teraz dość powolnym, nadzwyczaj słodkim i wiele obiecującym. Interes jego nakazywał ma być takim. Niedługo po daniu posagu córce, przyrzekł zięciowi dnia 12. maja t. r.²⁾ że mu zawsze pomocy udzieli przeciw wszelkim ludziom, którzyby usiłowali „domierzyć“ mu gwałtów w ziemiach jego Płockiej, Tucznowskiej i Bydgoskiej; obiecał wspierać go radą szczerą, słowem i uczynkiem w czem tylko potrzebować będzie. A jeśliby stary książę dowiedział się skądś o grożących w przyszłości „najukochańszemu zięciowi“ krzywdach, to staraniem jego będzie odwrócić je i uśmierzyć i ostrzec go wedle przemożności. Tego też dnia objął książę Wigunt rządy ziem wspomnianych, gdy Opolczyk mieszkańców od przysięgi uwolnił a złożyć kazał przed córką Jadwigą i jej małżonkiem³⁾. Zapewniwszy sobie jeszcze raz, że w razie bezpotomnej śmierci jego córki kraje te z powrotem do niego wrócą za znaną wypłatą 6000 gr. prag.⁴⁾, oświad-

¹⁾ Rzyszcz. i Muczk. Kod. dypl. Pol. t. II. supl. nro. DXXVII. str. 778.

²⁾ Daniłowicz: Skarb. dypl. pol. T. I. nro. 581. str. 281.

³⁾ Kod. Wielkop. t. III. nro. 1899. str. 622.

⁴⁾ Rzyszcz. i Muczk. Kod. d. Pol. t. II. supl. nro. DXXXVIII. str. 779.

czył jeszcze co do czynszu ziemi płockiej, że jeśli miasto Płock poniesie szkody przez pożar lub jaki napad nieprzyjacielski, wtedy jest zupełnie wolne od opłaty 400 groszy. Jeśli jednak król polski, albo ktoś z poddanych korony polskiej, miastu szkody i krzywdy jakie wyrządzi, nawet i w tym wypadku, gdyby książę Aleksander już nie żył, to żadną miarą mieszkańcy miasta tego za zwolnionych od czynszu uważać się nie będą mogli¹⁾.

Opolczyk pieczołowitością tą o zięcia swego a brata króla, starał się pozyskać sobie Jagiellę, gdyż popierał w owym czasie pewną sprawę, która królewskiego wsparcia i potwierdzenia wymagała. Jednak nie tylko dla Wigunta był tak ujmująco grzecznym, samemu nawet królowi oddał małą przysługę. Gdy bowiem Jagiello pozostając chwilowo w kłopotie pieniężnym zaciągnął dług u żyda krakowskiego Lewka w kwocie 500 marek, ręczył za króla sam książę Władysław Opolski²⁾, jak widać z późniejszego poręczenia tej sumy przez Krystyna z Ostrowa, Klemensa kasztelana Czchowskiego i Mikołaja Wanczborskiego. Sprawa, którą Opolczyk w owym czasie gorliwie bardzo popierał, tyczyła się obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie po śmierci Bodzanty (28 grudnia 1389). Chciał Opolczyk

¹⁾ Tamże nro. DXXXIX. str. 781.

²⁾ Kod. Wielkop. str. III. nr. 1904 str. 629.

widzieć koniecznie na prymasowskiej stolicy bratanka swego Jana Kropidłę, który ze stolicy poznańskiej przeniósł się za pozwoleniem papieskim do Płocka (11 lut. 1383 r.) Robił w tym celu Opoleczyk starania u papieża i nieszczęśliwie grosza w popieraniu swego bratanka, który licząc na niechybne objęcie arcybiskupstwa, zastawił nawet swe dobra biskupie następcy swemu w Płocku, Henrykowi księciu na Lignicy. Jagiełło nie mógł żadną miarą przychylić się do żądania księcia Władysława. Kropidło, człowiek jeszcze zbyt młody, pozostający pod wpływem swego wuja, przytem lekki i przyjaźniejszy Krzyżakom niżeli Koronie, nie mógł zasiąść na tak wysokiej godności. To też starania księcia Władysława były bezskuteczne. Jan Kropidło nie osiągnąwszy arcybiskupstwa, właściwie postradał wszystko. Do Płocka wracać nie miał już po co, bo na stolicy biskupiej siedział Henryk z Lignicy, począł więc z tego powodu toczyć wojnę z kapitułą gnieźnieńską, a nawet tytuł arcybiskupa sobie przywłaszczył. Stary Opoleczyk mocno urażony z tego powodu na króla, żałującłożonych darmo pieniędzy, krórymi go Krzyżacy prawdopodobnie zasilali, zerwał teraz z Jagiełłą zupełnie—na długo. Aż do śmierci swej wicherzył w Polsce, stawiając królowi przeszkody, zastawiając kraje Korony, posuwając się aż do zdrady.

Nowe nieporozumienie Opoleczyka z Jagiełłą było nadzwyczaj pożądaną rzeczą dla rycerzy Zakonu. Czychali oni oddawna na taką sposobność, i teraz z ra-

dością powitali wiadomość o tem. Ostrożnie postanowili zbadać zamiary księcia. W tym celu napisał Wielki Mistrz Zakonu list do Opoleczyka i starał się wyzordować obecne jego plany i kroki. Chytrze pisał Zakon, że: doszło jego wiadomości, iż król Polski gotuje wielką przeciw rycerzom wyprawę, dla tego też niech książę raczy w tym wypadku pomocy swej Zakonowi udzielić, gdyż wspólność sprawy tego wymaga¹⁾. Opoleczyk zaskoczony tak obcesowym listem krzyżackim, prawdopodobnie nie na razie nie odpowiedział, lecz zajął stanowisko wy czekujące. Pilno jednak było Zakonowi zmusić księcia do objawienia swego zdania, do oświadczenia się bądź za Zakonem, bądź za królem polskim, z tego też powodu zajęli Krzyżacy kilka nadgranicznych zamków Opoleczykowych²⁾. Teraz nie mógł się już książę zachować milcząco, musiał zarządzić wyjaśnienia od Krzyżaków co do ich kroku. Zakonnicy grzeczni i uprzejmi dla tych, którzy im potrzebn, odpisali (6. grudnia 1390 roku)³⁾. „Oświeconemu Księciu i panu jasnemu“, iż pismo jego nader życzliwie przyjęli; do zajęcia niektórych zamków jego zmuszeni zostali doniesieniem, iż „jego Wysokość“ połączyła się z królem Jagiełłą przeciw Zako-

¹⁾ Daniłowicz Skarb. Dypl. Pol. T. I. nro. 598 str. 286.

²⁾ Widać to z listu Zakonu do Opoleczyka. Voigt: Cod. dipl. Pruss. IV. nro. LXXXIV. str. 120. także Prochaska: Cod. epist. Vitoldi str. 27.

³⁾ loc. cit.

nowi, a ponieważ książę ma długi u nich, więc nie pozostawało im nic innego jak tylko przez zajęcie zamków się ubezpieczyć; proszą jednak bardzo, by ten ich postępek książę z powyższego powodu usprawiedliwić raczył. Na zakończenie dodał mistrz całkiem otwarcie, że książę wielką czyni krzywdę Zakonowi, iż z królem polskim się łączy, że Zakon ze swej strony przez zmarłego Mistrza wszelkich starań dokładał, by księcia sobie zjednać, i wszelkich chwycił się sposobów, by tylko zasłużyć sobie na jego przyjaźń i życzliwość.

Tak grzeczne pismo Zakonu nie pozostało bez skutku. Krzyżacy dopięli swego w zupełności. Opoleczyk widział, że plany Zakonu zchodzą się z planami jego i że potężny Zakon rozporządza znaczną siłą tak zbrojną jak i finansową, więc pomocy w razie potrzeby snadnie udzielić może, a przeto jest doskonałym sojusznikiem i sprzymierzeńcem. Zbliżył się więc do Krzyżaków i niezawodnie odkrył im cały swój żal do króla polskiego. Krzyżacy chętnie ofiarowali swe usługi, pocieszali księcia i starali się go wpłatać w swe sieci. Opoleczyk nie omieszkiał też zaraz skorzystać z ich życzliwości i zaciągnął u nich pożyczkę w sumie 800 gr. prag. a w zastaw dał bogatą koronę, którą następnie 3. czerwca 1391 r. wykupił¹⁾.

¹⁾ Voigt: Cod. Dipl. Pruss. T. IV. nro. LXXXIV. str. 120.

Ta przyjaźń świeża z Zakonem nie uszła uwagi Jagielly i Jadwigi, jakoteż całej Polski a w szczególności miasta Krakowa. To też częstych wysyłał król szpiegów, by mu o krokach księcia donosili. Krakowscy zaś kupcy ze swej strony, także nie omieszkali przez wywiadczy swoich dowiadywać się o zamiarach Opoleczykowych, bo po przyjaźni tej jego z zakonnikami, obawiali się poniesienia strat w handlu z północą. Szpiegowany książę dokładał wszelkich starań, by węzły łączące go z Polską, zerwać jak najprędzej. W porę też dla niego nastąpiła śmierć zięcia jego Wigunta, gdyż przez to ostatnia nić łącząca go z Jagiellą zrywała się. Rachunki jakie miał z m. Krakowem starał się jak najspieszniej pokończyć i upominał się o 6000 grzywien, które mu miasto miało być winne. Gdy mimo nalegań sumy tej mu nie wypłacało, upominał się o wypłatę wprost u Jagielly¹⁾.

Raz nawiązane stosunki z Zakonem, stawały się coraz ściślejsze, coraz przyjaźniejsze. Książę zapominał teraz co raz bardziej o swych powinnościach względem Korony i króla, leciał na oślep w objęcia, a raczej w matnię krzyżacką. W kwietniu przedłożył Zakonowi nową prośbę o pożyczkę, a w zastaw ofiarował dać piękny swój zamek Złotoryą. Propozycję księcia przyjęli rycerze zakonnici

¹⁾ Najstarsze księgi i rachunki m. Krakowa w Mon. medii aeui. T. IV str. XLII (przedm. Szujskiego). Część II. str. 257 i nas.
Władysław ks. Opolski.

z niemałą radością, zwłaszcza, iż Złotorya leżąca nad brzegiem Wisły i wpadającą do niej Drwęcą, panowała nad całą przyległą okolicą, była kluczem całej ziemi Dobrzyńskiej. Nie pytał wielki Mistrz Konrad Wallenrod, jakie prawo ma książę do zastawiania tego zamku, nie pytał o pozwolenie królewskie; chciał co prędzej skorzystać z nadarzonej sposobności i co prędzej załatwić sprawę pożyczki. To też szybko doszło do porozumienia i 7. maja (1391) wystawił książę Władysław dokument¹⁾, mocą którego oświadczał, że za „porozumieniem się i zgodą żony swej Ofki“ zamek Złotoryą z całą okolicą doń należącą i z wszystkimi prawami książęcymi mistrzowi Konradowi i całemu Zakonowi w zastaw oddaje. Granica posiadłości i dóbr zamku, do którego 5 wsi należało, została dokładnie oznaczoną; nadto pozwolił książę użyć Krzyżakom 1000 marek na dokończenie budowy zamku i na zakładanie wsi w zakreslonych posiadłościach. Wszystkie te wkłady Krzyżackie zobowiązał się książę przy zwrocie wypożyczonej sumy zwrócić. Suma, jaką za Złotoryą otrzymał Opolczyk, wynosiła 6632 groszy prag. Zakon zastrzegł sobie, że zamek ten dzierżyć będzie „vogelfrei“ tak jak książę; gdyby zaś do zastawionych tych dóbr rościł kto sobie jakie pretensye, to książę sam ma je uchylać i kraj ten

¹⁾ Voigt: Cod. Dipl. Pruss. T. IV. nro. XCIV. str. 130.

bronić i ochraniać przed szkodami. Gdyby zaś zamek z przyległą okolicą przez zdradę lub przez wojnę stracony został, albo przez pożar zniszczony, to mimo to nie następuje uwolnienie od zwrotu wypożyczonej sumy. Na czas zastawu, tj. aż do chwili wykupna, książę wszelkich praw do rzeczzonego zamku i dóbr zrzec się musiał i to w imieniu swoim, żony swej, potomków i spadkobierców, a w razie zaś śmierci jego, zięć księcia Henryk, książę na Saganie, albo ktokolwiek ze spadkobierców zobowiązania się księcia Opolskiego względem Zakonu wypełnić był powinien i taki sam dokument względem zastawu Złotoryi wystawić. Tegoż samego jeszcze dnia na proźby Opolczyka udzielił mu Zakon drugiej jeszcze pożyczki w kwocie 320 kóp gr. prag., którą miał na przyszły rok zwrócić¹⁾. Za księcia poręczyli urzędnicy jego: Włodek starosta Kujaw, Świętopelk z Landesbergu, Iwan marszałek Dobrzynia i miasta Głogów, Wieluń, Rypin i Dobrzyń. We wszystkich tych układach a raczej handlach, postępował Zakon nadzwyczaj ostrożnie i oględnie; rozumiał bowiem całą doniosłość i wagę tego zastawu; wiedział, że to jest nieprawe naruszenie granic Korony. To też kazał Zakon księciu wystawić sobie najrozmaitsze jeszcze poświadczenia i dokumenty, aby każdej chwili w razie interwencji Polski mógł

¹⁾ Voigt: Col. dipl. Pruss. t. IV. nr. XCIII. str. 128.

się zasłonić i mieć jaką taką prawną podstawę do obrony, aby księcia całą mnogością zobowiązań tak usidlić i tak opłacać, iżby w przyszłości nie mógł znaleźć drogi do wyjścia i nie mógł się stać niebezpiecznym całemu Zakonowi. Opolczyk zobowiązał się, że zapowie Zakonowi wykupno zastawionej ziemi zawsze naprzód na pół roku¹⁾, nadto że w najkrótszym czasie złoży do rąk Zakonu własnoręczne poświadczenie żony Ofki, iż ta na zastaw Dobrzyńską się zgadza. Żona, posłuszne narzędzie męża w tych sprawach, wydała naturalnie własnoręcznym podpisem opatrzonego aktu (16. maja 1391), w którym oświadczała, że na zastawienie zamku zgadza się „dobrowolnie, bez nalegań, z powodu długów małżonka²⁾”. Mistrz zaś Konrad ze swej strony nie kładł terminu wykupna, lecz przyobiecywał solennie, że skoro tylko sumę 6632 groszy prag. wraz ze zwrotem poczynionych wkładów otrzyma, to natychmiast zamek i dobra właścicielom odda³⁾. Jeszcze jednak nie dość było Zakonowi tych przysiąg, zobowiązań i przyrzeczeń. Oświadczenie księżnej Ofki musieli poręczyć panowie i urzędnicy Opolczycowi, szlachta i miasta jemu podległe. Musieli zobowiązać się publicznie pod przysięgą, że w razie złamania danego słowa przez księżną i roszczenia

¹⁾ Voigt: loc. cit. t. IV. nr. CIV. str. 146.

²⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. IV. nr. CX. str. 147.

³⁾ tamże nr. LXXV. str. 108.

jakich pretensyi, oni sami starań dolożą, by je usunąć, w razie jednak gdyby im się nie powiodło, mają zwrócić wypożyczoną przez księcia swego sumę¹⁾. Bardzo był rad Zakon, że za tanie pieniądze stał się właścicielem klucza Dobrzyńskiego, a wiedział dobrze, że książę zamku tego nigdy już nie wykupi, bo położenie jego finansowe coraz stawało się niepomyślniejsze. Cieszył się mistrz wielki nadzieją, że mając Złotoryą będzie można kiedyś postąpić krok dalej, byle tylko książę z sieci się nie wymknął, byle tylko król Polski i Korona nie wdała się w tę sprawę zbyt energicznie. Ale czyż Korona i król jej mogli patrzeć z zamkniętymi oczyma na utratę jednego z najpiękniejszych i najobronniejszych zamków w tych stronach?, czy mogli zgadzać się na takie lekceważenie i targanie praw międzynarodowych przez podległego księcia i chytrych zakonników? Czuł dobrze Opolczyk, jak srodze musiało to dotknąć Jagiellę i obawiał się odwetu, dlatego cichaczem wyjechał sobie na Węgry do Zygmunta, u którego zawsze przychylnie znachodził przyjęcie już z tego względu, że na punkcie sympatyi do kasy Zakonu a antypatyi do Polski i króla jej, najzupełniej się zgadzali.

Jagiello zasłyszawszy tylko o zajęciu Złotoryi przez Krzyżaków, mocno oburzony niecnem postępowaniem swego dotychczasowego „brata najuko-

¹⁾ tamże.

chańszego“, wysłał do Dobrzynia kilka hufców pod dowództwem Krystyna z Kozichłów, zwanego także Krzonem, by tenże w zakład wierności Naderspanowej zajął zamki Rypin i Bobrowniki. Krzon w pierwszej połowie września (8—15) tegoż roku¹⁾ wkroczył do Dobrzynia. Krzyżacy byli na to przygotowani i w tej chwili, kiedy hufce polskie wkraczały do Dobrzynia, mieli komturowie krzyżaccy swój poczet zbrojny u granic tej ziemi i czekali tylko na sposobność, by rozpocząć zatarg z Krystynem i wnieść się w tę sprawę. Krzyżacki raport²⁾ z owych kroków wojennych, jakie wybuchły między Krystynem a Zakonem, podaje nam dokładnie cały przebieg sprawy chociaż nieco stronniczo. Krystyn zajął Rypin i inne grody pomniejsze i zamierzał również zamek Bobrownicki obsadzić. W Bobrownikach jednak zamknęli się urzędnicy Opolczykowi pod dowództwem, nieznanego nam bliżej, Szery'ego i stawili zacięty opór. Dziesięć czy dwunasto tygodniowe oblężenie nie przyniosło żadnych rezultatów, mała garstka Polaków siła się daremnie zdobyć obronny i warowny zamek. Krzyżacy tymczasem czekali jedynie na sposobność, by wciąć jakąś zaczepkę, by mieć tylko podstawę do wkroczenia do Dobrzynia i do niesienia pomocy zamkniętym ludziom Opolczakom. Sposobność wkrótce nadarzyła się. Ja-

¹⁾ Annal. Thorun. w Script. rer. Pruss. III. str. 150.

²⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. IV. nro. XCVI. str. 134.

cys kupcy toruńscy (niezawodnie zbyt naiwni) przeciągali w pobliżu miejsca walki z swymi towarami. Wedle raportu Krzyżackiego, mieli ich żołnierze polscy obrabować. Zrabowanie kupców wywołało interwencję ze strony Zakonu. Zażądano po dwakroć od Krzona wynagrodzenia za straty, Krzon dwakroć odprawił posłów Krzyżackich z niczem. Wielki Mistrz wysłał zatem Jana de Sayn, Wolfa de Zolnhart, Komtura Torunia i innych z hufcami przeciw Polakom pod Bobrowniki. Krystyn mając zbyt słabe siły, by stawić opór Krzyżakom i nie mając żadnego upoważnienia królewskiego do wczyniania zaczepnych kroków przeciw nim, uznał za najlepsze ustąpić. Po odejściu wojska polskiego — opowiada ów raport — wyszedł dowódzca bobrownicki Szery i prosił, by Komturowie raczyli zająć zamek i bronić go, gdyż on tymczasem musi się udać do pana swego na Węgry, celem odebrania dalszych rozkazów w tej sprawie. Szery, zapraszając Krzyżaków do zajęcia zamku, miał już poprzednio tajny rozkaz Opolczyka, by zamek Zakonowi wydać¹⁾. Komturowie odpowiedzieli na owe uprzejme zaproszenie, że nie po to przybyli, by zamek zajmować, lecz po to, by przynieść Mistrzowi od dowódcy wojska polskiego odpowiedź w sprawie zrabowanych kupców. Na to oświadczył Szery, że w każdym razie zamek pustką zostawi. Krzyżacy niby niewinni i skromni,

¹⁾ Voigt: Gesch. Preuss. V. str. 605.

którzy wcale z planem zajmowania zamku do Dobrzynia nie wkroczyli (!), lecz jedynie dla szukania odszkodowania za krzywdy wyrządzone kupcom toruńskim, ustąpili naleganiom załogi bobrownickiej i zamek zajęli, by bronić ziemi księcia Opolskiego. Tak więc drugi gród dobrzyński dostaje się w ręce Krzyżackie, tak pomału staje się wrogi Polsce. Zakon panem całej pięknej i żyznej ziemi. A Jagiełło a Korona stoją bezsilni w obec zaborów teutońskich rycerzy, gdyż na Litwie intrygi Krzyżackie jeszcze w groźniejszy sposób dają się we znaki. A cóż lenniczy książęta polscy Ziemowit Mazowiecki i Wartysław Pomorski? Pierwszy, zadłużony po uszy u Krzyżaków, jakżeż mógł przeciw nim wystąpić? Drugi, wpłątany w sprawy duńskie i norwęgskie, nie mogąc sobie dać rady, myślał właśnie nad przeblaganiem Pana Boga pielgrzymką do Palestyny.

Na Węgrzech tymczasem Zygmunt i Opoleczyk przemyśliwali dalej w jakiby sposób otrzymać nowe pieniądze od Zakonu. Zwłaszcza Opoleczyk, nie mając nic do stracenia, grzązł dalej i dalej w planach względem swych ziem polskich. Teraz pod osłoną i protektorem Zygmunta, mógł śmieiej występować i śmielsze knuć plany. Przez zimę 1391/2 porozumieli się obaj względem wspólnego traktowania z Krzyżakami na szkodę Polski. Na wiosnę w pierwszych dniach maja 1392 r. wysłali do Zakonu posła, niejakiego Hermana Schofa. Występował

on przed Zakonem jedynie jako poseł Zygmunta, ale właściwie za Zygmuntem stał ukryty podstępny Opoleczyk, który całą sprawą kierował. Schof przedłożył najpierw Zakonowi plan zakupna lub przynajmniej przyjęcia w zastaw Marchii Brandemburskiej z tej strony Odry leżącej, następnie uwiadomił Zakon o zawarciu tymczasowego pokoju między Zygmuntem a królem polskim, a wreszcie zapytał w imieniu pana swego króla Węgier, czyby też Zakon nie chciał kupić Dobrzynia i Kujawy. „Król i pan mój nikomu tak tego kupna nie życzy, jako Wam Panie Mistrzu i Zakonowi, jeśli macie ochotę kupić, to powiedźcie co dacie?“ Wielce zdziwiony tem Mistrz, ujrzawszy w czyjem imieniu teraz Schof posłuje, odpowiedział:

„Kochany Hermanie! mówicie byśmy Dobrzyń kupili, że łaskawy nam pan i król Węgier nikomu tak tego kupna nie życzy, jak Zakonowi, dziękujemy mu bardzo za życzliwość i jesteście mu nader zobowiązani za łaskę i przychyłność, jaką nam okazuje. Żąda byśmy go uwiadomili co za ten kraj dajemy, na to musimy dać odpowiedź, że dotychczas nie wiemy właściwie co wam odpowiedzieć. Skoro jednak ujrzymy „mechtige“ listy pana Węgier, z którychbyśmy widzieli prawo i upoważnienie, które jego łaskawość posiada do kraju Dobrzyńskiego, i skoro zostaniemy oświeceni czy Dobrzyń do korony węgierskiej czy polskiej należy, to pomyślimy

nad tem¹⁾ i damy jakąś odpowiedź i uczynimy to co nam nakazuje Bóg, honor i prawo. A odpowiedź naszą damy panu Węgier, albo tym, którzy Was do nas przysłali“. — Po takiej odpowiedzi, prosił Schof, czyby Zakon nie chciał wziąć Dobrzyń w swoją opiekę i bronić przed nieprzyjaciółmi, gdyż ziemia ta jest daleko od Węgier położoną. Na to przystał mistrz jak najchętniej. Następnie w imieniu Zygmunta i Maryi królowej węgierskiej prosił poseł, by Zakon raczył wspierać i bronić księcia Opolskiego, by baczył na to iżby tenże z mienia swego wyzuty nie został. Mistrz Zakonu oświadczył wielką gotowość, przyrzekał wypełnić prośby królestwa i Opoleczyka a zarazem dodał, że Złotoryą, zastawioną przez księcia, natychmiast mu zwrócić może, skoro dług spłacony zostanie. Zamek zaś Bobrowniki też z swych ludzi opróżni, skoro tylko zadosyćuczynienie za poniesione szkody otrzyma¹⁾. Poseł załatwiwszy te sprawy wrócił do panów swoich. Naturalnie starano się obustronnie rzecz całą w tajemnicy utrzymać. Tak Krzyżakom, jak Opoleczykowi i Zygmuntowi własny interes nakazywał nie zwracać uwagi najbliższego sąsiada t. j. Polski.

Gdy tego rodzaju tajne układy toczą się między Opoleczykiem i Zygmuntem a Krzyżactwem, nie

¹⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. str. 149, 150, 151, 152, i 153.

zasypiał też i Jagiello swej sprawy. Widział, że prędzej czy później musi przyjść do starcia z Zakonem a walka ta musi być rozstrzygającą, musi się skończyć zupełnem zniszczeniem i wymazaniem z karty europejskiej jednego z tych państw. Chodziło więc teraz Jagielle przede wszystkim o należyte przygotowanie się, bez tego nie można było żądać od Zakonu i Opoleczyka zwrotu zagrabionych ziem, nie można było powstrzymać pracą coraz bardziej na wschód nawalę teutońską. Zaczął najpierw Jagiello od pozyskania sobie obrażonego Witolda, który u Krzyżaków siedział i ich rok rocznie w ziemie litewskie prowadził. Udało mu się nawiązać z ambitnym Kiejstutowiczem tajne rokowania, które nadzwyczaj pomyślnym ukończone zostały rezultatem.

W Ostrowcu w lipcu miało się odbyć uroczyste pojednanie obu pośwaśnionych. Jagiello wraz z żoną swą wybierał się na oznaczone miejsce zjazdu z końcem czerwca. Właśnie w tym samym czasie, bo coś około 24. t. m.¹⁾ przekradał się z Węgier przez Polskę, jakiś nieznany nikomu kupiec wędrowny. Dążył on szybko „chyłkiem, milczkiem i uboczem²⁾“ na północ do ziem Zakonu. Szczęśliwie udało mu się dotrzeć granic Krzyżackich rycerzy i ztąd skierował swe kroki do stolicy Malbarga. Tu zażądał

¹⁾ Annal. Thorun. str. 180 (w Script. rer. Pruss.)

²⁾ Szajnocha: Dzieła VII. str. 174. (Jadwiga i Jagiello).

wędrowiec posłuchania u wielkiego mistrza Zakonu. Udzielił mu go mistrz Konrad Wallenrod. Ledwie stanął przed nim ów kupiec, zrzucił płaszcz — a mistrz spostrzegł ku zdumieniu swemu samego Naderspana. Ważny musiał mieć stary książę interes, gdy w tak awanturniczy sposób, z pospiechem i tajemnie odbywał podróż. Zaraz też objaśnił Opolczyk Krzyżakowi cel swego przybycia. Była to sprawa Dobrzyńska i nowy plan wyległy gdzieś w głębi czarnej duszy księcia.

Najpierw poczęto roztrząsać sprawę o Dobrzyń. Opolczyk przedłożył plan zastawu. Wiedział dobrze mistrz Konrad Wallenrod, że jeżeli Dobrzynia w zastaw nie przyjmie, to ten Polska odeberze z rąk wiarołomnego księcia. Teraz Jagiełło nie miał czasu i nie był dość przygotowanym do tego, ale w najbliższej przyszłości mógł to uczynić niezawodnie. To też wielki mistrz zgodził się po niedługich targach; przyobiecał Opolczykowi wypłacić za Dobrzyń 50000 zł. węg. W dokumencie wystawionym w Malborku 27. lipca 1392¹⁾ oświadczył książę, że z powodu wypadków jakie się wydarzyły zeszłego roku w ziemi Dobrzyńskiej, zmuszonym się widzi do zastawienia tej ziemi wraz z zamkami Bobrownikiem, Rypinem, Lipnem, Dobrzyniem etc. i wraz z wszelkimi prawami i przywilejami książęcymi. Obiecał

¹⁾ Ryszczewski i Muczk. Kod. dypl. Pol. 2. supl. DXLIV. str. 791.

nadto zwrócić kosztą Krzyżakom, któreby użyte zostały na budowanie zamków w tym kraju. Koszta te jednak mogły osiągnąć tylko sumy 3000 złr. węg. Prawa i przywileje, jakieby Zakon przez czas zastawu mieszkańcom tej ziemi nadał, miał Opolczyk zachować. Gdyby zaś ktoś z prawami jakimiś do Dobrzyńia wystąpił, ma książę sam tem się zająć, bronić tej ziemi i prawne kroki poczynić. Zastrzegł sobie nadto Konrad, że Zakon kraj zastawiony może również za taką samą sumę jakiemu „ehrbaren Fürsten“ zastawić. W razie zaś, gdyby Dobrzyńska ziemia zniszczoną została przez jaki napad nieprzyjacielski i spustoszoną, to książę do żadnego odszkodowania ze strony Zakonu pretensyi sobie rościć nie może. Osobnym nadto aktem¹⁾ musiał się Opolczyk zobowiązać, że przedstawi Zakonowi formalne zezwolenie księżnej Ofki na zastawienie Dobrzyńia, jej „oprawy“. Prócz tego król Węgierski Zygmunt ze swej strony miał wydać prawne pozwolenie na zastaw tej ziemi²⁾. Dopiero po wystawieniu tych wszystkich dokumentów przez Opolczyka, wydał mistrz Konrad akt poświadczający zastaw Dobrzyńia³⁾ i sam wraz z księciem do tej ziemi pojechał, by przysięgę wierności i posłuszeństwa od

¹⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. 4. CVIII. str. 156.

²⁾ Voigt: Gesch. Preuss. B. V. s. 617.

³⁾ Ryszczewski i Muczk.: Cod. dipl. Pol. 2. supl. DXLIII. str. 709.

mieszkańców odebrać. Na wezwanie Naderspana stawili się urzędnicy i szlachta. Książę uwolnił ich od obowiązków posłuszeństwa, a poddał na czas zastawu Wielkiemu Mistrzowi Zakonu, któremu też oni hołd natychmiast złożyli jako nowemu panu¹⁾. Teraz dopiero po wystawieniu tych dokumentów i po formalnem objęciu ziemi przez Zakon, zawiózł Konrad Wallenrod księcia do Torunia, gdzie mu 30. września 50.000 złr. węg. wyliczono. Dobiwszy targu co do Dobrzynia, przystąpił teraz Opolczyk do przedstawienia drugiego planu, nowego, nad zbyt ciekawego i zdumiewającego nas dziś jeszcze niemało.

Niemożliwą nam się zdaje rzeczą i nie do prawdy podobną, by ktoś w XIV wieku mógł myśleć o całkowitym rozbiórce Polski. Targnięcie się na państwo pełne siły i rozkwitu, na państwo pełne siły młodzieńczej, jest czynem znamionującym albo beczelną i szaloną odwagę, albo brak rozumu. W królewskim archiwum w Królewcu spoczywa między innymi stary pergamin, publikowany już zresztą²⁾, który poświadcza, że taki człowiek, przemysłujący nad rozbiorem Polski żył już w XIV wieku. A był nim nasz Władysław ks. Opolski, pan ziem tyłu w Polsce i na Szlązku.

¹⁾ Voigt: *Gesch. Preuss.* 5, str. 618.

²⁾ *Kod. wielkop.* III. nr. 1940 str. 664. — Voigt: *Cod. diplom. Pruss.* IV. str. 158.

— „Mój Pan — mówił Opolczyk do Krzyżaka — król Węgier, jakoteż margrabia Moraw, książę Jan Gorlicki, książę austriacki i ja, uradziliśmy jednogłośnie wtargnąć zbrojnie do Polski w czym nam i król czeski Wacław chce nieść pomoc. Otóż ci panowie sądzą, że i Wy z waszej strony pomocy nie odmówicie.“

— „Panie — odparł Krzyżak zdumiony — zaprawdę nie wiem co Wam odpowiedzieć.“

— „Nie wiecie jeszcze właściwie do czego ci panowie zmierzają — podchwycił Opolczyk. — Celem ich jest, aby króla Polski odtąd więcej nie było. Kraj z tej strony Kalisza cały i Mazowsze ma należeć do Zakonu, wszystek zaś kraj z tamtej strony Kalisza, z Krakowem, Sandomierzem, Łęczycą, Rusią i Podgórzem będzie należał do Węgier. Ziemie zaś na zachód od Warty będą własnością Marchii i naszego Pana króla Rzymskiego.“

— „Książę zaprawdę nie przypuszczałem czegoś podobnego, ani nie domyślałem się, ale mimo to nie wiem jaką Wam dać odpowiedź. Wprawdzie mają Polacy nasze listy, a my na odwrót od nich, że między nami ma pokój panować, lecz pokój ten już nieraz naruszony został. Gdyby jednak doszło do tego, że nasz Ojciec św. papież przeciwko Polsce krzyż zapowi, a Pan i król Rzymski miecz i gdyby nas prawnie do współudziału zawezwano, naten-

czas byłoby i naszą powinnością uczynić to, co by w naszej mocy leżało.“

— „Wyszlijcie więc w tej sprawie pełnomocników waszych do Pana mego króla Węgier — nalegał dalej Opolczyk.

— „Tego żadną miarą uczynić nie możemy — wykręcał się Krzyżak — nas jest więcej, którzy radzimy, nie możemy więc żadnego pełnomocnika z pośród nas wysłać, gdyż potem może i jemu i nam przyszloby z trudnością wykonać to, co te układy zawierają.“

— „Oświadczę to panu memu królowi Węgier jeśli chcecie.“

— „Owszem powiedzcie, a jeśli zechcecie w tej materii jeszcze traktować, to przyszlujcie nam Wasze listy, byśmy dobrze mogli rozważyć wasze zamiary, my na odwrót poszliśmy Wam nasze odpowiedzi. A to coście nam powiedzieli, raczcie łaskawie spisać.“

Tego Opolczyk wykonać nie chciał niezawodnie z obawy. Na dalsze nalegania księcia oświadczył mistrz, że pomocy królowi Węgier udzieli, jeśli na 14 dni przed wybuchem wojny wezwany zostanie.

Na tem zakończyła się konferencja Opolczyka z mistrzem. Na szczęście były to tylko plany, a wiemy, że plany naszego księcia zawsze w pół drogi grzęzły, zawsze je coś zwichnęło i zniszczyło. Tak się też i z tym stało. Plan pozostał planem — a do

spełnienia go zupełnie nie przyszło, a nawet żadnych przygotowań nie robiono. „Die Rede hatte keine Macht“ sam Konrad położył ten dopisek przy końcu sprawozdania z tej narady z księciem. Podziwiać nam jeno przychodzi zuchwałość tego zamysłu, sam nawet Krzyżak, taki wróg nieprześlągany Polski, dziwił się planom księcia Piasta szlązkiego i bał się umoczyć rękę w tej sprawie, choć ona tak była po jego myśli.

Tymczasem wieść o zastawie Dobrzynia przez księcia, rozniosła się po całej Polsce i wywołała ogólne nań oburzenie. Księcia potępiano, a czyn jego wprost nazywano zdradą. Prałaci, kasztelanowie, wojewodowie, rycerstwo i szlachta królestwa Polskiego oświadczyła na dniu 11. września t. r. (1392) zwierzchnikowi Zakonu, że formalne objęcie przezeń w posiadanie zastawionego Zakonowi zamku Złotori i kraju Dobrzyńskiego, uważają za publiczne naruszenie pokoju. Oświadczyła nadto szlachta polska, że kraje te do niej zawsze należały i skarżyła się na postępowanie Zakonu z dowódcą wojska polskiego pod Bobrownikami, groziła, że wszelkie sprawy Zakonu odkryje przed trybunałem książąt i królów Europy¹⁾. W parę znowu dni później otrzymał Konrad Wallenrod nowe pismo od duchownych i świeckich Korony, w którym oświadczały,

¹⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss IV. CIV. str. 156.

że wszelkie starania Zakonu, by z Polską pokój utrzymać, stoją w sprzeczności z krokami jego w Dobrzyniu, że wreszcie dla załatwienia sprawy wysyłają Andrzeja Laskarysa, profesora prawa kanonicznego, jako swego pełnomocnika¹⁾. Wielki mistrz ze swej strony odpisał dość ostro i butnie stanom Korony; pisał że: od księcia Opolskiego otrzymał Dobrzyń „zu getreuer Hand“ i może to udowodnić, że kraju tego bez woli księcia nikomu odstąpić nie może; że książę Opolski zobowiązał się we wszystkich pretensjach roszczonych sobie przez obcych Zakon zastępować i bronić, przeto jeśli król ma prawa jakie do ziemi Dobrzyńskiej, to może je z księciem załatwić. Oświadczał dalej Konrad, że Zakon kraju tego wcale za „Erbeigenthum“ nie uważa; jeśli zaś między Koroną a księciem przyszło w tej sprawie do porozumienia i ten na wydanie kraju Koronie zezwolilby, to Zakon każdej chwili za zwrotem sumy wypóżyczonej z ziemi tej ustąpi²⁾.

Wszystkie te listy polskie zastały jeszcze księcia w Malborgu. Widział nasz Opolczyk to ogromne oburzenie narodu i bał się wracać do Węgier. Kupieckie ubranie nie osłoniłoby go teraz już należyście. Postanowił przeto omijać granic Polski, udać się przez Frankfurt nad Odrą, a tedy przez Szlązk, na Morawy do Węgier. Choć jednak zdala od granic

¹⁾ tamże. IV. CXI str. 159.

²⁾ Voigt: Gesch. Preuss. 5. str. 622.

Polski miał nasz przeniewierczy książę wędrować, toć jeszcze nieczyste jego sumienie napawało go strachem; dlatego też prosił Konrada o list żelazny do Frankfurtu. Konrad uczynił zadość jego życzeniu, lecz książę zarazem poświadczyć musiał pismnie, że w razie gdyby mu się jakie nieszczęście w drodze do Frankfurtu przydarzyło, on żadnych pretensyi z tego powodu do Zakonu rościć sobie nie będzie³⁾. Widać więc, że nawet sam mistrz nie ufał tak wielce w bezpieczeństwo księcia. Ale jakoś szczęśliwie przejechał Opolczyk ów Frankfurt i stanął w swym rodzinnym Szlązku, by szybko sprawy małej zresztą wagi załatwić⁴⁾. Być może, że za zachowanie przy życiu i za szczęśliwie przebytą drogę, poczynił dobroczynne zapisy na rzecz klasztoru Czarnowąskiego w Opolu⁵⁾. Długo się jednak nie zatrzymywał tutaj, lecz spieszył do Weisskirchen na Morawy, by tam Zygmuntowi złożyć sprawozdanie ze swego poselstwa, a naturalnie, że nie omieszkiał Zakon natychmiast o tem uwiadomić, iż on królowi Zygmuntowi oświadczył, że Zakon w wojnie przeciw Polsce pomoc nieść będzie, skoro tylko na 14 dni przed rozpoczęciem nieprzyjacielskich kroków, uwiadomionym zostanie⁶⁾.

¹⁾ Voigt: Cod. Dipl. Pruss. 4. CXII. str. 160.

²⁾ Reg. st. Wenceslai nr. 79. str. 17.

³⁾ Wattenbach: Cod. dipl. Sil. I. str. 60 — Heyne str. 898.

⁴⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. CXIII. str. 161.

Opolczyk potrzebujący bezustannie pieniędzy, zadowolony, że na niepewną i wątpliwą posiadłość wziął 50.000 zł. węg., zapragnął nowych zasilków pieniężnych. Trudno właściwie dowiedzieć się na co Opolczyk pieniędzy tych potrzebował, długów bowiem wcale nie płacił, na co najlepszy mamy dowód w postępowaniu m. Krakowa, którego książę także był dłużnikiem, a które sobie długi jego ściągało przy nadarzonej sposobności¹⁾. Obecnie starał się książę pozbyć Dobrzynia w jakikolwiek sposób. Najlepiej by dlań było, gdyby się nadarzył jaki kupiec. Takim mógł być tylko jeden Zakon.

Nie chciał jednak występować otwarcie z tym planem, zwłaszcza, że teraz co dopiero zastawił tę ziemię postanowił więc znowu zasłonić się i przez kogo innego projekt ten Krzyżakom przedstawić. Ukrył się jak przedtem za plecy Zygmunta. Zygmunt naturalnie nie był od tego. W wszelkiego rodzaju szacherki i matactwa, w których tylko widział, że coś zyskać można, wdawał się chętnie. Tak też i w tym wypadku pewnie za odpowiednim wynagrodzeniem, (choćby i w przyszłości) podjął się patronowania Opolczyka. Jeszcze tego samego roku na Boże Narodzenie 24. grudnia 1392 wysłał, znanego nam już Hermana Schofa, w poselstwie do Zakonu. Poseł Zygmunta oświadczył, że jest pełnym pełnomocni-

¹⁾ Mon. medii aevi, t. 4 str. 82.

kiem swego pana w sprzedaży Zakonowi Dobrzynia, Kujaw, Bydgoszczy, i ziemi Płockiej, które to kraje Pan jego Zygmunt od ks. Opolskiego kupił (!) „Szczególnie — oświadczał Schof — poleca Pan mój Wam Panie Mistrzu zakupno Dobrzynia,„ Wielki Mistrz ani myślał się wdawać w tego rodzaju szachrajskie i łotrowskie targi, bo wiedział, że to grozi wojną ze strony Polskiej, która w pierwszej linii na nich by się skrupiła a nie na Zygmuncie i księciu. To też dał Schofowi wymijającą odpowiedź, oświadczył mianowicie, że: ks. Opolski niedawno Dobrzyń za 50.000 zł. węg. zastawił i przyrzekł się wykazać zezwalającymi na zastaw listami króla Zygmunta i żony swej Ofki i dlatego póki ks. Władysław listy zastawu w swym ręku posiada i póki suma 50.000 zł. węg. Zakonowi spłaconą nie zostanie, tak długo Zakon w zakupno Dobrzynia wdawać się nie myśli i nie może.—Z drugim projektem Zygmunta t. j. z zakupnem Marchii Brandemburskiej przez Zakon, także się Schofowi nie powiodło.—Z tych matackich targów Opolczykowych z Zakonem widzimy, że książę chciał za jakąkolwiek sumę pozbyć się ziem swoich w Polsce, by coś zyskać przynajmniej, nim by Jagiello o zwrot tych ziem się upomniał i je napowrót do Korony przyłączył. Najpierw nim jeszcze Zakonowi Dobrzyń zastawił, zapisał go żonie swojej Ofce, jako „oprawę,“ aby Zakon w przyjęciu w zastaw nie czynił mu żadnych trudności. Gdy

mu się udało po targach długich zastawić, chciał teraz kraj swój sprzedać, wymyślił przeto kłamstwo. Kłamstwo to polegało w tem, że Zygmunt oświadczał, że on jest panem Dobrzynia, gdyż Dobrzyń od ks. Opolskiego kupił. Ale Opoleczyk nie tylko ten występek popełnia, bo jeszcze inny większy i ważniejszy. Usuwa on ciągle prawo Polski do Dobrzynia i opiera się na tem, że on kraj ten w lenno od Ludwika kr. Węgier otrzymał, a ponieważ następcą Ludwika jest Zygmunt, więc on Zygmunt ma prawo do tych ziem a nie Polska. Szczwany jednak we wszystkich takich sprawach Zakon, wiedział dobrze o co Opoleczkowi idzie. Ach! z jaką by chęcią Zakon ten kraj, wbijający się ostrym zębem w sam głąb Polski, kupił od Opoleczyka, gdyby tylko to nie było z takim niebezpieczeństwem połączone, gdyby tylko Zakon nie przeczuwał tej stanowczej walki, która kiedyś losy jednego z tych państw rozstrzygnąć miała a której chwila coraz bardziej się zbliżała. Jeszcze wprawdzie nie wybiła godzina, w której Jagiello i Polska cała miała z Zakonem rozprawić się, ale czuć ją było w powietrzu, czuć było w tych przygotowaniach Polski, że do stanowczego wystąpienia przeciw Krzyżakom pora niedaleka.

Przedewszystkiem jednak zapragnął Jagiello załatwić się z Opoleczykiem, który jak wrzód jaki na ciele dokuczał i drażnił. Doniosły się do Jagielly

wszystkie plany i knowania księcia i należało się obawiać, by znowu nie wydarzyło się coś podobnego jak zastaw Dobrzynia. Zażądał przeto król, by Opoleczyk „kraje do królestwa polskiego należące a niesprawiedliwie zagarnione oddał niezwłocznie, nie ścierpi bowiem tego, iżby tak znaczne części królestwa miały od niego być oderwane“. Gdy jednak na kilkakrotne żądania królewskie Opoleczyk odmowne dawał odpowiedzi i twierdził „że nikt nie miał prawa znosić nadania wieczystem prawem jemu i jego następcom udzielonego przez Ludwika króla Węgier i Polski, i w swych dumnych odpowiedziach nie chciał baczyć na utrzymanie pokoju“, wtedy Jagiello wysłał doń jeszcze raz poufnych swych posłów z oświadczeniem, by „nie lękał się odebrania sobie ziem, byleby tylko wyznał się hołdownikiem króla i królestwa Polskiego i lennym takowych ziem posiadaczem“. Miał wtedy Opoleczyk, jak opowiada Długosz, — odpowiedzieć z dumą i szyderstwem, że „ani król Polski Władysław nie jest tak potężny, ani on tak słaby i nikczemny, aby się miał uznać lennikiem i hołdownikiem króla i królestwa polskiego z ziem słusznem i niezaprzeczonem prawem jemu, jego potomkom i krewnym należących, które mu od Ludwika króla Polskiego i Węgierskiego jawnie i wyraźnie nadane zostały i które po dziś dzień spokojnie posiadał“. W ślad za tą hardą odpowiedzią miał nawet kazać, sypać kopce u granic

ziem swoich koło miasteczka Żytna, aby je „odgraniczyć wiecznie od królestwa, jakby to w jego mocy było naznaczać granice królestwu polskiemu wedle upodobania¹⁾“. Jagiełło, natrafiwszy na taki upór starego księcia, postanowił sprawę orężem załatwić. W tym celu z początkiem roku 1393 wysłał Sędziwoja z Szubina i Jana Tęczyńskiego z wojskiem do ziem Opolczykowych, by przeprowadzili egzekucję przeciw księciu. Zaopatrzono się nawet w działa, a Kraków, któremu Opolczyk dobrze się we znaki dawał z powodu konszachtów z Krzyżakami, przeszkadzającymi w handlu kupcom krakowskim, ofiarował wozy pod armaty i obsługę tychże²⁾. Sędziwoj i Tęczyński oblegli Bolesławiec, Sziltberg i inne grody, jednak mimo to wojna ciągnęła się jakoś opieszale i bez rezultatów, chociaż nawet sam Jagiełło do obozu w lipcu przybył³⁾. Nad spodziewanie prędko słyszemy o zawarciu rozejmu w Korczynie d. 26. lipca⁴⁾.

¹⁾ Opowiadanie wedle Długosza: *Historia* t. IV. str. 480 i 481. Długosz opowiada o tych pertrakacjach Jagielly z Opolczykiem pod r. 1395, wszystkie jednak okoliczności przemawiają, że one odbywały się r. 1392 i 1393 Szajnocha a za nim Caro przyjmują r. 1392. W ogóle o tych pertrakacjach nie mamy nigdzie bliższych wiadomości, prócz doniesienia Długosza za którym inni powtórzyli. Długosz zaś w ogóle wojenne działania Jagielly z lat 1391, 1393 i 1396 zupełnie z sobą pomieszał.

²⁾ Rach. m. Krak. Mon. med. aevi t. IV. str. 246.

³⁾ Boniecki. *Kod. dypl. Pol.* IV. str. 11.

⁴⁾ Widać z dyar. Króla Jagielly w Przeddzieckiego: *Życie dom. Jadw. i Jag.* str. 108.

Zawieszenie broni miało trwać do 15. sierpnia. Trudno osądzić, czy po upływie tego czasu wojnę podjęto na nowo, czy nie, dość, że w listopadzie tegoż roku zawarł Opolczyk i siostrzeniec jego Bolko „veras pacis treugas christianas“ z królem, i obowiązali się dochować rozejmu „sine dolo et fraude“. Zarazem obie strony ułożyły się, by kupcy mogli bezpiecznie i swobodnie jeździć, kupczyć i handlować w ziemiach im podległych¹⁾. Rozejm miał trwać do świąt Bożego Narodzenia. W następnym zaś roku 10. kwietnia w Głogowie wystawili bratankowie księcia ze swej strony dokument, w którym zobowiązali się rozejmu, zawartego między księciem Opolskim a królem Jagiełłą, dochować uczciwie aż do przyszłego święta Jana Chrzciciela. Pytanie zachodzi trudne do rozwiązania, czy Polska zyskała co przez tę wyprawę, czy granice między Polską a ziemiami Opolczyka nie naruszone zostały. Akt zawarcia pokoju stałego, jeśli w ogóle jaki zawarto, nie zachował się wcale. Przypuszczać jednak można, że Polska zyskała coś w ziemi Wieluńskiej i Ostrzeszowskiej, skoro 20. lutego 1394 r. Władysław Jagiełło uposaża dowolnie klasztory Częstochowski i Wieluński wsiami, położonymi w ziemi Ostrzeszowskiej i Wieluńskiej²⁾, które do Opolczyka³⁾ należały.

¹⁾ *Kod. wielk. t. III* nro. 1941 str. 665.

²⁾ Radziwiński: *Arch. ks. Lub. Sanguszków II* nro. CXXI.

³⁾ Długosz IV. str. 473.

Nowy mistrz Zakonu, który tegoż roku po Konradzie Walenrodzie nastąpił, nie był tak gwałtownego usposobienia, jak poprzednik jego, ani nie chwycił się tak nagle bez rozwagi planów najrozmaitszych, lecz pokojowo usposobiony, wszystko chciał raczej drogą dyplomatyczną załatwiać niż wojenną. Opolczyk znał dobrze charakter nowego mistrza Jungingena i wiele sobie po nim obiecywać nie mógł, zwłaszcza iż przeczuwał, że Krzyżak mu jakoś nie dowierza. Mimo to nie tracił nadziei. Właśnie co z królem polskim zawierał rozejm i podawał mu jedną rękę do zgody, a drugą tymczasem równocześnie prowadził brudną szacherkę.

Przedewszystkiem postanowił wyprosić sobie najpierw pozwolenie od Zygmunta, że z Dobrzyniem wolno mu zrobić co mu się podoba. Zygmunt uległ naleganiom jego i dnia 10. września (1393) w Schinta wystawił akt, mocą którego oświadczył, że teść jego król Ludwik węgierski nadał ziemię ruską „per modum commutationis“ za Topolczany na Węgrzech „jasnemu księciu“ Władysławowi Opolskiemu; następnie „legitime appropriavit“ temuż księciu Kujawy i Dobrzyń ze wszystkimi miastami, zamkami, wsiami i posiadłościami „pleno iure dominio et libertate“, i on też te ziemie posiadał jako „prawny dziedzic i pan, dziedzicznie i wolnie“ i dzierżył je, rządził nimi przez lat wiele spokojnie i łagodnie. „Z tego powodu może ks. Władysław

powyżej wzmiankowane ziemie i kraje: Dobrzyń i Kujawy, razem lub oddzielnie, jako prawdziwy tych ziem dziedzic prawny posiadać, sprzedać na zawsze lub zastawić, darować, zamienić lub odstąpić, bądź to księżętom duchownym, bądź świeckim, lub innym ludziom jakiegokolwiek stopnia, pochodzenia i wielmożności a w szczególności czcigodnemu mistrzowi Zakonu najświętszej Maryi Panny i braciom jego. Dajemy księciu do tego zupełną wolność, wolą i zgodą naszą królewską i przyzwoleniem żony naszej i prałatów, panów, baronów i powagą tych listów¹⁾.

Opolczyk uzyskawszy ten dla się ważny dokument, a w rzeczywistości nie mający żadnego znaczenia, zadowolony, wyjechał do Opola, by tu obmyśleć plan do rozpoczęcia dalszego handlu z Zakonem. Ale właśnie wtedy upomniął się król Polski u Opolczyka o zwrot posiadanych ziem. Książę nie był pewny przyszłego losu swych krajów lennych, nawet obawiał się o swe posiadłości szląskie, dla tego też postanowił zaradzić tej sprawie i zabezpieczyć się w razie, gdyby niepomyślnym był rezultat wojny. Najstosowniejsem wydało mu się zapisanie ziem swych żonie Ofce i przeniesienie na nią swej władzy książęcej. Tak też uczynił 26. października 1393²⁾ za-

¹⁾ Rzyszczew. Cod. dypl. Pol. 2. CCCXXIX. str. 340. Voigt. Cod. dipl. Pruss. 4. CXIX. str. 171.

²⁾ Reg. st. Wenceslai. 79. str. 17 i 18. Grünhagen u. Markgraf. Lehns u. Besitz. Urkunden Schles. II. str. 317.

pisał jej w dożywocie księstwo Opolskie z zamkiem i połową Opola, ziemię Głogowską z miastem i zamkiem Głogowem, dalej ziemię Wieluńską z zamkami Wieluniem, Bolesławcem, Krzepicami, Gryzowem i Strzelcami, wraz z przyległą ziemią. W razie śmierci księżnej Ofki kraje te mieli oddziedziczyć bratankowie księcia: Jan, Bolko i Bernard; a zapisał im to książę „z wielkiej ku nim miłości i za okazanie wierności“ (niezawodnie podczas toczących się obecnie nieporozumień i walki z Jagiellą). Również kraje, jakie książę nabędzie lub jakie w spadku otrzyma, odziedziczą wspomniani książęta. Zastrzegł sobie jednak, że za żywota swego i żony swej Otki, wolno mu wszystkim rozporządzać i wszystkiego używać, sługi wierne nagradzać, z niewoli wykupywać jeśli się dostaną, a jeśli popadną w długi, lub szkody poniosą, ratować. W razie śmierci jego, mają się bratankowie opiekować żoną. A gdyby bratankowie bezpotomnie ze świata zeszli, to wszystkie kraje mają przypaść córce księcia Katarzynie, księżnej Freistadu. Przeciw wszelkim nieprzyjaciółom, z wyjątkiem króla Wacława, — mają bratankowie nieść księciu pomoc i na odwrót; pokoju na własną rękę nikomu zawierać nie wolno, a nabytki wojenne mają być dzielone na równe części. Widać z tego dokumentu, jak się Opolczyk zabezpieczał na wsze strony, jak nawet bratanków swoich do ligi przeciw

Jagielle wciągnął i jak swą własną sprawę robił wspólną im wszystkim¹⁾.

Zapewniwszy sobie w ten sposób zbrojną pomoc bratanków i przygotowszy się na zmienną kolej losów wojny, począł się teraz starać o pieniądze celem należytego przysposobienia się do przyszłej walki z Koroną. Znowu więc jak zwykle, począł kołatać do kasy Zakonu, a teraz tem śmielej, gdyż pozwolenie Zygmunta do postąpienia z posiadłościami swymi w Polsce stosownie do swej woli przedkładał. Nie wiele baczył Zakon na to pozwolenie Zygmontowe, ale chodziło Zakonowi o to, by księcia przeciw Jagielle podtrzymywać, by ten jak najdłużej mógł Koronie dokuczać. Dlatego też nadspodziewanie może hojnymi okazali się Krzyżacy. Dnia 25. maja 1394 r. wypłacili Opolczykowi w górnym Głogowie 22.900 zł. węg. Kwotę tę pożyczili na zastawiony Dobrzyń, tak że cała suma, za którą kraj ten przez Opolczyka zastawiony został, wynosiła 72.900 zł. węg. Książę zobowiązał się tę sumę przy wykupnie zastawu odrazu spłacić, a nadto jeszcze zwrócić 6000 zł., które Zakon na budowę zamków w Dobrzyniu wyłożył²⁾. Księżna Ofka jednak musiała tego samego dnia, przyobiecane jeszcze dawniej przez męża pozwolenie na zastaw Do-

¹⁾ Tegoż jeszcze roku załatwił sprawy klasztoru Czarnowąskiego, nakazał by poddani tegoż klasztoru nie wzdrygali się przed uprawą roli. Wattenbach: Cod dipl. Sil. I. str. 62

²⁾ Voigt: Gesch. Preuss. VI. str. 45.

brzynia wystawić. Poświadczała Ofka, że na zastaw ziemi Dobrzyńskiej, która jej niegdyś „von sunderlichen gnaden“ męża w oprawę zapisaną została, pozwala „z śmiejącymi usty, wesołem sercem, poządliwem naleganiem, z własnej woli, z własnej pobudki, z własnej chęci i z własnego umysłu“ z powodu „unser beider merklicher not u. notdorfft wille.“ Zarazem zrzekała się wszelkich praw do zastawionej ziemi, aż do czasu wykupienia jej. Urzędnicy zaś Opolczykowi potwierdzić musieli, że księżna akt ten „ungezwungen“ wystawiła¹⁾.

Wyludziwszy w ten sposób pieniądze od Zakonu, nie poprzestał na tem wcale, lecz zaraz z początkiem roku 1395 przez posła swego mistrza Bernarda, szumnie zwanego „kanclerzem księcia Opolskiego“, przedłożył Zakonowi plan zakupna tej ziemi. Naturalnie, że Krzyżakom ani w głowie było kraj ten kupować, skoro byli jego panami, skoro dobrze wiedzieli, że książę długu nigdy spłacić nie będzie w stanie, ani nawet chociażby mu kto pieniędzy na wykupno pożyczył, to i w tym wypadku zastawu by nie wykupywał. To też odpisali „kanclerzowi“ księcia w dniu św. Stanisława 8. maja 1395²⁾ „uns ist nicht czu mute mit Im (księciem) czu thun keynerley kowff“, taką jest nasza odpowiedź i powtarzamy, że chcemy Dobrzyń jedynie

¹⁾ Rzyszcz: Cod. diplom. Pol. suppl. DXXVI. str. 799.

²⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. IX. str. 8.

w zastawie trzymać, a kupować go wcale nie myślimy“. Samemuż książęciu odpisali również tego samego dnia¹⁾ to samo mniej więcej co kanclerzowi jego, tj. że Dobrzynia nie kupią zwłaszcza, że książę dotychczas jeszcze dokumentów króla Ludwika nadających jemu ten kraj na bezpośrednią własność Zakonowi nie przedłożył. W ogóle nowy mistrz nowej poczał się trzymać polityki w obec Opolczyka, wszelkie jego plany odrzucał, z niechęcią nawet pewnego rodzaju wdawał się z nim w korespondencję; po prostu Opolczyk był teraz Zakonowi zupełnie zbędnym, niepotrzebnym, to też go lekceważono. Książę zchodził teraz co raz niżej w opinii Zakonu, stawał się teraz żebrakiem, który darmo wyciągał rękę o wsparcie, darmo kołatał o jałmużnę pieniężną.

Ledwie co Krzyżacy poprzednio plan zakupna przez nich Dobrzynia odrzucili, wystąpił książę znowu z czem innem. Pieniędzy chciał koniecznie dostać i ta potrzeba wskazała mu nową drogę, której postanowił spróbować. Poczał sobie teraz rościć pretensye do jakichś czynszów z ziemi Zakonowi zastawionej²⁾. Jakie były te pretensye i żądania księcia określić nie możemy, bo list posłany w tej sprawie

¹⁾ tamże V. nr. LXXVI. str. 93.

²⁾ Widać z listu Wielkiego mistrza pisanego w piątek po św. Katarzynie 1394. Voigt. Cod. diplom. Pruss. VI. nr. XIX. strona 18.

przez księcia do Zakonu, najprawdopodobniej zagi-
nął. Musiał Opolczyk jakieś zarzuty robić Zakonowi,
że on chce Dobrzyń komuś odstąpić, czy nawet
sprzedać, a nadto znowu bezwątpienia przedkładał
plan zakupna. Ale i tym razem nic nie wskórał,
owszem naraził się na grzeczną, lecz uszczypliwą od-
powiedź krzyżacką. Odpisał mu Wielki mistrz je-
szcze tegoż roku z początkiem zimy, dnia 26. listo-
pada 1395¹⁾, że pretensye jego co do czynszów usu-
wa zupełnie, gdyż są niesłuszne; owszem że Zakon
ponosi ogromne koszta na utrzymanie zbrojnych
w zastawionym kraju dla obrony. Co się zaś tyczy
kupna, to jak długo książę nie wykaże się wolno-
ścią sprzedaży, otrzymaną jeszcze od króla Ludwika,
tak długo nic z tej całej sprawy nie będzie. Zresztą
— dodał wielki mistrz satyrycznie — nigdy nawet
w najodleglejszej myśli naszej nie powstało, by
Dobrzyń był własnością czyją inną jak księcia,
owszem należy do niego, skoro tylko z zastawu
wykupi.

Ale i teraz otrzymawszy to pismo od Zakonu,
nie spoczął książę żebrak; znowu ponowił swe pro-
źby, bo pieniędzy na wojnę z Jagiellą potrzebował
koniecznie, bo ten już przygotowania przeciw niemu
czynił.—Nader smutne było położenie naszego Opol-
czyka. Stosunki polityczne sąsiadujących z sobą
państw, t. j. Polski, Czech i Węgier zmieniły się zu-
pełnie, nie było tak jak przed niedawnym czasem,

gdy zamysłano o rozbiórce Polski. Prokop Morawski
pierwszy porzucił koalicję przeciw Polsce i w lipcu
(13—22) zawitał do Krakowa¹⁾, a później znowu
w marcu (14) 1394 r. gościł na dworze Jagielly²⁾.
Królowa Jadwiga ze swej strony także dokładała
starań, by upragniona zgoda nadeszła i niesnaski
wszelkie usunięte zostały. W tym celu jeszcze 1392
r. jeździła do Lubowli i Keszmarku, gdzie prawdo-
podobnie porozumiewała się z siostrą³⁾ i tegoż je-
szcze roku hojne dary jej posłała. W lutym zaś 1395
wybrali się oboje królestwo węgierskie w odwiedzin
do Jadwigi i bawili w Sączu, a Zygmunt pomijał
milczeniem i nie patrzył już nawet na tytuł Jadwigi
„Domina Russiae.“ Najdalej jednak posunął się król
Wacław. Niezadowolenie i bunty jakie w Czechach
przeciw niemu coraz groźniej podnoszono, zmuszały
go do szukania potężnego sprzymierzeńca. Najodpo-
wiedniejszym był Jagiello. To też w czerwcu 1395 r.
zawarł z królem polskim ścisłe przymierze i nawet
obiecał w razie wojny wystawić mu ku pomocy hu-
fiec, składający się z 600 kopii i 600 kusz. Do
kroku tego zmuszała Wacława szczególnie ta oko-
czność, że utworzyła się przeciw niemu koalicja,
do której należał Zygmunt, Wilhelm z Miśni, Jodok
Morawski i Albrecht austr., co zresztą już skąd inąd

¹⁾ Najst. ks. i rach. m. Krak. 1392 str. 236.

²⁾ Życie dom. Jadw. i Jag. str. 44.

³⁾ Rach m. Krak. 241.

wiadome. Zawarcie przymierza między Wacławem a Polską, i zajęcie się dawnych przeciw Polsce sprzyśniętych inną sprawą, było dla Opolczyka ogromnie niekorzystnem, było śmiertelnym dlań ciosem. Stał bowiem teraz przeciw potędze króla polskiego zupełnie samotnym, jeden tam tylko książę Jan Gorlicki mało znaczący i bratankowie księcia nie opuszczali sprawy jego. Lecz cóż ta pomoc mało znacząca mogła poradzić sprawie księcia, nad którego głową wojna już wisiała. Co mogło poradzić tych kilkaset jego żołnierzy, przeciw dobrze zbrojnym hufcom panów małopolskich? — Zrozpaczony a nieugięty starzec, chociaż dopiero co otrzymał tak lekceważący list od Zakonu (który także musiał się do tego stosować, jaki wiatr skąd wieje) wystąpił teraz znowu groźnie z rozmaitymi pretensjami, Oświadczał, że on Zakonowi Dobrzyń zastawił jako bezwarunkowy posiadacz tego kraju, że Zakon tak wielką sumę na kraj ten mu pożyczył, iż on nie jest i nie będzie w stanie go wykupić, przeto niech Zakon mu coś do pożyczonej już sumy dołoży i kupi tę ziemię, zwłaszcza dodawał beszczelnie, że Zakon zobowiązał się dokumentami i pieczęciami do kupna i jeżeli tego nie uczyni, w takim razie zaskarzy go przed książętami i panami Rzeszy¹⁾. Zimno i lekceważąco przyjął Wielki Mistrz pogróżki starego księ-

¹⁾ Z listu Wielkiego Mistrza w Voigta: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. XXII. str. 23.

cia i w obszernem piśmie z d. 9. stycznia 1396 dał mu odpawę. Pisał, że Zakon nie myśli się wdać w zakupno zastawionej ziemi, gdyż dotychczas nie został mu przedłożony dokument Ludwikowy, z któregoby się jawnie i widocznie okazało, czy książę jest bezwarunkowym posiadaczem tego kraju i udzielnym zupełnie księciem, czy też i Korona polska ma doń jakie prawo, zwłaszcza niech sobie książę przypomni, że Polska tę sprawę wytaczała w Toruniu przed legatem papieskim Massano (1392 r.) a on książę dotychczas mimo tego, że dwa lata od tego czasu upływa, pretensyi tych okazaniem dokumentu zmarłego króla Węgier nie zbił. Co się zaś tyczy pogrózek księcia, to tych się Zakon bynajmniej nie lęka, gdyż nigdy do zakupna Dobrzynia się nie zobowiązywał, a wszystkie listy jakie książę w tej sprawie posiada, są tylko „Vorreden“¹⁾ — Darmo jednak domagali się Krzyżacy od księcia okazania dokumentu Ludwikowego, jakżeż go mógł książę im przedłożyć, gdy on zupełnie co innego zawierał niż Opolczyk twierdził. Całe kłamstwo okazałoby się, cała brudna sprawa wyszłaby na jaw i tylko by zaszkodziła ukartowanej szacherce księcia. Krzyżacy również dobrze wiedzieli co ów dokument zawiera, a nastawiali dla tego tylko na księcia, by go okazał, gdyż tym sposobem zasłaniali się przed prostą odpowiedzią, która brzmiała: Dobrzynia kupić

¹⁾ Voigt. Cod. dipl. Pruss. VI. nr. XXII. str. 23.—Patrz. Voigt: Gesch. Preuss. VI. str. 62.

nie chcemy. Otrzymawszy taką odpowiedź, postanowił książę znowu wyprosić na Zygmuncie podobny akt, jaki mu tenże wystawił niegdyś 11. września 1393 r. t. j., że mu pozwala Dobrzyń sprzedać Zakonowi. To pozwolenie postanowił powtórnie przedłożyć zamiast dokumentu Ludwika. Pojechał tedy do Węgier, tam udało mu się lekomyślnego Zygmunta nakłonić do wystawienia takiego pozwolenia dnia 7-go lutego (1396) w miasteczku Holiczu czyli Wywar¹⁾. Będąc panem tego dokumentu wrócił na Szląsk, by stąd wysłać go Krzyżakom wraz z nową żebraniną; lecz nim był w stanie spełnić to przedsięwzięcie, zaskoczyła go nieprzyjemna nader wiadomość. Stary jego przyjaciel i sprzymierzeniec, zupełnie tej samej wartości moralnej co nasz książę, dotychczasowa jego nadzieja, Jan Gorlicki umarł w połowie lutego. Opolczyk ujrzał się teraz ograniczonym na swe własne siły i na słabych swych bratanków, nie miał czasu nawet rozglądać się za jakim nowym sprzymierzeńcem, gdy w tem spadła nań cała potęga Jagielly, której tak dawno przeczuwał i której się tak obawiał.

Jagiello przygotował się przez zimę 1395/6 przeciw Opolczykowi. Ku pomocy wezwał obu książąt ma-

¹⁾ Dogiel t. IV. nr. 70 pag. 77. Nie przytaczam tu tego dokumentu, gdyż zupełnie podobny do poprzedniego, wystawionego przez Zygmunta w Sebinc.

zowieckich, zaciągnął Wołochów, a panowie małopolscy przywiedli liczne zbrojne hufce. A nawet miasta niektóre dostarczyły pieniędzy; Kraków zaś przeznaczył 100 grzywien na wyprawę przeciw księciu, przygotowywał wozy pod jedną większą a 2 mniejsze armaty i zobowiązał się utrzymywać 2 chirurgów w wojsku królewskim¹⁾. Król rozdzielił wojska swe na dwa oddziały²⁾. Dowództwo jednego sam objął, drugim zawiadował Spytko z Melsztyna. Nikt nie wiedział o celu wyprawy, powszechnie myślano i głośzono, że to przeciw Zakonowi. Wojska nawet puściły się drogą do Dobrzynia. Nagle jednak zmieniono kierunek. Jagiello z swym oddziałem i z hufcami książąt mazowieckich wpadł do ziemi Wieluńskiej i obległ Olsztyn, Spytko pociągnął na Ostrzeszów, Krzepice, Bolesławiec, Strzelce i t. d. Jak grom uderzyła wieść ta starego Opolczyka. Jakiż on mógł stawić opór? Wprawdzie zamki te warowne były osadzone załogą szląską, lecz była ona niedostateczną, źle uzbrojoną a w żywność wcale niezaopatrzoną. Na jeden tylko Bolesławiec liczył książę. — Jagiello przybywszy pod Olsztyn, opasał go natychmiast ze wszech stron. W zamku załoga szląska pozostawała pod dowództwem braci Boryszniców. Ze strony polskiej przypuszczono szturm na rozkaz Jagielly, a po trzy-

¹⁾ Rach. m. Krakowa str. 252.

²⁾ Długosz IV. str. 485—(Szajnoch VII. str. 190. i nast.)

dniowem oblężeniu, zdali się dowódcy załogi Opolczykowej na łaskę i niełaskę. Jagiełło obszedł się z niemi wspaniałomyślnie i „charłaków dla których życie samo było już wielkim darem“ jeszcze hojnie obdarzył. Tymczasem Spytek zajął wszystkie inne zamki prócz Bolesławca, który dzielnie się trzymał. Wojska królewskie i Spytkowe połączyły się teraz razem i obległy Wieluń, stolicę ziem Opolczykowych, której bronił niejaki Stańczyk z Rudy herbu Świnka. Miasto musiało się poddać, a dowódzca rozjuszony nie chciał mimo to ukorzyć się przed Jagiełłą. Schwytany, znajdował się już pod mieczem katowskim, ale wspaniałomyślność Jagiełły darowała mu życie. Cała ziemia Wieluńska, całe Kujawy ze wszystkimi miastami i zamkami, zajęły wojska polskie. W przeciągu tygodnia stracił Opolczyk wszystkie swe ziemie w Polsce. Jagiełło więcej jednając sobie wspaniałomyślnością mieszkańców niż orężem, zmuszał do posłuszeństwa i uznania swej zwierzchności. Jeden tylko Bolesławiec, położony nad Prośną, dobrze obwarowany i niedawno co przez Opolczyka załogą obsadzony i w żywność zaopatrzony, wytrzymywał szturmy wojska polskiego. Opolczyk wyteżył wszystkie swe siły, by zamek się utrzymał. Dzielnie dopomagali w tej sprawie staremu księciu bratankowie jego, którym nie raz udało się przedrzeć do Bolesławca i zaopatrzyć w broń i żywność

załogę. Mógł więc Bolesławiec wytrzymać długie oblężenie. Opolczyk zrezygnowawszy z walki w otwartem polu, począł teraz prowadzić partyzantkę, a właściwie urządzał łupieskie wycieczki w ziemie polskie. Łupił, grabił włości i chwycił szlachtę, domagając się od niej okupu. Bratankowie zaś jego zaczajali się nawet po drogach prowadzących do Wrocławia na kupców krakowskich, by ich obdzierać i wysokie od nich sumy jako okup wyludzać. Długosz nawet, opowiada: że Opolczyk dawał u siebie w Opolu „łotrom, zbiegom i potępionym w sądach dłużnikom“ schronienie, by wraz z nimi grabić i rabować ziemie polskie. Jednym z najważniejszych miał być Piotr Pszonka z Kurowa, wywołany z Polski za podpalenie. Historyk nasz, jeśli mu wierzyć można, opowiada nawet bardzo wstrętą zbrodnię, dokonaną przez Opolczyka. Miał bowiem księżę nasłać na dwór szlachezca Inocentego Rafała Gędczyckiego „łotrów“, by go obrabowali. Wysłannicy uwiadomili Inocentego, że przyjaciele jego w odwiedziny doń zjeżdżają (chcieli bowiem podejść go z nienacka). Niespodziewający się niczego złego Gędczycki, zrabowany został i wraz z dwoma synami uprowadzony do Opola. „Tam starzec chorowity, nie mogąc znieść katuszy więzienia, gdy Władysław księżę Opolski kazał go trzymać w smrodliwej turmie, aby na nim wymóc tem większe okupy, znękany cierpieniem umarł¹⁾“.

¹⁾ Długosz t. IV. str. 489.

Bolesławiec od czasu do czasu zaopatrywany w broń i żywność, nadto nazbyt warowny, mógł przeciągać oblężenie w nieskończoność. Jagiełło chcąc raz walce do celu niewiodącej i rabunkom i nadużyciom koniec położyć, postanowił wtargnąć do rodzinnych ziem księcia, tam poszukać go i ukorzyć w własnym jego gnieździe. Tem śmielej mógł się na krok ten odważyć, gdyż niedawno co zawarte przymierze z Wacławem, dawało mu rękojmię, że ten przeciwko temu nic mieć nie będzie. Wtargnął przeto do ziem Opolskich. Stary książę uciekł najprawdopodobniej, zdając obronę rodzinnego gniazda bratankom swoim Bolkowi i Bernardowi. Cóż ci mogli jednak zdziałać przeciw potężnej chorągwi króla i Spytka. Stracili zupełnie nadzieję. Na szczęście jednak znaleźli się pośrednicy, którzy przyszli z pomocą. Wacław biskup wrocławski, Przemko Opawski, Konrad książę na Oleśnicy i Ludwik ks. Brzegu, zapośredniczyli pokój między zwyciężkim królem a bratankami Opoleczyka, którzy w wielkiej byli obawie, by ze swych posiadłości wywłaszczeni nie zostali. Dnia 6. sierpnia 1396 zawarto pokój. Książęta zobowiązali się odstąpić od sprawy księcia Władysława i zająć Opole, Strzelce i Domanice, by książę Władysław nie mógł szkód Koronie wyrządzać. Zobowiązali się nadto wydać jenców, oblężnemu Bolesławcowi nie dostarczać pomocy ani w ludziach ani w broni, ani w żywności i odwołać wybitniej-

szych ze szlachty opolskiej, którzy obroną tej twierdzy kierowali. Prócz tego zastrzegł sobie Jagiełło pomoc książąt poręczycieli, gdyby bratankowie Opoleczyka punktów ugody nie dotrzymali¹⁾. Tak skończyła się ta wojna nieszczęśliwie dla starego księcia, który był teraz bezwładnym, i tak mało znaczącym, że z nim prawdopodobnie Jagiełło pokoju nie zawierał. Wystarczało mu to, że własni bratankowie mieli dokonać egzekucji na swym stryju. Ci jednak, jak sądzić należy, w ugodowy jakiś sposób sprawę załatwili i pozostawili starca w posiadaniu ojczyściej części Opola z przyległym powiatem. Opoleczyk, strącony ze swej wysokości, zeszedł teraz do rzędu nieszkodliwych książąt-żebraków, którym jeno czezy tytuł książęcy pozostał.

¹⁾ Somersberg: Script. rer. Siles. I. str. 1009. Grünhagen u. Markgraf. Lehn u. Besitz. Urkunden Schles. II str. 318.

VII.

Władysław Opolczyk od wojny z Jagiełłą po koniec żywota r. 1401.

Listy księcia do Zakonu w sprawie Dobrzyńskiej. — Zjazd Jadwigi z Konradem Jungingenem. — Skargi Krzyżaków na Polskę na Sejmie Rzeszy niemieckiej. — Dalsze pertraktacje w sprawie Dobrzyńskiej między Jadwigą, Zakonem a Opolczykiem. — Położenie księcia i sprawy rodzinne. — Skarga Opolczyka na Zakon przed Wacławem królem czeskim. — Sprawy Szląskie. — Śmierć księcia Władysława.

Jeśli kiedy w ogóle był nasz książę pożałowania i litości godnym, to niezawodnie w tych ostatnich latach swego żywota. Tak pięknie rozpoczęta karyera na dworze Ludwika węgierskiego, tyle świetnych nadziei żywionych, wszystko speliło na niczem, wszystko zniszczyła duma i pycha, wszystko w przepaść pograżyła ta chęć i rachuba zysków jakichś niepewnych i ryzykownych. Gwiazda Opolczyka, błędąca coraz bardziej od śmierci Ludwika, zgasła teraz zupełnie. A mimoto ten bezsilny i zniedołężniały starzec nie przestał nawet i teraz myśleć o swoich planach, nie przestał i teraz znosić się z Zakonem.

Jak poprzednio tak i teraz szedł list za listem do Zakonu od naszego księcia w sprawie Dobrzyńskiej. Książę nalegał, by Krzyżacy zastaw kupili, ci mu zaś ciągle odpowiadali przecząco. Ledwie co skończyła się wojna, ledwie co Opolczyk mógł wrócić do swego rodzinnego Opola, a już wysłał posła z listem do Wielkiego mistrza i prawdopodobnie dołączył też owe pozwolenie Zygmuntowe na sprzedaż Dobrzynia, które na wiosnę otrzymał. W liście tym prócz ponawianego tylokrotnie żądania, prosił prócz tego o jakoweś odszkodowania¹⁾. Daremne były jednak te proźby, daremne kołatanie do kasy Zakonu. Krzyżacy byli niewzruszeni. Pod datą 18. października 1396 odpisał księciu naszemu Konrad Jungingen, że jak przedtem tak i teraz Zakon nalegał Opolczyka nie wysłucha, póki żądane dokumenty nie będą przedłożone. Co się zaś tyczy odszkodowania, to Zakonowi ani przez myśl nieprzechodzi, by żądaniu temu zadość uczynić²⁾.

Jednakowoż natrętny Opolczyk i po tej odpowiedzi nie zaniechał dalszych kroków. Natychmiast wystosował nowy list jeszcze tegoż roku do Mistrza, z dawno ponawianą proźbą i z nowymi bezsilnymi

¹⁾ Z listu Wielkiego mistrza pisanego do księcia 28. grudnia 1396. Voigt: Cod. diplom. Pruss. t. VI. str. 36.

²⁾ Voigt: Cod. diplom. Pruss. tom VI. str. 36. — Gesch. Preuss. t. VI. str. 61.

pogrózkami. Zakon mimo to nie tracił cierpliwości i zawsze skrupulatnie na każdy list odpisywał. Tak też i na ten list odpisano mu pod datą 14. stycznia 1397¹⁾: „że o zakupnie Dobrzynia mowy nie ma i bez tego kupna się obejdzie. Bo pocóż wreszcie ma sobie Zakon kupować za pieniądze wojnę i nieprzyjaźń? Przecież sam książę nie powinien doradzać Zakonowi tego kupna, bo jak sam spostrzega ma Zakon i tak moc nieprzyjaciół i to niekupowanych“. Na zakończenie znowu przypomniał Wielki mistrz księciu ów dokument Ludwikowy.

Jagiello ukończywszy sprawę z Opoleczykiem, postanowił teraz upomnieć się u Krzyżaków o zwrot Dobrzynia. W razie gdyby stawiali trudności jakie lub wzbraniaли się zastaw księcia Koronie wydać, to był przygotowanym rozstrzygnąć sprawę orężem. Staraniom jednak Jadwigi, która przez cały czas zasłaniała Zakon i starała się rozbrajać gniew królewski, udało się i tym razem powstrzymać kroki nieprzyjacielskie przeciw rycerzom teutońskim i sama nawet postanowiła paktować z nimi w tej sprawie. Uwiadomiła więc o tem Konrada Jungingena. Po wzajemnej wymianie giejtów na same święta wielkanocne (1397 r.) postanowiono zjechać się na zielone świątki do Inowrocławia. Spodziewano się w Polsce powszechnie, że rokowania z Zakonem odniosą

¹⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. XXXIII. str. 47.

spodziewany skutek. Tymczasem rozczerowano się. Jadwiga przedstawiła Krzyżakom swoje i Polski pretensye do Dobrzynia i nalegała, by Zakon z zajętej ziemi ustąpił. Wielki mistrz jednak oświadczył stanowczo, że Zakon tego uczynić nie może, gdyż książę Opolski jest w posiadaniu dokumentu, który jemu tylko zapewnia zwrot tego kraju zastawionego, po wypłaceniu wypożyczonej sumy, przeto jak długo książę jest w posiadaniu tego dokumentu, tak długo Zakon nie może dowolnie rozporządzać tą ziemią. Najwięcej co może uczynić dla najjaśniejszej królowej polskiej, jestto — dodawał mistrz Krzyżacki — że Opoleczyka urgować będzie, by jak najprędzej zastaw wykupił. Naturalnie, że po takiej odpowiedzi mistrza, nie było co dłużej traktować i zjazd spełził na niczem.

Równocześnie prawie, gdy Mistrz Krzyżacki z Jawigą się układał, wywodzili posłowie Zakonu hr. Konrad von Kyburg i Wolf von Zolnhart skargi swe przeciw Polsce na zjeździe książąt niemieckich w Frankfurcie nad Menem. Oskarżali Jagiellę i Polaków, że ci wspierają pogaństwo a Litwie ludzi, broń i konie dostarczając, niszczą wszelkie zbawienne dla wiary chrześcijańskiej kroki. Co się zaś tyczy Dobrzynia to mówili, że kraj ten jest własnością Władysława ks. Opolskiego i zastawiony jest u Zakonu, ale że Zakon wyraźnie oświadczył królowi Polski, iż jeżeli on pożyczoną na

kraj ten sumę zapłaci i jeżeli ks. Opolski pozwoli na wydanie go Polsce, w takim razie natychmiast z ziemi tej wojska swe wycofają. Inaczej Zakon postąpić sobie nie może, boby to było nieuczciwością z jego strony¹⁾. Ledwie Mistrz Zakonu wrócił ze zjazdu z Jadwigą i zabierał się do wypełnienia obecnego urgowania Opoleczyka, by ten Dobrzyń wykupił, gdy nowy list nadszedł od księcia ze zwykłą prośbą, ze zwykłym naleganiem (w czerwcu²⁾). Odpowiedział na to Konrad „dem irluchten Furste u. grossmechtigen lieben Herren“ (Zakon zawsze tak tytułował księcia, jakby dla ironii) że w żadne kupno wdawać się nie myśli i niech książę bezowocnie nie nalega, ale raczej niech weźmie kraj ten w obronę i uwolni od pretensyi, jakie sobie „teraz od niejakiego czasu“ Korona Polska rości. Uwiadamy następnie Wielki mistrz księcia o zjeździe z królową Jadwigą i żądał, by książę wszelkie pretensye obcych uchylił i albo kraj z zastawu sam jak najprędzej wykupił, albo kogo innego do wykupna upoważnił. Jeżeli jednak książę tego uczynić nie może, to niech odda Zakonowi listy zastawu i niech go upoważni do odstąpienia Dobrzynia Polsce za spłaceniem należnej sumy³⁾. Nie omieszkał też zaraz mistrz Konrad Jungingen uwiado-

¹⁾ Voigt: Gesch. Preuss. VI. str. 79.

²⁾ Widać z listu Wielk. Mistrza. Voigta Cod. dipl. Pruss. V. nr. CII. str. 132.

³⁾ Voigt: Cod. Pruss. V. nr. CII. str. 132.

mić o tem urgensie królowę. Dnia 20. czerwca¹⁾ (1397 r.) pisze: „Najjaśniejsza królowo pani nasza najłaskawsza! Pragnąc najmocniej dobrą wiarę wykonać co na wspomnianych wyżej umowach (w Inowrocławiu) ustanowiono, wyprawiliśmy natychmiast wspólnie z niniejszem pismem przez umyślnego i urzędowego naszego posłańca listy „monitorias et communitorias“ do Oświeconego księcia Władysława Opolskiego. Jak zaś z otrzymanej odpowiedzi wypadnie postąpić nie omieszkamy, bacząc na cześć naszą, częściej nalegać i nastawać na wspomnianego księcia, oraz upominać go, usunąwszy wszystkie względy na stronę; pragniemy bowiem najszczerzej wszystkie obietnice nasze tak ziścić, abyś W. K. M. ujrzyć mogła i gotowość i skutek naszej życzliwości. Niczego więcej nie żądamy, tylko aby nam wypłacono sumę pożyczoną, stosownie do brzmienia zapisów przez tegoż księcia Opolskiego nam wydanych, a zarazem aby dobrą sławę naszą co do zarzutów z powodu dłużnika naszego na przyszłość wyniknąć mogących, w całości zachować. Co jeśli osiągniemy, najchętniej z rzeczonyj ziemi ustąpimy. Jesteśmy bowiem przekonani, że Wasza Król. Mość na naszą krzywdę i utratę czci nie nastajesz. Skoro więc o zamiarach wspomnianego księcia dowiemy się, niezwłocznie odpowiesz jego Waszej Król. Mości przysłemy“.

¹⁾ Voigt. Cod. dipl. Pruss. V. nr. XCVI. str. 122. Patrz Wapowski: Dzieje korony pol. wyd. przez Malinowskiego. Uwaga I, str. 129 i 120.

Taka bezustanna wymiana listów między Krzyżakami a Opolczykiem z jednej strony, a między Krzyżakami a Jadwigą z drugiej, ciągnęła się w nieskończoność. Nawet osobiste widzenie się Jadwigi z Opolczykiem nie doprowadziło do rezultatu. Dnia 13. lipca 1397 r. zjechał Zygmunt do Krakowa, by zawrzeć pokój z Jagiełłą. W otoczeniu Zygmunta znajdował się także i Opolczyk. Zawarto pokój na lat 16. a Opolczyka objęto nim także. Jadwiga korzystając ze sposobności, podniosła sprawę Dobrzynia i oświadczyła, że zupełnie nieprawnie przez księcia zastawiony został. Uparty jednak starzec śmiał nawet w oczach Jadwigi, córki swego dobroczyńcy, bezszczerne twierdzić, że Dobrzyń od jej ojca zupełnie „vogelfrei“ otrzymał, i był w zupełnem prawie rozporządzenia tą ziemią wedle swej woli¹⁾. Po takim oświadczeniu rozwścieklonego starca, jak można było znaleźć drogę do porozumienia? Jadwiga mimo to napisała znowu do Zakonu i podała projekt, by całą sprawę załatwili pełnomocnicy trzech stron t. j. Korony, Zakonu i księcia Opolczyka²⁾. Mistrz Wielki uwiadomił o tem księcia, lecz ten odpowiedział przecząco. Zakon więc pod datą 3. sierpnia (1379 r.) odpisał królowej odmowne oświadczenie Opolczyka, od siebie zaś dodał, że na

¹⁾ Johan v. Posilge w Script. rer. Pruss. t. III. str. 214.

²⁾ Widać z listu W. Mistrza pisanego do Jadwigi 3. sierpnia t. r. Voigt. Cod. dipl. Pruss. VI. nr. XLVI. str. 50. i str. 83. — Caro. Gesch. Pol. III. 141.

wykupno ze strony polskiej, tak długo zezwolić nie może, póki się nie przekona, że książę Władysław prawa do zastawiania ziemi tej nie miał, a przeto radził królowej — niby z życzliwości, by sama zechciała jaką inną drogę wymyślić do załatwienia i ubicia tej sprawy¹⁾.

W październiku (22) wysłał Opolczyk nowy list do Krzyżaków, nastając na zakupno tej ziemi przez nich. Ostre musiało być wystąpienie księcia, jak sądzić można z odpowiedzi W. Mistrza. Opolczyk oświadczał, że już dawniej przeczuwał myśli i zamiary Zakonu; że z nim nie traktowano uczciwie, lecz tylko chciano go wywieść w pole. Wielki Mistrz odpisał na to księciu z końcem stycznia (28) 1398²⁾ bardzo lekceważąco i uszczypliwie. Pisał, że tylko dla tego daje księciu odpowiedź, gdyż ciągle w jednej i tej samej myśli co do Dobrzynia zostaje, jak już to tyle razy przedtem pisał; nadto wyrzucał księciu kłamstwo jego i dodawał, że nie Zakon księcia wywiódł w pole, ale naodwrot, gdyż Dobrzyń nie jest własnością jego, skoro Korona polska pretensye sobie rości.

Podstępny i przebiegły Zakon trzymał się tej polityki w sprawie Dobrzyńskiej, że traktując wprost z Jadwigą, ciągle zasłaniał się niedołężnym starcem, którego sam zbyt nisko cenił, a nawet nim prawie

¹⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. 46. 50 i nr. 51. str. 56.

²⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. nr. LVI. str. 61.

pomiatał. Wspominanie imienia jego w listach do królowej i od czasu do czasu posyłanie jakiegoś listu do księcia, było niejako tarczą, która Zakon przed prawami Polski zasłaniała i służyła do przeciągania sprawy w nieskończoność. Krzyżacy czuli dobrze i widzieli nędzne i bezsilne położenie starca — ale to im nie przeszkadzało do wysuwania imienia jego w listach do królowej na pierwsze miejsce, nie przeszkadzało im do tytułowania tego pionka w ich ręku: „Irluchter Furste und grossmechtiger liber Herre.“ Krzyżacy kłaniali się nisko, choćby nawet takiemu żebrakowi jak nasz książę, boć to przecie było pierwszą zasadą i regułą w ich mądrej polityce.

Właściwie dalszy ciąg sprawy Dobrzyńskiej nie łączy się już tak ściśle z opowiadaniem naszym o księciu, ponieważ jednak w tych pertraktacjach między Zakonem a Polską często napotykamy imię Opoleczyka, przeto chcąc być skrupulatnymi — wspominamy choć pobieżnie o dalszym ciągu tej sprawy. Przed świętami Wielkanocnymi 30. marca r. 1398. pisze Zakon królowej Jadwidze, że natychmiast przystąpi do stanowczego traktowania sprawy Dobrzyńskiej, skoro tylko ks. Władysław wypowie swe zdanie i wolę¹⁾. Po liście pisanym w czerwcu przez królowę co do zastawionej ziemi, odpisuje mistrz

¹⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. m. str. 67.

krzyżacki pod datą 25. lipca, że już dawno w tej sprawie nie znosił się z księciem Opolskim „nec in persona propria, nec etiam per litteras, neque per nuncio sa a ostatnie zdanie tego księcia Najjaśniejszej Pani już poprzednio oświadczył. Wśród czułych wyznań życzliwości dodaje, że niech tylko książę pieniądze pożyczone im zwróci, to oni natychmiast z Dobrzynia ustąpią, a im prędzej mogliby się doczekać tego wykupna, temby im było przyjemniej¹⁾. W sierpniu gdy królowa zamierzała nabyć dwie wsie, przyłączone do Dobrzynia, które atoli do ziemi tej nie należały. — Wielki mistrz znowu zasłania się Opoleczykiem, gdyż wsie te do niego należały, niech więc królowa raczy się odnieść wprost do księcia²⁾. Tak bezustannie ciągnęły się te targi z Zakonem aż do śmierci Jadwigi. Zakon ciągle się zasłaniał Opoleczykiem. Nawet i później gdy sprawę o Dobrzyń wziął w swoje ręce Witold Zakon zawsze wysuwał naprzód Opoleczyka i o jego imię natrącał, jak n. p. 26. stycz. i 26 lut. r. 1400³⁾. Koniec tym targom i sprawom położył wreszcie Jagiełło 1404 r.

Zagłębmy teraz do naszego starego księcia do Opola. Godny litości był terazniejszy los jego. Niedługo pan tyłu ziem na Szlązku, w Polsce, na Rusi,

¹⁾ Voigt: Cod. dipl. Pruss. VI. m. XIX str. 72.

²⁾ Voigt: Cod. Dipl. Pruss. VI. nr. LXXI. str. 74.

³⁾ Prochaska: Codex epistol. Vitoldi str. 65 i 67.

i na Węgrzech, krewniak trzech najpotężniejszych monarchów ówczesnych, powiernik i doradca Andegawena, pędził ostatnie lata w nędzy i troskach. Ograniczony na swe małe posiadłości szląskie, zamieszkał w rodzinnym Opolu wśród swych synowców. Niewdzięczność ludzka nie dała mu jednak dopełnić w pokoju ostatnich lat nędznego żywota. Miał zaznać jeszcze niewdzięczności od własnych krewnych, których za lepszych czasów wzbogacił i wyposażył. W jego własnym gnieździe nie chcieli mu niewdzięczni synowce udzielić stosownego pomieszczenia podczas ciężkiej zimy (1398/9). Spór był tak gorszącym, że aż sami mieszczanie w sprawę się wnieśli i 23. stycz. 1399 wybrano sąd polubowny, który miał niesnaski między synowcami a księciem do świąt Wielkanocnych załatwić i załagodzić ¹⁾. — Nie mając u nikogo kredytu, nie mając co zastawić, znajdował się nasz książę w krytycznym stanie finansowym. Stan taki popycha tego rodzaju charaktery, jak naszego księcia do próbowania wszelkich środków, do czynienia wszelkich kroków, choćby one z bezczelnym graniczyły kłamstwem. To też zaskarżył teraz Opoleczyk Zakon przed Wacławem czeskim, że tenże jemu za Dobrzyń sumy jakiejś nie wypłacił. Wacław ujął się za starcem i zażądał, by Zakon winną sumę wypłacił ²⁾. Zdziwiony takim żądaniem Wacława,

¹⁾ Reg. st. Wenceslai. Nro. 48. str. 20.

²⁾ W. dać z listu W. Mistrza niżej co cytowanego.

odpisał Wielki mistrz Krzyżacki 27. kwiet., że on Dobrzyń nigdy od księcia Władysława nie kupował, lecz tylko kraj ten w zastawie trzyma, i nie jest mu bynajmniej winnym, owszem co się księciu należało to wypłacił, i dokumentami poprzeć może ¹⁾. Nadto prosił, by król rzymski raczył surowo zakazać księciu wymierzania sobie zemsty na kupcach Zakonu. Nie udało się znowu Opoleczykowi zasiłku otrzymać. Synowce zaś ze swej strony także chcieli mieć pewność, że wrazie śmierci księcia zapisane im posiadłości rzeczywiście na nich spadną i zarządzali poręki. Zaręczyli za starego księcia wójtowie i mieszczanie miast i miasteczek jego, i miasto Głogów w lipcu 1399 r. Ręczyli, że stary książę i księżna dotrzymają wszystkich obietnic względem Jana Kropidły biskupa Chełmskiego, Bolka i Bernarda. Gdyby tego nie uczynili w takim razie poręczyciele mają po śmierci obojga księstwa wspomnianym synowcom 50.000 kóp. gr. ²⁾ zapłacić.

Znudzony i rozgoryczony na świat cały, udał się jeszcze raz ostatni z prośbą do Zakonu, by tenże Dobrzyń kupił. Wielki Mistrz odpowiedział znowu stereotypowem: „nie“. Dnia 19. października t. r. pisał nadto „dem irluchten furste u. lieben“ — ale już nie „grossmechtigen Herrn“, że przecież zdaje mu się, że listy Zakonu są dosyć wyraźne i książę

¹⁾ Voigt: Cod. Dipl. Pruss. VI. nr. LXXXIII. str. 87.

²⁾ Reg. st. Wenceslai Nro. 85 str. 20.

żę je wyrozumieć powinien i raz o tej sprawie niech mówić zaprzestanie.

Choć bardzo w lata podeszły, przecież nie zaniedbał książę zajmować się do ostatniej chwili życia dobrem poddanych swych, nie omieszkał osobiście spraw ziem swoich załatwiać. Dokumenta z owych czasów dają nam świadectwo o tej jego czynności. Zakonowi Franciszkanów darował 1399 r. wieś Luboszyce i młyn¹⁾, długoletniemu wójtowi Opola pozwolił uczynić zapis na rzecz siostry²⁾. Spór wybuchł między Mikołajem, przełożonym klasztoru Czarnowąskiego a „marszałkiem“ księcia Piotrem osobiście załagodził. Henrykowi von Rakau „dem ochtigen Knechte für treue Dinstę³⁾“ wydzierżawił, wieś swą Gilowę. R. 1400 zastawił jakiemuś Mikołajowi z Katowic wsie Olszynę i Rojów za 40 grzywien⁴⁾. Ostatnim śladem czynności jego, jaki spotykamy w aktach, jest potwierdzenie Piotrowi Schofovi z Semisdorfu zobowiązań jego, względem przełożonej klasztoru Czarnowąskiego dnia 3. maja 1401⁵⁾.

Złamany starzec pociechę miał tę tylko jedną w tych ostatnich latach, że jego Bolesławiec do-

¹⁾ Böhmer. Diplom. Beiträge zur Untersuchung d. Schl. Rechte u. Gesch. B. II. s. 74.

²⁾ Boniecki: Kod. dypl. Pol. t. IV str. 119. i Cod. dypl. Siles. I. str. 77.

³⁾ Reg. st. Wenczl. nr. 88. str. 21.

⁴⁾ Stronczyński: Wzory pism dawnych nr. 42.

⁵⁾ Wattenbach: Cod. dipl. Siles. I. str. 87.

tychczas się jeszcze opierał wojskom polskim. Siedm lat szturmów nie mogły zmusić zamku tego do poddania się. Z tą jedyną pociechą w tych ciężkich dlań latach zstępował starzec do grobu, lecz wraz z nim chylił też czoło przed królem polskim i warowny Bolesławiec.

W Opolu dnia 8. maja 1401 r.¹⁾ skonał książę Władysław. Śmierć uwalniała go od trosk i kłopotów. Zchodził ze świata na którym tyle złego zdziałał nieżałowany i zapomniany. Polsce ubył jeden wróg śmiertelny, który tak długo wichrzył i burzył, który tak gorąco pragnął jej zguby i rozbioru.

¹⁾ Idzikowski: Gesch. Oppeln.

Przegląd życia i działalności księcia Władysława Opolskiego skończony; pozostaje postawić sobie pytanie, jaka jest nie przewodnia jego działań i dążeń, jaka jest moralna wartość tego człowieka, odgrywającego tak wielkiej wagi rolę w swym czasie i czem on jest dla nas w dziejach naszego narodu.

Nie inną nam miarą mierzyć księcia tego, jak tą, którą się mierzy cały wiek XIV-ty wraz z jego zapatrywaniem, dążnościami i prądami. Wszystkie złe i dobre strony tego wieku, znajdują w księciu naszym wierne i całkowite odbicie. Opolczyk to nieodrodny typ większej części książąt ówczesnej epoki. Te same zapatrywania, te same wyobrażenia i dążności występują w nim bardzo jaskrawo i dobitnie.

Przełom stosunków społecznych w kierunku wolnomysłniejszym, jaki się odbywał w Europie w XIV wieku, miał już w drugiej połowie tego okresu licznych bardzo pracowników. Większa część książąt ówczesnych świadomą była tego przeobrażenia i szła w duchu postępu naprzód, torując sobie dro-

gę, lub przynajmniej starając się swych przewodników naśladować. A świeciły jej przykłady takich monarchów jak Karola IV, Kazimierza Wielkiego i Ludwika Andegaweńskiego. Każdy z tych monarchów wypiastrzał prawie swą odrębną szkołę, która po śmierci ich nie pozwoliła runąć rozpoczętej pracy. Opolczyka należy nam uważać za księcia wolnomysłnego i pochodzącego ze szkoły Andegawczyka, który bezwzględnie wpłynął bardzo na skrytalizowanie zapatrywań jego i pokierował jego karierą polityczną. Wielkiego monarchy ręką kierowany, działał książę w tym nowym duchu z zupełną świadomością celu. Jak mistrz jego Ludwik, prowadził Opolczyk politykę utylitarną, zaprowadzał sprężystą i sumienną administrację, prowadził prace organizacyjne, w ogóle wierny zasadom Ludwika, działał w jego duchu i wstępował w jego ślady. Przejęcie się dążnościami króla węgierskiego było tak wybitne, że tenże nie wahał się uważać go za prawą swą rękę, za najzdolniejszego do wypełniania najtrudniejszych poleceń i zadań. Najpiękniejszy przykład tej działalności Opolczyka mamy w jego rządach na Rusi. Z wielkorządów ruskich możemy osądzić jego zasługi, w nich znajdujemy dokładny obraz jego pracy i dążeń. Tę samą energię i sprężystość jego w administracji spostrzegamy również i w czasie zasiadania na godności palatyna węgierskiego. Z czasów owych zadziwić nas musi ta ilość aktów,

w których spotykamy imię jego. Widać tę jego gorliwość i ruchliwość, skoro bierze udział w tylu różnorodnych sprawach. W usiłowaniach celem podźwignięcia stanu mieszczańskiego, streszcza się także nie mała jego zasługa. Tej swej zasadzie pozostaje on wierny niemal do końca życia; a Koszyce i Wyszogród są najlepszymi świadectwami tych zasad. Dla tych też zapatrywań jest mniej znienawidzonym u panów małopolskich, przyjętych ideą postępu, niż u konserwatywnej szlachty wielkopolskiej. U mieszczan zaś czy to w Polsce, czy na Szlązku, czy gdzie indziej, doznaje wszelkiego poważania, jako dobroczyńca i opiekun tego stanu. Prowadząc politykę utylitarną, wiedział Opolczyk, że nie małej pomocy udzielić mu może kler. To też na każdym niemal kroku stara się sobie pozyskać duchowieństwo i mieć je za sobą. Budowanie klasztorów i kościołów i fundowanie takowych, obdarowywanie duchowieństwa i wspieranie go, to drogi, które prowadziły do pozyskania tak ważnego stanu w ówczesnym społeczeństwie. Na Rusi Szlązku i w Polsce liczne mamy przykłady tych jego starań i usiłowań. A w historii kościoła słusznie i bezsprzecznie należy mu się za apostołstwo i za tyle czynów dla dobra kościoła zdziałanych, poczesne miejsce.

Niestety jednak, na tem musimy zamknąć przegląd chlubnej jego działalności. To tylko cośmy powiedzieli jest w życiu jego dodatkiem, nadto nic nie da się dorzucić, nic dolożyć na szalę dobrych stron

jego. Wszystko inne odsłania nam same czarne strony charakteru jego, odsłania nam w całej nagości i brzydocie niską moralną wartość tego człowieka. Niedołęztwo umysłowe, przewrotność, zmienność, nieuczciwość, obłuda, fałsz, podstęp, zdzierstwo, krzywoprzysięstwo i zdrada, — to charakterystyka innych czynności jego i postępowania.

Gdybyśmy tylko zestawili epitety, jakimi go tacy znawcy charakterów ludzkich jak Szajnocha i Szujski obdarzyli, a w najnowszym czasie i prof. Smolka, otrzymalibyśmy nadzwyczaj wstrętny rys charakteru ludzkiego. Szajnocha, a za nim Szujski, którzy tak doskonale odwzorowali charakter Opolczyka, w tem jednym niezawodnie błąd popełnili, że idąc za sądem przyjaciela księcia, kronikarzem wielkopolskim, nazwali go „*pacis sectator, indefessus eius prosecutor*“. Kto przez tyle lat mącił, burzył i podjudzał, temu stanowczo wypada odmówić tego zaszczytnego epitetu, bo nawet i tych kilka lat pokoju na Rusi, niknie w obec lat następnych. Raczej przysłuży Opolczykowi tytuł „burzyciela pokoju“ niżli miłośnika.

Opolczyk „powszechny świata pośrednik, rzeczywisty i prawny prokurator, aktor, faktor, negocjator, delegat, poseł i syndyk“¹⁾, zajmując się tyłoma najróżnorodniejszymi sprawami, okazując gor-

¹⁾ Szajnocha: Dzieła t. V. (w Jadwidze i Jagielle) rozdz. I.

liwość i energię, mimo to okazał swoje niedołęstwo umysłowe. Żadnej niemal sprawy nie udało mu się doprowadzić do końca, wszystkie chybiły, każdą coś zwichnęło. Całe życie jego dostarcza nam moc takich świadectw. Swadziebny poseł domu Andegawenńskiego, prowadzi układy z Luksemburgami i Rakuzanami, łączy na pergaminie Zygmunta z Maryą, a Wilhelma z Jadwigą. Lecz ani Zygmunt, ani Wilhelm nie mieli mu nic do zawdzięczenia. Zygmunt, musiał się dobijać o swoją narzeczoną i po długich trudach udało mu się wreszcie zdobyć jej rękę, Wilhelm, zapewniony całą mnogością listów — utracił Jadwigę. Gubernatorstwo Polski, kończy się jego ustąpieniem; sprawa Dobrzyńska i tylokrotnie usiłowana sprzedaż kraju tego Zakonowi — spełza na niczem. Plan rozbioru Polski — przepada, wojna z Jagiellą, kończy się dlań jak najniepomyślniej itd. Tyle nieudanych spraw dowodzi dostatecznie o jego niedołęstwie umysłowym.

Zmienność, nieuczciwość i krzywoprzysięstwo jego okazuje się nam najjaskrawiej z układów małżeńskich prowadzonych w r. 1385 między Elżbietą a Leopoldem austriackim. Opoleczyk popiera Leopolda i syna jego Wilhelma, jemu zostaje powierzona sprawa małżeństwa między Wilhelmem a Jadwigą, sam się tego podejmuje i zaprzysięga, że młodą parę połączy, a tegoż jeszcze roku, w kilka miesięcy później, porzuca sprawę Rakuzana i popiera

Jagiellę i sam nakłania Jadwigę do oddania ręki księciu litewskiemu.

Postępowanie jego wobec Polski i wobec Jagielly jest pełne fałszu, kłamstwa, obłudy i podstępu; dowodu na to dostarcza nam sprawa Dobrzyńska, tyle lat się ciągnąca. Każdy krok jego w tej sprawie nosi na sobie to piętno. On, który dostał ziemie w Polsce pod warunkiem śladania hołdu wierności Koronie i królowi, śmiał twierdzić w oczach córki dobroczyńcy swego, że ziemie te na własność dostał, że nie jest nikomu podległym, że jest udzielnym całkiem księciem, który te ziemie zupełnie „vogelfrei“ dzierży.

Chociaż apostołował na Rusi, choć Częstochowę założył, choć wreszcie na Szlązku klasztor fundował, mimo to jednak bogobojny ten chrześcijański książę pozostawał pod klątwą za zdzierstwo dóbr duchownych.

Taki zapalony dobroczyńca i opiekun mieszczanstwa, tak wielce rozmiłowany i rozkochany w tym stanie, nie wahał się pod koniec życia swego odstąpić od tej zasady. Uniesiony zemstą stał się zwykłym prawie rabusiem, rozbijającym kupców po drogach, wymuszającym od nich okup i zapłaty.

Wszystkie rysy charakteru przyćmiewa jeszcze jeden najwstrętniejszy, t. j. zdrada. Piast z rodu, którego tyle spraw z Polską łączyło, w której tyle lat przybywał, nie wahał się wszystkie te węzły

potargać i zniszczyć i być wrogiem swej ojczyzny, czyhać na jej upadek i rozbiór. Nie wahał się podawać przyjaźnej ręki największemu wrogowi Polski, Zakonowi i z nim knuć plany na jej zgubę.

Wstrętny ten obraz człowieka zmusza nas nawet widzieć w wyżej wspomnianych zasługach jego na Rusi i w jego staraniach około rozwoju mieszczaństwa mniej chwały i zasługi. Opolczykiem kierowało przede wszystkim jego dobro własne, jego własny interes. Wszystko co zdziałał, to dla własnej korzyści. Kornem pracowitem a zasobnem mieszczaństwem można było kierować do woli, szlachtą zaś lub takimi wielmożami małopolskimi było to niemożebnem. Książę mógł być co najwięcej ich przyjacielem, lecz nigdy panem i władcą.

Na Rusi apostołował Opolczyk, gdyż taką była wola pana jego Ludwika, bo to schlebiali nawet jemu samemu. Wszak sława jego z tego powodu rozchodziła się po całej Europie, a w papieżu zyskiwał potężnego protektora we wszystkich sprawach, który następnie zawsze przychylił się do prózb gorliwego sługi. Jak długo żył Ludwik, tak długo był Opolczyk sprawnym narzędziem w ręku jego, mógł być użytym we wszystkich sprawach, mógł oddać usługi najrozmaitsze. Po śmierci Ludwika, gdy zabrakło owej ręki kierującej, gdy zabrakło leje i hamulca, a Opolczyk poczuł się panem własnej woli, wtedy dopiero odsłonił się jego wstrętny charak-

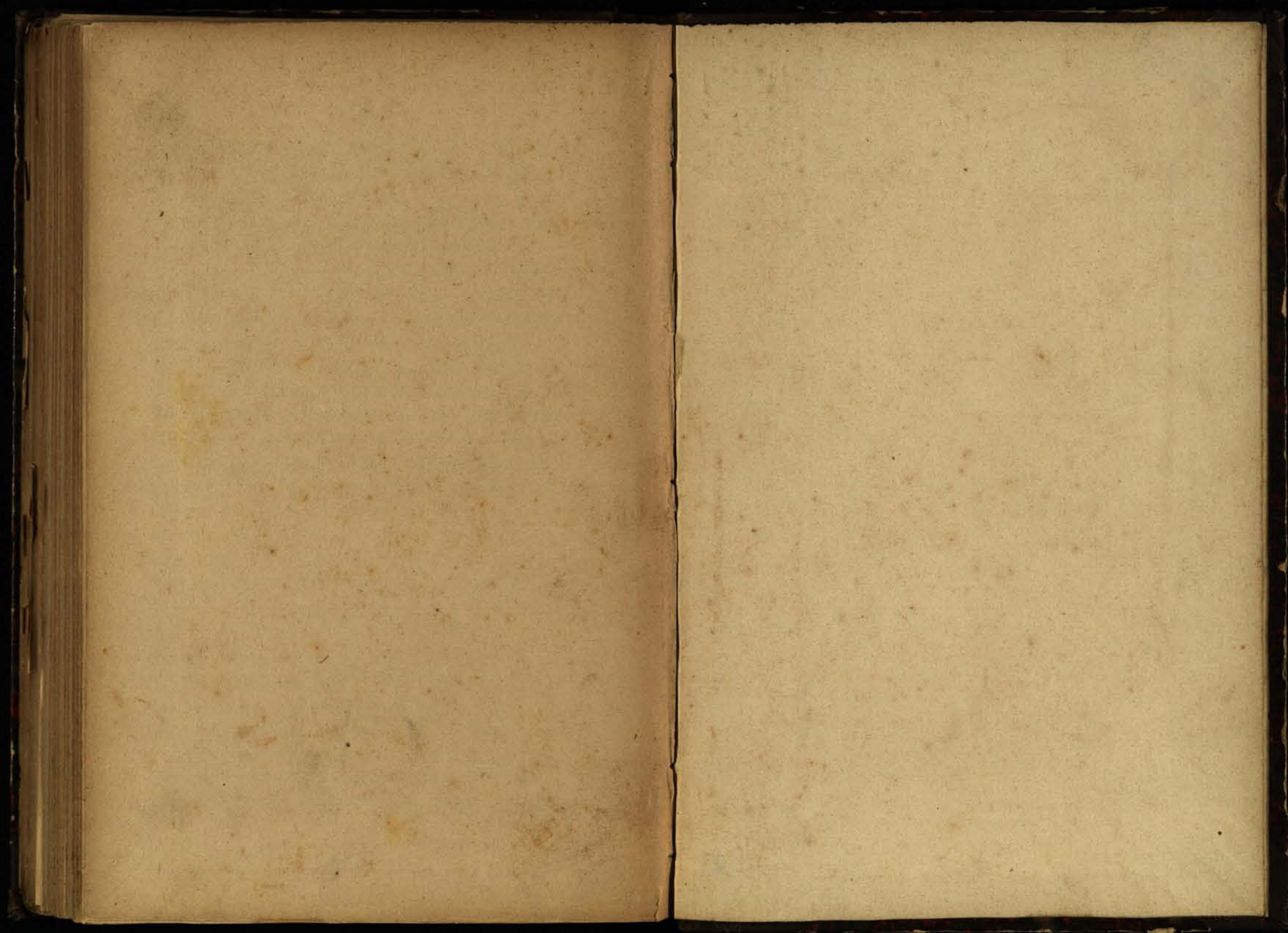
ter, wtedy dopiero dał poznać całą swą niską wartość moralną. Opolczyk nie potrafił sprostać zadaniu swemu, mógł być jedynie sługą i wykonawcą obcej woli. Kierowany umysłem wyższym i wprawna ręką mógł oddać ludzkości usługi, niestety takiej zabrakło, a historia na kartach swoich musi pisać sąd potępienia na „zdziczałą płonkę wielkiego drzewa Piastów“.

Dla nas nie zdziałał Opolczyk nic, za co byśmy mogli imię jego bodaj obojętnie wspominać. W nim widzimy jedynie charakter przewrotny, godny potępienia. On wróg nasz, wiecznie spiskujący, czyniący zamachy na całość państwa, przemysliwujący nad najpotworniejszymi planami, czyhał na zgubę i całość Polski, na szczęście jednak przy jego nieudolności i przy szczęśliwym zbiegu losów, rozplywały się one w nicość. Dla nas jest on postacią tak wstrętną, a charakter jego tak niski, że zbyt mało jest w historii naszej takich postaci, którymby przypadło w udziale odegranie podobnie nędznej roli na świecie.

W charakterze jego nie możemy odnaleźć ani jednego rysu sympatycznego, a słów wyżej o nim wypowiedzianych cofnąć niepodobna. Człowiek ten żyjący w czasach tak pięknych jak Jadwigi i Jagiełły, robi wrażenie jak ciemna plama na złotej tarczy słonecznej, jak fałszywy ton w czarownej muzyce.

K O N I E C.





130 ~~60~~

14135
12570

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

3658 S



001-003658-00-0